

D. LOVE

BEST SELLING AUTHOR

a novel

Today
ONLY

"What is your beautiful today?"

Today Only

D.Love

Poniższe tłumaczenie w całości należy do autora książki jako jego prawa autorskie, tłumaczenie to jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto tłumaczenie to nie służy uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie, każda osoba wykorzystująca treść tego tłumaczenia w celu innym niż marketingowym łamie prawo.

Obowiązuje całkowity zakaz rozpowszechniania tego tłumaczenia oraz umieszczania go na innych forach internetowych, stronach, facebooku i innych miejscach w sieci.

Dedykacja

Ta książka jest dedykowana wszystkim rodzinom, które poszukują nadziei w trudnych momentach. W momencie tragedii, znalezienie jej jest trudne, tak samo jak uczenie się płakać razem zamiast osobno. Mam nadzieję, że ta książka tchnie trochę życia w miłość i wartość rodziny.

Przede wszystkim, dedykuję tę książkę mojej rodzinie. Kocham was, Rito, Kaylo, Jodie, Derindo, Ann, Brayden, Raena i Aubrey.

Wspomnienia o tobie

Twoja siła, twój uśmiech, twoje oczy...

Tęsknię za nimi każdego dnia...

Twój uśmiech, twoje serce, twoja miłość...

Należały do mnie pod każdym względem...

Moja siła została przetestowana, mój świat się rozpadł...

Lecz moja miłość, twoje wspomnienia, które noszę w sercu...

Pozostały na zawsze i na wieki, będę cię kochać aż do końca...

Kochaj teraz, kochaj mocno, kochaj na wieki...

Aż znowu się nie spotkamy.

- Nanette Del Valle Bradford

Rozdział 1: Rye

Mój czas na tym świecie ucieka. Wszystko wokół mnie – moje ciało, przejście zimy w wiosnę, tabela wzrostu wskazująca wysokość mojej córki Emily – przypomina mi o tym, że w klepsydrze, będącej moim życiem zostało tylko kilka ziarenek piasku.

To moja pierwsza myśl dzisiejszego ranka. Obudziłam się wcześniej z powodu zbiórki pieniędzy na cele dobroczynne, Wielkiego Spaceru fundacji March of Dimes.¹ Zaczynam swoją dzienną rutynę. Wskakuję pod prysznic, starając się nie zauważać jak kropelki wody ranią moją skórę. Pieczenie jest dzisiaj zbyt wielkie. Wychodzę szybko, wycieram się i spinam włosy w prostego kucyka, przy nasadzie szyi. Łapię swoje odbicie w lustrze i przyglądam się sobie minutę.

Może odrobinę dłużej? Tak, żebym mogła obserwować dorastanie Emily?

Lustro nie przynosi mi odpowiedzi.

- Rusz się, Em! – wołam do mojej córki. – Wkładaj buty, zanim się spóźnimy.

Odwracam się od lustra, a następnie śpieszę do salonu i chwytam Emily za rękę.

- Jesteś gotowa, Em? – pytam. Strach, który czułam przed lustrem, znika na widok pięknych, niebieskich oczu Em.

Unosi na mnie wzrok z najpiękniejszym uśmiechem i woła. – Tak!

Wskakujemy do auta i zmierzamy w kierunku Spaceru. Oczy mojej córki błyszczą.

- To będzie najlepszy Spacer, mamó – prawie piszczy z podekscytowania. Niewinność mojego aniołka nigdy nie zawodzi w uczeniu mnie pokory.

Jeszcze nie rozumie, że to może być nasz ostatni Spacer.

¹ March of Dimes to organizacja non-profit, która zbiera fundusze na rzecz poprawy zdrowia matek i dzieci. Składki na March of Dimes są dobrowolne, pochodzą od osób prywatnych i firm. Fundacja jest pomysłodawcą charytatywnego spaceru Walkathon, który wcześniej odbywał się pod nazwą „Walk America”.

- Tak, kochanie, to będzie najlepszy Spacer.

Krótką przejażdżkę później, przybywamy na miejsce rozpoczęcia, czyli parking miejscowej szkoły podstawowej. Parking jest już wypełniony samochodami i turystami. Czteromilowa wyprawa rozpoczyna się tutaj i rozciąga się w dół szlaku rowerowego, biegnącego wzdłuż rzeki Kennebec. Z rzeką po jednej stronie i pięknymi, kwitnącymi drzewami po drugiej, miejsce Spaceru jest błogie i spokojne. Pełne nadziei. Idealne na takie wydarzenie.

Wysiadamy z samochodu. Przebiegam dłońmi po koszuli i rozciągam ramiona. Cztery mile były dystansem, jaki pokonywałam każdego dnia. Lecz po miesiącach leczenia, moje ciało wydaje się być kruche i szybko się męczy. Kiedyś tak łatwy dystans, wydaje się być teraz jak piesza wycieczka pod górę na przełaj.

Daj mi siłę, ze względu na Em, szepczę do nieba.

Nieświadoma moich myśli, Em bierze mnie za rękę i razem podchodzimy w kierunku stolika z zapisami. Kiedy się rejestrujemy, pani pracująca przy stoliku mówi nam, żebyśmy poszły stanąć przy znakach, przy wylocie szlaku. Odwracam się, żeby zastosować się do jej instrukcji i wpadam na kogoś.

- Przepraszam – bełkoczę i zaczynam obchodzić mężczyznę.

- Rye? Rye Silcox? – pyta.

- Tak – zatrzymuję się i przypatruję mu się z ciekawością. – Znamy się?

Wskazuje na swoją klatkę piersiową i mówi. – Jett Conner ze szkoły, nie pamiętasz mnie?

Ma starannie krótko przycięte włosy i ciemnoniebieskie oczy. Jego ciało jest wysportowane, oczy ciepłe. Jett Conner, którego pamiętam ze szkoły, *tak* nie wyglądał. Tamten Jett Conner był frajerowaty i szerszy niż wyższy, a to nie lada wyczyn, biorąc pod uwagę fakt, że jest ode mnie o stopę wyższy.

- Tak, pamiętam Jett'a Connera ze szkoły – odpowiadam powoli. Wiruję palcem w powietrzu, a następnie celuję nim w niego. – Ale w ogóle nie przypominasz tego Jett'a Connera, którego pamiętam ze szkoły.

Uśmiecha się tylko i mówi. – Mam nadzieję, że to był komplement – pochyla się, żeby podpisać formularz.

Ma naprawdę ładny uśmiech. Potrząsam głową na tą nieoczekiwaną zmianę. Em ciągnie mnie w stronę szlaku i dołączamy do grupy ludzi, zmierzającej w tym samym kierunku.

Każdy jest tutaj z tego samego powodu, zaczynając od matek pchających wózki z małymi dziećmi, roześmianych dziewczynach, skupionych na swoich smartfonach, do poważnych biegaczy z iPodami umocowanymi przy ramionach, a kończąc na całych rodzinach. Jesteśmy tu, by zbierać pieniądze przeznaczone na zwalczanie choroby, która zabiera z tego świata ludzi takich jak ja, od swoich aniołków, takich jak Em.

Zaczynamy iść, zrelaksowani w ten wspinały, wiosenny ranek. Turyści wokół nas są radośni, wygrzewając się w ten piękny, słoneczny dzień. Po długiej zimie, wiosenna pogoda w Maine, nigdy nie zebrała bardziej serdecznego tłumu od nas. Powietrze nadal jest rześkie, ale słońce jest tak jasne, że jestem pewna, iż do południa się ociepli. Em, tak jak ja, jest zafascynowana kolorami wiosny i co chwilę się zatrzymuje, by wskazać na jaskrawe kwiaty, albo kwitnące drzewa. Zima powoli mówi do widzenia.

Przypominam sobie pierwszy raz gdy spacerowałam tą ścieżką, gdy miałam 15 lat. Próbowałam wykombinować, jak mam powiedzieć mamie, że byłam w ciąży. Miałam pewność, że mnie zabije. Kiedy miałam 14 lat, strasznie się z nią pokłóciłam. Z powodu chłopaka. Zawsze wtrącała się w moje sprawy i dyktowała każdą część życia. Kłótnia dotycząca zabronienia mi widywania się z chłopakiem, przepełniła czarę goryczy. Wybuchłam i wyszłam. Tak, prowadziłam bez prawa jazdy, wzięłam samochód mamy bez pozwolenia i uciekłam – wszystko to w tę samą noc.

W wieku 25 lat, nie mogę sobie nawet wyobrazić, jak ten rodzaj dramatu wydawał mi się taki prawdziwy, gdy byłam młodsza. Nadal winię za to hormony. Kocham moją mamę. Teraz jako matka, rozumiem, że jej rygor zrodził się z miłości i pragnienia pomocy w staniu się osobą, jaką mogłam być.

Niestety, moja nastoletnia osobowość musiała uczyć się na błędach. Po kłótni z mamą, pojechałam mieszkać z tatą, mając nadzieję na to, że będzie mniej surowy, niż mama. Teraz wiem, że zachowałam się tak z powodu złości i nauczyłam się pierwszej lekcji: złość jest często następstwem niezamierzonych konsekwencji, z którymi nigdy nie chcemy się zmierzyć.

Będąc wychowywaną przez matkę, zwykłam marzyć o tym, jakby to było mieć w pobliżu ojca. Lecz to marzenie nigdy się nie spełniło. Mój ojciec był przeciwieństwem mojej matki, był zbyt pochłonięty sobą, żeby przejmować się mną lub tym, co robiłam. W zasadzie byłam sama. Z mamą, czułam się jakbym się dusiła. Z ojcem, czułam się zagubiona.

Wkrótce po wprowadzeniu się do niego, zakochałam się w chłopaku z sąsiedztwa. Kilka miesięcy później, zmagistrował mi dziecko. Tak szybko jak się o tym dowiedziałam, zadzwoniłam do mamy. Niedługo po tym, wróciłam do domu, mając 15 lat i będąc w ciąży. Moja mama była silna i zdeterminowana, żeby pomóc mi skończyć szkołę i znaleźć sposób, by utrzymać mnie i dziecko.

Nie odwróciła się ode mnie i nie potępiała mnie, tak jak się tego po niej spodziewałam. Nie, moja mama pokazała, jak dobrą osobą była. Tej lekcji też nauczyłam się na błędach. Jedyną dobrą rzeczą, w doświadczaniu rzeczy na własnej skórze jest to: nigdy ich nie zapomnę.

- Wszystko w porządku, mamó?

Wyrwałam się z myśli. Spoglądam w dół, by zobaczyć, że Em wpatruje się we mnie wyczekująco.

- Oczywiście, że tak, kochanie.

- Mówiłam do ciebie, mamo – powiedziała z irytującym, dziecięcym zniecierpliwieniem. – Musisz usiąść?

- Nie, kochanie – zapewniłam ją. – Mama ma się dobrze. Przrzekam.

W wieku 25 lat, nadal czuję się zbyt młodo na bycie matką, ale idę obok tego wspaniałego daru. Moja córka Emily ma 10 lat, ciemne blond włosy i niebieskie oczy. Mierzy około 4 stóp i 9 cali². Wygląda tak, jak moja mama, jednak ludzie zawsze mówią, że przypomina także mnie. Zauważyłam to, ponieważ nosi okulary, tak jak ja. Mam 5 stóp 9 cali³ wysokości, ciemnobrązowe włosy i niebieskie oczy. W żaden sposób nie jestem chuda. Jak mówi moja mama, mam mięsko na kościach. Jestem przeciętna, nie mam nadwagi, po prostu – normalna. Zawsze musiałam pracować nad utrzymaniem wagi, co jest wysiłkiem, ponieważ kocham jedzenie.

Z drugiej strony Em, jest bardziej jak moja mama: szczupła i blond włosy.

- Przepraszam. Upuściłaś to? – zaskakuje mnie męski głos.

Odwracam się, żeby zobaczyć Jett'a, machającego kawałkiem papieru. Nadal jestem zaskoczona tym, jak inaczej wygląda. Z córką, którą się zajmuję i nieuleczalnym guzem w głowie, nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz uważałam mężczyznę za atrakcyjnego. Ale sądzę, że... jest przystojny.

- Ummm, nie, ale dzięki, że spytałeś – odpowiadam.

Em przechodzi koło mnie i sięga po papier.

- Tak, proszę pana, to moje. Dziękuję – mówi radośnie.

Jett spuszcza na nią wzrok. Jego brwi się marszczą, prawie tak, jakby zadawał jej pytanie bez powiedzenia czegokolwiek.

² Około 145 cm.

³ Około 175 cm.

- Co to, Em? – pytam, nie przypominając sobie, żeby coś ze sobą brała.

Szybko wciskając papier do kieszeni, mamrocze. – Nic – mówi w taki sposób, w jaki mówi dziecko, kiedy coś ukrywa, ale próbuje sprawić, żeby wyglądało tak jakby nic nie ukrywała. Następnie się odwraca i odchodzi.

Już mam coś powiedzieć, ale Jett znowu mnie rozprasza.

- Witam, ponownie – mówi z cikliwym uśmiechem. – Pamiętasz mnie? Jett Conner ze szkoły – oferuje mi dłoń. W jego ciepłych oczach jest błysk, który mi się podoba. – Podoba ci się Spacer?

- Miło cię znowu widzieć, Jett – mówię, mój umysł nadal jest skupiony na kłamstewku Em. Wystarczająco długo, stoję odwrócona twarzą do Jetta, żeby przelotnie uścisnąć jego dłoń, a następnie wsunąć obie dłonie do kieszeni džinsów i zacząć odchodzić.

- Hej, zaczekaj. Miałabyś coś przeciwko gdybym pospacerował z tobą? – pyta.

- Jasne – odpowiadam. – Lepiej się pospieszmy, albo ten spacer zajmie nam kilka dni.

Dołącza do mnie. Em jest kilka kroków przed nami, zatrzymując się od czasu do czasu, by zerwać kwiaty znad brzegu rzeki, lub z gałęzi zwisających nad ścieżką.

Między nami zapada niezręczna cisza. Zerkam w jego kierunku. Tak, decyduję. Naprawdę *jest* przystojny. Nie jest tym czego potrzebuję w swoim życiu, ale jest na co popatrzeć. Łapie moje spojrzenie i uśmiecha się. Moja twarz płonie.

- Inaczej pamiętam cię ze szkoły – mówię, zażenowana swoimi myślami. – Poniekąd byłeś frajerowaty.

- Dużo osób mi to mówi – przyznaje. – Tak więc sądzisz, że teraz nie jestem frajerowaty?

Nie zripostowałam tego pytania, ponieważ nie był nawet blisko bycia tym samym facetem, którego znałam ze szkoły. Jest w formie – nawet jest muskularny – z błyskotliwym uśmiechem i optymistycznym nastrojem. Musi nosić kontakty, bo przypominałam sobie, że nosił grube okulary.

- Co macie w planach po Spacerze? – pyta Em.

Em podskakuje za nami, odpowiadając śpiewnym głosem. –Idziemy na lunch, a mama kupuje największe lody. Chcesz z nami pójść?

- Pewnie. Dlaczego nie! Uwielbiam lody.

Na jego twarzy widnieje szeroki uśmiech. Stoję z szeroko otwartą buzią, ale nic nie mówię. Po prostu zaczynam iść, cichutko żałując, że powiedziałam mu, żeby nam towarzyszył na szlaku. Ostatnią rzeczą, której potrzebuję w życiu jest mężczyzna, który skomplikowałby tylko sprawy.

- Utrzymujesz kontakt z ludźmi ze szkoły? – pyta Jett.

- Nie bardzo – odpowiadam.

Gdy spacerujemy, rozmawiamy o szkole, pogodzie, a nawet o sporcie – w żadnym wypadku o nas – by powstrzymać powrót niezręcznej ciszy. Jestem zaskoczona, że czerpię przyjemność z tej pogawędki. Z Jett'em, fajnie się rozmawia, jego radosne nastawienie jest zaraźliwe. Szybciej, niż się tego spodziewam, docieramy do linii mety, żądając dodatkowych butelek wody. Stoimy i pijemy, słuchając odgłosów innych ludzi, rozmawiających w chłodnym cieniu drzew. Obserwuję Em, i czuję, że Jett mi się przygląda. Nie jestem pewna co mam zrobić, czy powiedzieć. Albo dlaczego czuję się jak nastolatka, która może być kimś zauroczona.

- Tak więc, jedziesz z nami na lunch? – pytam.

- Tak – mówi Jett. – Czy to w porządku?

Prawdopodobnie powinnam powiedzieć że nie, ale zamiast tego kiwam głową. Idziemy w ciszy na parking. Łapię Em za rękę, nieufna wobec parkingowego chaosu spowodowanego wyjeżdżającymi samochodami i kłębiącymi się turystami.

- To mój – mówi Jett i wskazuje na ogromnego, białego Dodge Ram 1500⁴. Opony nie są o wiele mniejsze niż Em.

- Mój to ten drugi, za twoim – wskazuję na zniszczoną, niebieską Toyotę.

Em i ja wsiadamy do samochodu. Słyszę jej chichot, gdy zapina pasy. Zerkam na nią, zapalając samochód.

- Co cię tak śmieszy, Em? – pytam.

Unosi na mnie wzrok i zaczyna wyginać brwi, śpiewając. – Bum chica WOW WOW⁵.

- O mój Boże, Em – wykrzykuję. – Z jakiego powodu to śpiewasz?

- On jest dla ciebie idealny, mamó – mówi. – Babunia mówi, że potrzebujesz mężczyzny, żeby się tobą opiekował, a ja go lubię.

- Nie, nie sędzę – odpowiadam szybko. Moje serce wykonuje salto na tę myśl, gdy szarpie się z autem, żeby wrzucić bieg. Wycofuję z parkingu, nawet nie patrząc czy Jett za nami jedzie. Część mnie ma nadzieję, że zgubi się gdzieś po drodze, chociaż muszę przyznać, że podobał mi się Spacer z nim.

Przyjeżdżamy do baru, gdzie raz na jakiś czas wpadamy na śniadanie. Pas Em jest przekręcony do tego stopnia, że przycisk puszczający jest po złej stronie, co



4

⁵ Piosenka Mike'a Posnera.

często się zdarza w moim bardzo starym samochodzie. Po krótkiej walce z nim, Em się poddaje.

Pochylam się i przekręcam klamrę na drugą stronę, żeby go otworzyć. Najpierw odpinam swój, kiedy nagle otwierają się drzwi. Unoszę wzrok, by zobaczyć Jett'a, swobodnie trzymającego pas. Znowu się uśmiecha. Tym razem, jego uśmiech sprawia, że w środku czuję ciepło.

Wychodzę z samochodu, a on zamyka drzwi, a następnie czeka na mnie, żebym szła przed nim. Jest z niego idealny dżentelmen, co uważam za dziwne w dzisiejszych czasach. Gdy wchodzimy do baru, dostrzegam ciocię Kim za ladą, machającą do mnie. Odmachuję jej i idę prosto do naszego zwykłego stolika. Ciocia Kim pracuje tu w weekendy, a my oczywiście zatrzymujemy się tutaj, by się z nią zobaczyć.

- Wy dwie chcecie to co zawsze? – pyta, zatrzymując się przy naszym stoliku.

- Yep – mówię. – Bekon, jajka, kruche ciasteczka i placki ziemniaczane. – Śniadanie jest moim ulubionym posiłkiem: jem je na lunch i obiad, przy każdej okazji jaką otrzymuję.

- Uśmieszki! – mówi podekscytowana Em, mając na myśli naleśniki z narysowaną na nich uśmiechniętą buzią, które otrzymuje za każdym razem gdy tu jesteśmy, od czasu gdy miała 5 lat.

- A co dla ciebie? – ciocia Kim spogląda na Jett'a z ciekawością. Z tego co wie moja rodzina, nigdy nie miałam randki i zdecydowanie nigdy nie jadłam tutaj obiadu z żadnym mężczyzną.

- Podwójny cheeseburger – mówi Jett.

- Na śniadanie? – pyta sceptycznie.

- Tak, proszę pani.

- W porządku. Zaraz będzie – ciocia Kim mruga do mnie, co ignoruję. Zabiera menu i znika w kuchni.

- Tak więc drogie panie, co robicie gdy nie bierzecie udziału w charytatywnym Spacerze? – pyta nas Jett.

Em od razu włącza się do rozmowy, zanim w ogóle mogę coś powiedzieć. Jestem zaskoczona faktem, że Em tak szybko przekonała się do Jett'a, chociaż krótko się znają. Nie żeby Em nigdy nie spotkała jakiegoś nieznanego. Ale w tym wypadku jest inaczej. Naprawdę go lubi.

Rozdział 2: Jett

Słucham wszystkiego co mówi Em na temat uczęszczania do Szkoły Podstawowej Manchester. To jej ostatni rok, skończy ją za trzy miesiące, jej podekscytowanie jest widoczne w ożywionych rysach. Jak na swój wiek, jest inteligentną i bardzo silną dziewczynką. Nie przestaję zerkać w kierunku Rye, czekając, aż się odezwie. Jest cicha i nieśmiała, jedząc i wyglądając jakby była pogrążona w marzeniach, gdy Em mnie zabawia.

Jest piękna, w ten prosty sposób. Ma taki błysk w oczach. Jest wysoka i zgrabna, ma krągłości we wszystkich miejscach, w jakich powinna mieć kobieta. Jest w niej coś kruchego, ale ten fakt pobudza u mnie moją opiekuńczą stronę. Dołączyłem do sił zbrojnych i podjąłem pracę jako personel medyczny, ponieważ mam w sobie naturalny instynkt opiekowania się ludźmi.

W końcu, cichutko mówi do Em. – Myślę, że usłyszał już wystarczająco – następnie spogląda na mnie. – Opowiedz nam o sobie, Jett'cie Conner.

Gapię się na nią, jak jakiś zakochany wariat, gdy uświadamiam sobie, że zapytała mnie o coś. Krztuszę się frytką, gdy pospiesznie chcę odpowiedzieć.

- Co byście chcieli... wiedzieć? – pytam między kaszlnięciami.

- Czym się zajmujesz? – szybko pyta Em.

Rye mierzy wzrokiem córkę, a Em stroi miny. Śmieję się, oczarowany niewerbalną wymianą zdań między matką i córką.

- Cóż, właśnie zakończyłem czteroletnią zmianę przydziału w Iraku i w końcu wróciłem na stałe do domu – zaczynam. – Pracuję teraz w Centrum Medycznym Maine.

Gapię się na mnie, szeroko otwartymi oczyma. Przerywam, zastanawiając się, która część mojego krótkiego wyjaśnienia ich zaskoczyła: Irak? Cztery lata?

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA!

- Co takiego powiedziałem? – pytam, gdy milczą.

Nagle, obie zaczynają się śmiać.

- Jesteś wojskowym? – Em pierwsza doszła do siebie.

Potakuję. – Kiedy miałem 16 lat, zaciągnąłem się do Gwardii Narodowej, dotąd, aż nie ukończyłem szkoły. Prosto po liceum, dołączyłem do Armii.

Patrzą na siebie i równocześnie mówią. – Bum chicawowwow.

Wszyscy wybuchamy śmiechem. Nie mam pojęcia z czego się śmieją, ale widok ich chichoczących, wypełnia mnie ciepłem i spokojem. Jeśli oczy Rye są piękne, to jej uśmiech zapiera dech w piersi i uświadamiam sobie, że pierwszy raz widzę ją uśmiechniętą od czasu gdy się spotkaliśmy. Dlaczego nie pamiętam tego, że w szkole była taka ładna?

Reszta naszego lunchu jest wesoła. Śmiejemy się, jemy i rozmawiamy. Im dłużej tu jesteśmy, tym więcej czasu chcę z nimi spędzać, zwłaszcza jeśli miałbym szansę poznać Rye. Pomimo, że jest cicha, w stosunku do swojego często-podekscytowanego dziecka jest delikatna i autentycznie dobra.

Kiedy wszyscy skończyli jeść i uprzątnięto talerze ze stołu, Rye przeprasza na moment i idzie do toalety. Po drodze woła do cioci, żeby miała oko na Em.

Gdy jej nie ma, wyciągam kawałek papieru, na którym napisałem coś w ciążyarówce, przed wejściem do baru. W czasie naszego Spaceru, podniosłem papier, który upuściła Em i zwróciłem jej go. Może nie powinienem tego zrobić, ale przeczytałem go. Podsunęło mi to pewien pomysł w ciążyarówce, gdzie szybko nabazgrałem coś, co uważałem za ważne.

Dzień 253: Mama spotkała Jett'a.

Czekałem, żeby dać to Em i teraz jej to podaję. Otwiera papier z ciekawością, czyta, a następnie zerka na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Przeczytałeś mój skrawek papieru? – szepcze, wyraz niepewności przecina jej twarz.

- Tylko rzuciłem okiem. Nie jestem pewien, czy rozumiem co to jest. Lecz pomyślałem, że może być dla ciebie ważne – mówię i wskazuję na papier, który kurczowo trzyma.

Przez chwilę wydaje się być zamyślona. Jej wzrok opada na papier i ponownie go czyta. Nagle się uśmiecha, a następnie zgina go i umieszcza w kieszeni, tuż przed tym jak odrywa mały kawałek. Bazgrze coś, co wygląda na numer telefonu i wręcza go mi.

- W razie jeśli chciałbyś zadzwonić do mamy – posyła mi znaczące spojrzenie, a ja próbuję się nie uśmiechnąć. Nie wyobrażam sobie, żeby dziesięcioletnia dziewczynka mogła zrozumieć dynamikę pomiędzy dwojgiem ludzi, czujących do siebie pociąg, co zmusza mnie do zastanowienia się, czy byłem aż tak oczywisty w okazywaniu zainteresowaniu Rye.

Jeśli tak, to dobrze. Em nie jest tak powściągliwa jak Rye. Zastanawiam się czy dostałbym numer telefonu, jeśli nie dałaby mi go mała Em.

- Dziękuję – mówię jej i wkładam numer do kieszeni.

Rye wraca do stolika, wyglądając na zarumienioną. Em sięga do portmonetki Rye, wyciąga tabletkę i wręcza jej. Rye umieszcza ją w ustach, przechyla szklanekę i bierze łyk. Medycyna to mój konik, więc naturalnie jestem ciekawy co to jest, ale nie pytam o nic, przypuszczając, że to nie moja sprawa.

- Ciociu Kim, mogę prosić rachunek? – Rye woła do kobiety za ladą.

Jej ciocia wraca z rachunkiem i się uśmiecha. Rye po niego sięga. Zamiast niej, ja go biorę. Mama nauczyła mnie, że szanować kobiety i traktować je jak damy. To starodawne, ale taki właśnie jestem. Nie szkodzi, że wydałem tyle co kot napłakał, gdy stacjonowałem w Iraku i stać mnie na zaproszenie na obiad piękną kobietę i jej córkę.

Zostawiam duży napiwek dla cioci Kim. Okej, może za tym byciem dżentelmenem kryje się coś więcej. Chcę zrobić dobre wrażenie na Rye i jej cioci. Zdołałem zasłużyć na numer Rye od jej małej dziewczynki, chcę to dobrze wykorzystać i upewnić się, że nie stracę zaszczytu zadzwonienia do niej.

Rye się rumieni, sprawiając, że jej oczy bardziej błyszczą. To jest tego warte.

Opuszczamy bar bez słowa i idziemy na parking. Rye w końcu na mnie patrzy.

- Dziękuję – mówi cicho. – Za lunch i wspólne spędzenie czasu.

- Dzięki, Jett – wtóruje jej Em. – Nie zapomnij... wiesz o czym.

Rye znowu posyła jej To Spojrzenie, a ja się śmieję. Kręcąc głową, Rye zagania Em do samochodu. Cofam się do ciężarówki i wspinam się do niej, obserwując we wstecznym lusterku jak odjeżdżają.

Wyciągam paragon z portfela i chwytam długopis z szoferki, a następnie piszę na odwrocie.

Dzień 1: Zjadłem lunch z Rye&Em.

Wypuszczam głęboki oddech. Nie wiem dokładnie co mnie do tego skłoniło. Jednak dzisiejszy dzień jest ważny. Nie z powodu Spaceru, ale z powodu tego, kogo dzisiaj poznałem. Było to wystarczająco ważne dla Em, że musiała to zapisać. Przypuszczam, że poczułem inspirację, żeby zrobić to samo.

Nie można krytykować tego, co już się wydarzyło, albo pytać dlaczego. Gdy opuszczam kawiarnię, myślę tylko o Rye. Brzmi to dziwnie, ale chcę z nią spędzić trochę czasu. To coś więcej, niż fizyczne przyciąganie. Jest w niej coś takiego, czego zupełnie nie mogę rozgryźć. Nie pamiętam kiedy ostatni raz spotkałem kobietę, która intryguje mnie w sposób, w jaki ona to robi.

Dojeżdżam do domu. Dzisiaj miałem wolny dzień. Zapisałem się na Spacer, by wesprzeć szczytny cel, ale również dlatego, że nie chciałem być sam. Za granicą,

byłem stale otoczony ludźmi i ciężko jest przystosować się do cichego domu. Siedzę w ciężarówce. Boję się wejść, a następnie decyduję, że wolałbym być w środku niż spędzać czas na podjeździe.

Otwieram drzwi do domu. Pierwszą rzeczą, którą widzę jest piękne lustro mojej mamy, wiszące nad kominkiem. Sam je tam umieściłem, z myślą, że pomoże mi to uporać się z jej śmiercią, pomoże tak bardzo za nią nie tęsknić. Ale to nigdy nie wydaje się działać. Jeśli już, to przypomina mi o smutnym czasie w moim życiu.

Zapisałem się na wyjazd za granicę, z nadzieją, że odciągnie to moje myśli od śmierci mamy. Ale jedyną rzeczą, którą przyniósł ten wyjazd był większy ból serca. Za każdym razem, gdy straciliśmy jednego z naszych żołnierzy, moja empatia kłębiła się we mnie, prawie zatrzymując serce. Zawsze myślałem o bliskich, czy to żonie, dziecku czy rodzicach. Przeżyłem ten sam ból, kiedy umarła moja mama. Nie jestem pewien jak to przetrwałem, nie sądzę, że znów mógłbym przejść przez coś takiego.

Praca w szpitalu i śmierć mojej mamy pozwoliły mi osobiście zrozumieć śmierć. Każdego dnia, widzę bliskich moich pacjentów próbujących sobie poradzić ze śmiercią tych, których kochają. Pomagam im jak mogę, ale ludzie nadal umierają. Wywołuje to we mnie dużo chaosu. Nie wiem jakbym sobie z tym teraz poradził, zwłaszcza odkąd stanąłem twarzą w twarz ze śmiercią mamy.

Wracając do domu z Iraku, uświadomiłem sobie, że wyjazd za granicę był rozproszeniem. Ból nie został wyleczony, a za każdym razem gdy jestem sam, lub widzę lustro mojej mamy, przypominam sobie. Dzisiejsze spotkanie Rye wniosło trochę nadziei. Teraz muszę tylko znaleźć sposób, żeby mnie zauważyła.

Myślę o niej, gdy idę przez dom na schody i wspinam się po nich w kierunku sypialni.

Rozdział 3: Rye

Em i ja przyjeżdżamy do domu. Nadszedł czas na pokazanie siły. Jestem wyczerpana, ale robię co tylko mogę, by nie pozwolić łomotaniu w głowie i chwiejnym krokom zepsuć mi nastroju. Gdy wchodzimy przez frontowe drzwi, mama już tam jest, by sprawdzić czy ze mną w porządku. Zeskakuje z wygodnej leżanki w salonie i przytula Em.

- Jak się udał Spacer, dziewczyny? – pyta.

- Przeszliśmy całą drogę w dół rzeki – mówi Em. – A teraz mama ma ból głowy.

Mama zadaje mi pytanie niczym więcej jak tylko spojrzeniem. Jej oczy są wyraziste, tak jak u Em. Niemal mogę odczytać jej myśli. Opieram się pragnieniu przewrócenia na nią oczami w odpowiedzi, tak jak to robiłam gdy byłam nastolatką. Albo zmarszczę na nią brwi, albo wyczuje mój nastrój. Jej uwaga wraca do Em.

- Co będziemy robić, oglądać film czy grać w grę? – mama pyta Em, zamiast mnie przesłuchiwać, co na pewno chce zrobić.

Em zaczyna chichotać.

- Co cię tak śmieszy?

- Babuniu, mama znalazła dzisiaj BF⁶.

- Co to jest BF?

Em tak bardzo chichocze, że aż parska. Wszyscy się śmiejemy.

- BF – używa palców, by stworzyć z nich w powietrzu cudzysłów – to chłopak, Babuniu.

⁶ BF to skrót od boyfriend, czyli chłopak.

Mimo wyraźnego zdziwienia, mama dołącza do Em, gdy moja córka zaczyna śpiewać. – Bum chicawowwow! – poruszają brwiami i stroją miny.

Tak mocno się śmieję, że prawie płaczę. Tak wygląda moje życie od diagnozy: wybuchy śmiechu, serie płaczu i ciągłe okazywanie miłości, co tak bardzo różni się od tego, co znam. Moja mama z wroga numer jeden gdy byłam nastolatką, przeszła do mojego mentora, gdy urodziłam Em, aż do mojej najlepszej przyjaciółki w dorosłym życiu. Kocham ją bardziej niż sądzi. Większość mojej siły pochodzi od niej.

- Opowiedz o tym nowym BF – mówi mama, mrugając do Em.

- To nikt taki, mamó – próbuję to zlekceważyć. Jednak na myśl o Jett'cie, mój puls przyspiesza. – To tylko ktoś, kogo znałam ze szkoły. Wpadliśmy na niego na spacerze i zjadliśmy z nim... - zanim mogę skończyć, mama i Em znowu zaczynają śpiewać tę piosenkę bum chicawowwow.

Kiedy kończą, Em prawie bucha pragnieniem zrelacjonowania wszystkiego, co wydarzyło się na lunchu.

- Babuniu, on jest wojskowym – wykrzykuje.

Czuję, że moja twarz pali. Obie się śmieją. Zawsze im mówiłam, że moim marzeniem było spotkanie wojskowego i mieszkanie w bazie. Każdego niedzielnego wieczoru oglądałam Poślubione Armii⁷, mimo, że następnego dnia wszyscy się ze mnie śmiali.

Jett prawie powalił mnie na kolana. Pokrótce, wyobrażałam sobie jak wyglądałoby życie z nim, jeśli rzeczy byłyby inne.

Mama i Em nadal są podekscytowane. Ich szczęście wywołuje u mnie uśmiech, ale ilość dzisiejszej aktywności zaczyna sprawiać, że jest mi niedobrze.

- Idę się położyć, mamó – mówię. – Dacie sobie z Em radę?

⁷ Serial, opowiadający historię kobiet będących żonami zawodowych żołnierzy.

- Oczywiście, kochanie – odpowiada jak zawsze mama.

Mama jest taka silna. Nie po raz pierwszy, uświadamiam sobie jakimi szczęściarami jesteśmy, mając ją w swoim życiu. Trochę mnie to uspokaja, że będzie tu dla Em, gdy nadejdzie to, co nieuniknione.

Idę do swojego pokoju i zmieniam ubrania. Wspinam się na łóżko i naciągam na siebie pościel, kiedy wchodzi mama.

- Czas na książkę? – pyta.

- Pewnie, mam – mówię, wzruszona. Czyta mi każdej nocy od tej nieszczęsnej wizyty w gabinecie lekarskim prawie rok temu, tak jak to robiła, gdy byłam dzieckiem. – Z przyjemnością posłucham jak czytasz.

Mama wsuwa się do łóżka za mnie i otwiera książkę, a następnie się zatrzymuje.

- A może opowiesz mi o tym całym Jett'cie – mówi, starając się zachować poważną minę.

- Mam! Nie ma o czym opowiadać – uparcie twierdę.

- Zamierzasz się jeszcze z nim zobaczyć?

- Nie, mam – znowu czuję się jak nastolatka. – Zjadł z nami lunch, to wszystko. Nie zobaczę się z nim ponownie ani nie porozmawiam. To był tylko miły dzień z kimś, kogo znałam ze szkoły. – *Który okazuje się być najprzystojniejszym, najbardziej uprzejmym i najmiłym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam.* Jednak te myśli zachowuję dla siebie. Tak czy tak, nie mogę zaangażować się w związek. Jakakolwiek myśl o spotkaniu idealnego mężczyzny i mieszkaniu w bazie są niczym innym jak tylko nieosiągalnymi marzeniami.

Akceptuję to. Nie żałuję życia, jakim żyłam. Mam tyle rzeczy, za które powinnam być wdzięczna. Chociaż muszę przyznać, że Jett... jest czymś innym.

Kapcie Em uderzają w drewnianą podłogę, gdy biegnie w dół korytarza w kierunku mojego pokoju. Słyszę ją, zanim do nas dociera.

- Mamo! – wrzeszczy na całe gardło. Wpada do pokoju, z moją komórką w wyciągniętej ręce. – Mamo, telefon?! – szczyrzy się od ucha do ucha.

Biorę od niej telefon, ciekawa. – Halo?

- Cześć, Rye – ciepły głos Jett’a sprawia, że łapię oddech. – Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam.

- Skąd masz mój numer, Jett? – pytam, instynktownie.

- Cóż, dał mi go mały ptaszek – mówi ze śmiechem.

- Oh, Em? – posyłam córce To Spojrzenie. Nie może spokojnie usiedzieć, jest zbyt podekscytowana. Dumna z siebie.

- Tak. Dała mi go dzisiaj na lunchu. Mam nadzieję, że to w porządku?

- Um, jasne – odpowiadam. – Co mogę dla ciebie zrobić?

- Cóż, tak właściwie to chodzi o to, co ja mogę zrobić dla ciebie – chichocze nerwowo. – Tak się zastanawiałem czy mógłbym was zaprosić jutro na lunch?

Mama i Em robią widowisko z wychodzenia z pokoju, dając mi trochę prywatności.

- Oh, przykro mi, ale mamy już plany – czuję, że mój uśmiech znika, tak jak nastrój. Mam cichutką nadzieję, że załapie aluzję i zniknie tak nagle, jak się pojawił w moim życiu tego ranka. Myśl o nim, odchodzącym, by być szczęśliwym z kimś innym, wywołuje we mnie ból. Taa, niesprawiedliwą rzeczą jest wciąganie go do mojego życia, gdy prawdopodobnie nie potrwa ono długo.

- A może jutro wieczorem? – pyta.

- Przepraszam Jett, ale jestem bardzo zajęta. Dziękuję ci za dzisiejszy lunch. Pogadamy później – pośpiesznie wypowiadam słowa i szybko się rozłączam. Nie dlatego, że nie chcę z nim rozmawiać, ale dlatego, że boję się, iż znajdę kogoś, kto zmąci ciężko przeze mnie wywalczony wewnętrzny spokój, który zdołałam stworzyć w związku z moją chorobą. Wiem, że umieram. A Jett nie. Ma szansę żyć życiem, na które zasługuje. Moje życie praktycznie się skończyło.

Odkładam telefon i głębiej zatapiam się w pościeli. W końcu mam szansę na odpoczynek. To trudne, ale moje myśli powracają do Jett'a i tego jak dobrze się dzisiaj bawiliśmy. Czy to źle pragnąć, aby końcówka mojego życia była szczęśliwa?

Dźwięk śmiechu do rozpuku mojej mamy rozbrzmiewa z salonu. Wywołuje to u mnie uśmiech, więc krzyczę do niej.

- Co robisz? Znowu zamieszczasz zdjęcia nagich kowbojów na Facebook'u?

- Nie zapomnij o czekoladzie! – odkrzykuje.

To nasz prywatny żart, taki, którego źródła już nie pamiętam.

Kilka miesięcy temu, namówiłam mamę do założenia bloga o książkach i strony z recenzjami na Facebook'u, żeby odciągnąć jej myśli ode mnie. Kocha czytać książki i od zawsze nienawidziła czytać kiepskich recenzji. Przez godziny rozmawiałyśmy o tym, jak ludzie umniejszają autorom i ich historiom, mimo tego, że pisarze wlewają swoje serca i dusze w historie, które udostępniają światu.

Stworzenie strony internetowej, gdzie mogłaby rozmawiać z innymi czytelnikami kochającymi książki, było idealnym rozwiązaniem. Mama jest zdeterminowana, by pomóc to zmienić. Tak więc, wyruszyła na tą przygodę. Na początku, była powściągliwa rozmawiając przez Internet z kompletnie nieznanymi ludźmi o czymkolwiek, a co dopiero o książkach. Teraz ma dużo przyjaciół wśród pisarzy i czytelników. Stworzyła wspólnotę, która ma takie samo zdanie o książkach.

Wymieniają się śmiesznymi historiami i obrazkami, z czego właśnie pochodzi większość naszych prywatnych żartów.

Uśmiecham się i z powrotem zakopuję się w łóżku. Czuję się podekscytowana, słysząc jej śmiech. Jej internetowa społeczność wnosi pokój i szczęście, na które zasługuje. Już się nie boję, że zmarnieje, opiekując się mną, zamiast kontynuować życie, nawet gdy mnie już tu nie będzie.

Oczywiście nigdy jej tego nie powiem. Wydaje mi się, że zaakceptowałam to, co mi się przytrafiło lepiej niż ktokolwiek inny, tak więc będę mogła pomóc swoim bliskim w zrozumieniu tego, jak ruszyć dalej.

Moje powieki stają się ciężkie, gdy myślę. Zasypiam, słysząc dźwięk jej melodyjnego śmiechu.

Następnego dnia, budzę się przez promienie słoneczne wpadające przez okno. Wykonuję swoją dzienną rutynę i właśnie wychodzę spod prysznicza gdy wchodzi Em.

- Babunia chce, żebyśmy przyszły jeść – mówi śpiewnym głosem.

- Dobrze, kochanie. Powiedz Babuni, że zaraz będę – odpowiadam. Przykładam dzisiaj więcej wagi do stroju, ubierając ulubione dżinsy i bluzkę, która uzupełnia moje rysy. Następnie idę ogarnąć włosy w typowego kucyka, którego noszę każdego dnia. Gapię się w lustro i przyłapuję się na tym, że myślę o Jett'cie, zastanawiając się czy spodobałaby mu się moja ulubiona koszula lub czy wolałby moje włosy upięte czy rozpuszczone. W czasie lunchu, w jakiś sposób sprawił, że poczułam się wyjątkowa.

Zażenowana, porzucam swoje myśli, wiążę włosy w kucyka i idę do kuchni.

- Dzień dobry, mamó – wołam.

- Wow. Pięknie dzisiaj wyglądasz, Rye – mówi, przyglądając mi się. – Co to za okazja?

- Nic takiego, mamó. Jadę do lekarza i wracam do domu. Pomyślałam, że mogłybyśmy z Em wstąpić do sklepu. Może znajdziemy sukienkę dla niej z okazji ukończenia szkoły.

- W porządku, ale chcę wiedzieć, co powiedział lekarz – mówi stanowczo. – Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym z tobą pojechała?

- Nie, damy sobie radę, mamó – odpowiadam tym samym tonem, co ona. – Musisz trwać na posterunku, tak, żebyś mogła nadrobić zaległości na Facebook'u. Znienawidziłabym cię, gdyby akurat któryś z twoich przyjaciół zamieścił zdjęcie jakiegoś przystojnego faceta, a ty byś to przegapiła. Wiem, że to zniszczyłoby ci cały dzień.

- Ha! – szczyrzy się mama. – Nie bądź taką mądralą.

- A wracając do majtek⁸ i seksownych facetów, jak tam twój klub penisów?

- Rye! – sapie mama. – Uważaj na słowa. To nie jest klub penisów. To tylko hasło, żeby dostać się na stronę klubu.

Obie wybuchamy śmiechem. Twarz mojej mamy jest czerwona. Droczenie się z nią było dla mnie czymś normalnym, a tego ranka czuję się wypoczęta i radosna, prawie tak, jak przed zachorowaniem. Cichutko dziękuję Jett'owi za sprawienie, że wczoraj czułam się dobrze.

- Okej. Dostyc tego, dzieciaku – mówi mama. – Zadzwoń do mnie najszybciej jak możesz. Będę czekać.

- Tak zrobię, mamó – obiecuję, a następnie mówię jej słowa, które wypowiadam za każdym razem gdy wychodzę. – Kocham cię.

Em i ja wsiadamy do samochodu i rozpoczynamy przejażdżkę do gabinetu lekarza. Em natychmiast zaczyna gadać, jej szczęśliwy głos wypełnia pokój.

⁸ Nawiązanie do mądrali → smarty pants to po ang. mądrala.

- Mamo, będę robić puchary na konkurs talentów w tym roku – informuje mnie z całą powagą, na którą według dziesięcioletki zasługuje taki poważny temat.

- To wspaniale, kochanie – odpowiadam.

- Następnie ukończę szkołę i będę w szóstej klasie. A wiesz co się wtedy stanie, mamo?

- Co takiego?

- Stanę się średniakiem. *Oficjalnym* średniakiem.

- Średniakiem? – pytam, rozbawiona jej powagą. – Co to takiego?

- Nie będę jeszcze nastolatką, ale nie będę też małą dziewczynką. Dorastam.

- Nigdy o czymś takim nie słyszałam – rytuał tego przejścia, z jakiegoś powodu wydaje mi się zabawny i zaczynam się śmiać.

Em wydaje się być obrażona. Zanim mogę ją przeprosić, cały mój świat się rozpada.

Okropny chrzęst miażdżenia metalu o metal następuje po dźwięku eksplozowania szkła. Zostaję odrzucona na bok, ale uwięziona przez pas. Dzwoni mi w uszach, obserwuję jak przednia szyba rozpada się na kawałki i opadają w zwolnionym tempie, jakby były płatkami śniegu z nieba, a nie fragmentami szkła latającymi mi wystarczająco szybko przed twarzą, żeby mnie pociąć.

Nagła cisza wypełnia samochód. Jestem całkowicie zagubiona wobec tego, co się właśnie stało, mój umysł nie jest zdolny wyłapać fizycznego zniszczenia wokół mnie. W moim boku, czuję jakiś dziwny nacisk, coś ciepłego ścieka mi po twarzy.

Wypadek samochodowy! Wtedy to pojmuję, szybko zerkam na Em.

Jej głowa jest przechylona na bok. Jest nieprzytomna, gruba strużka rdzawoczerwonej krwi ścieka jej po twarzy.

Moje dziecko jest ranne.

Panikę zastępuje przedziwny spokój i sięgam po nią. Moje ciało się nie rusza. Nie mogę jej pomóc. Nic nie mogę zrobić, z wyjątkiem krzyku.

- *Pomocy!* - wrzask jest tak głośny, że boli mnie gardło. – Emily! Odpowiedz mi, proszę, Emily!

Nie, nie, nie! Emily! Muszę pomóc mojemu dziecku. Znowu próbuję po nią sięgnąć, ale nie jestem w stanie się ruszyć. Świat zaczyna mi przemykać przed oczami. Jasność, ciemność. Tracę przytomność, ale walczę z tym.

Moja głowa wydaje się jakby była w imadle, a nacisk w boku przygniata mnie. Dzwonienie w uszach staje się głośniejsze. W oddali słyszę wycie syren. Nic już nie widzę. Nie jestem nawet pewna, czy mam otwarte oczy. Wszystko... się ulatnia.

- Wytrzymaj. Proszę, wytrzymaj – łagodny szept przedziera się przez mój umysł, a następnie zostaje połknięty, tak jak wszystko inne. Zastanawiam się czyj to głos – mój? Emily? ratownika? – kiedy pochłania mnie ciemność.

Rozdział 4: Jett

Jestem w drodze do pracy, gdy decyduję się pojechać dłuższą drogą. Z jakiegoś powodu, chcę przejechać obok baru, gdzie jadłem lunch z Rye i Em. Nie jestem pewien czego szukam, może jej samochodu na parkingu, tak żebym mógł wpaść i się przywitać. Gdy rozmawialiśmy przez telefon zeszłego wieczoru, brzmiała jakoś inaczej. Było tak, jakby nie chciała ze mną rozmawiać, mimo iż wczoraj dobrze się bawiliśmy.

Wczoraj, uniknąłem rozmowy na temat misji, broni i samochodów-pułapek, ale nie byłem flirciarzem kiedy wstąpiłem do Armii. W wojsku, wyrosłem z nieśmiałości i nauczyłem się jak być pewnym siebie. Oczywiście to nie ma znaczenia gdy przychodzi do wykombinowania co się dzieje w kobiecym umyśle, a te cztery lata spędzone w męskim gronie w Iraku, nie pomagają w nawiązaniu kontaktu z płcią przeciwną. Mam tylko nadzieję, że nie powiedziałem czegoś niewłaściwego lub dzwoniąc do niej posunąłem się za daleko.

Mijając bar, nie spodziewam natknąć się na wypadek samochodowy. Moje wojskowe i medyczne szkolenie od razu się uaktywnia, zanim nawet rejestruje, że w wypadku nie uczestniczy byle jaki samochód. To jej samochód. I jest zmiądzony.

Naciskam na hamulec mojej ciężarówki i biegiem wyskakuję z kabiny, zanim nawet uderzam w ziemię. Moje przerażenie rośnie, gdy podchodzę bliżej. Wszystko, co widzę to krew i szkło. SUV, który w nią wjechał, wystarczająco mocno uderzył w bok po stronie kierowcy, żeby się odbić i pozostawić dobre dwa metry przestrzeni między oba samochodami. Kierowca SUV'a opiera się o swój pojazd, trzymając się za głowę.

Ratownicy z mojego szpitala, podjeżdżają do miejsca wypadku i zatrzymują się kilka stóp za mną.

Z samochodu Rye nie widać żadnego ruchu. Sięgam do pojazdu i schylam się, żeby zajrzeć przez okno po stronie kierowcy. Zasysam drżący oddech. Przez chwilę nie mogę myśleć. Widok jej – i Em – pokrytych krwią i nieprzytomnych, przeraża mnie bardziej niż cokolwiek, co widziałem w Iraku.

- Oh, Rye! Wytrzymaj. Proszę, wytrzymaj – dyszę.

- Jett, musisz się odsunąć! – ktoś mówi, łapiąc mnie za ramię.

- Co? Nie.

- Jett, cofnij się, człowieku. Musimy ją wyciągnąć.

Mój umysł z powrotem zaczyna pracować, a logika powraca. Odsuwam się od samochodu, aczkolwiek z oporem.

- Zajmiemy się tym – mówi Jim, jeden z ratowników z mojego szpitala.

- Nie odejdę stąd, aż nie upewnię się, że są bezpieczne – wyrzucam w odpowiedzi.

Zerka na mnie, jakby chciał zapytać skąd je znam. Dźwięk telefonu dzwoniącego w samochodzie, rozprasza nas. Przez roztrzaskaną szybę zauważam torebkę Rye.

- Hej, podaj mi torebkę, Jim. Muszę zadzwonić do jej mamy – mówię do niego.

Robi to i mi ją rzuca. Usuwa się z drogi. Jim i jego partner próbują szarpnąć za jedno z drzwi. Potrzebują miejsca, mimo, że nie mogę odwrócić wzroku od bladych rysów twarzy Rye. Drżą mi dłonie gdy sięgam do torebki.

Dzwonienie ustaje. Nie mam pojęcia, kto próbował się dodzwonić, ale wiem z wczorajszego lunchu, że Rye mieszka z mamą. Przeszukuję telefon i znajduję numer oznaczony jako Mama i wybieram go.

- Halo, co się dzieje, Rye? Na pewno nie wyszłaś jeszcze od lekarza – odbiera kobieta, jak przypuszczam jej mama.

- Halo, czy rozmawiam z mamą Rye?

- Tak – odpowiada. Nuta nieufności wkrada się w jej ton. – Kto mówi i dlaczego masz telefon mojej córki?

- Z tej strony Jett, przyjaciel twojej córki – wyjaśniam. – Jechałem Zachodnią Aleją obok baru, gdy natknąłem się na samochód pani córki.

- Gdzie jest moja córka i wnuczka? – pyta ściszym głosem.

- Zdarzył się wypadek, proszę pani. Rye i – zanim mogę dalej kontynuować, panikuje.

- Nie, nie, nie! – krzyczy. – Tylko nie moje dziewczynki! Nie, proszę, powiedz mi! Tylko nie moje dziewczynki!

- Zaraz po panią przyjadę – mówię do niej ze spokojem. – Są ranne, ale żyją.

Płacze, słyszenie tego dźwięku łamie mi serce.

- Weź wszystko, czego mogą potrzebować w szpitalu, będę tam za kilka minut. Dobrze? – pytam. – Zaraz tam będę.

Podaje mi jakąś pełną łez odpowiedź, której nie mogę zrozumieć, ale biorę jako zgodę. Rozłączam się i zbliżam do miejsca wypadku. Ratownicy wyciągnęli Em z samochodu i przymocowują do przenośnych noszy. Rye nadal jest uwięziona przez poskręcany metal, który pozostał po jej stronie. Jeden z ratowników pochyła się przez okno, próbując zabandażować co tylko może i upewnić się, że oddycha.

- Jim? – wołam. – Jaki stan?

- Musimy ją wyciąć. Czekamy, aż straż przywiezie sprzęt.

To nigdy nie jest dobre. Pracowałem przy kilku takich wypadkach i wiem, że szanse na przeżycie gwałtownie się zmniejszają wraz z czasem, jaki zajmuje przewiezienie kogoś do szpitala. Znam Rye tylko jeden dzień, a jest tak jakby moja najlepsza przyjaciółka umierała w samochodzie, podczas gdy my stoimy i czekamy na przeklęty sprzęt.

Nerwowo, podchodzę do przeciwnej strony samochodu, by sprawdzić co z Em. Jest przytomna i rozumna, bez wahania odpowiadając na pytania zadawane przez ratownika. Spuszczam na nią wzrok i posyłam jej uśmiech. Jej małą twarz pokrywa tak dużo krwi.

Nie mogę znieść tego widoku. Przykucam obok niej. Sięga i ciasno owija wokół mnie ramiona.

- Boję się, że mama jest ranna. Proszę, pomóż mojej mamusi – szepcze.

- Z twoją mamą będzie dobrze – odpowiadam. – Jadę po twoją babcię.

- Chłopie, lepiej, żeby babunia nie słyszała, że tak ją nazywasz.

Uśmiecham się.

- Jett, musimy zabrać ją do szpitala.

- Dobrze – powoli ją wypuszczam. – Będziemy zaraz za tobą, Em, dobrze?

Kiwa głową.

Kolejny samochód zatrzymuje się obok miejsca wypadku i biegną do nas dwie kobiety. Widzę je kątem oka, ale nie zwracam uwagi. Moje oczy są na Em, próbując ocenić jak źle wygląda rana na jej głowie. Nawet powierzchowne rany głowy obficie krwawią. Modlę się, żeby jej uraz był jednym z takich, płytki, ale zabrudzony.

- Oh, słodki Jezu, co się stało, Em? – pyta jedna z kobiet. – Wszystko z tobą dobrze? Gdzie jest twoja mama?

- Jest źle, babuniu – oczy Em zachodzą łzami. – Mama jest ciężko ranna. Zanim mnie wyciągnęli z samochodu, powiedziała mi.... żebym ci powiedziała – zanim może dalej mówić, zaczyna mocno płakać, by kontynuować.

- Ćśśś, kochanie. Wszystko będzie dobrze – Babunia szybko ją przytula, przed tym jak ratownicy umieszczają ją na tyłach karetki. – Pojedziesz z nią, Sheila?

Kobieta za Babunią potakuje i szybko wchodzi do środka.

Drzwi się zamykają. Tuż przed tym jak karetka wjeżdża na drogę, kobieta zwana Babunią odwraca się.

- Ty jesteś Jett? – pyta trochę niepewnie.

- Tak, proszę pani – odpowiadam.

- Zabierz mnie do mojej córki.

Podchodzę z mamą Rye do zmiążdżonego samochodu, gdzie dalej starają się wyciągnąć Rye. Samochód jest zgnieciony po stronie kierowcy. Krew jest rozprysnięta po drzwiach i ścieka w dół. Głowa nieprzytomnej Rye spoczywa w miejscu, gdzie była szyba.

Pani Silcox próbuje podejść bliżej. Owijam wokół niej ramię, by ją powstrzymać.

- Jett, proszę. Pozwól mi dotknąć mojego dziecka. Tylko raz! Proszę! – jej słowa są łamiące, tak jakby przemawiało za nią serce, a nie usta.

Jim stoi obok boku samochodu, wydając się sfrustrowany czekaniem, tak jak ja.

- Proszę się uspokoić, pani Silcox – mówię do mamy Rye. – Zapytam, co z nią. Ale musi się pani uspokoić.

Przestaje walczyć. Posłuchała mnie, puszczam ją z wahaniem, czekając aż rzuci się do ucieczki. Nie robi tego. Podbiegam do Jim'a i wskazuję w kierunku samochodu.

Kręci głową.

Gdy odwracam się, żeby do niej wrócić serce podskakuje mi do gardła.

Mama Rye wczołguje się do samochodu od strony pasażera, odpychając i uderzając ratowników, próbujących ją powstrzymać. Z każdym oddechem, szlocha z powodu córki. Z dala od ratowników, sięga i delikatnie kładzie rękę na policzku Rye, jakby jej policzek był kruchym kawałkiem szkła, który się rozbije gdy dotknie go w niewłaściwy sposób. Babunia mówi do Rye, jak do dziecka, łzy spływają jej po twarzy.

- Jesteś silna, Rye. Trzymaj się, kochanie. Ci panowie cię wyciągną. Słyszysz mnie? Kochanie, bądź silna dla mnie i Em. Wkrótce kończy szkołę. Musisz pomóc jej znaleźć sukienkę. Nikt inny nie może tego zrobić, Rye. – Babunia drżącymi dłońmi wyciąga z torebki elektroniczny czytnik. – Poczytam ci, dotąd aż cię stąd nie wyciągną. Już niedługo, kochanie.

Przytłoczony przez ten widok, upadam na kolana, modląc się do kogokolwiek, kto mnie wysłucha, żeby pomógł Rye. Pamiętam gdy mój tata opowiadał mi o okolicznościach, które łączą dwa serca. Wczoraj, kiedy spacerowaliśmy wzdłuż rzeki, poczułem połączenie z Rye. Było tak, jakby nasze ścieżki skrzyżowały się z jakiegoś powodu, takiego, który sprawi, że będę pragnął być zaangażowany w jej życie i jej córki. Dziś, jestem tego nawet bardziej pewien. Siła moich uczuć zaskakuje mnie, są niespodziewane, ale mimo to z jakiegoś powodu naturalne. Wczorajsze spotkanie Rye nad rzeką było mi pisane. Bycie tutaj dzisiaj było mi pisane.

Wpatrując się w znajdujący się przede mną samochód, nie mogę przestać myśleć o rodzinach, które od czasu do czasu widuję w szpitalu, czekając i modląc się za swoich bliskich.

Przybywa straż pożarna z ciężką piłą, powszechnie znaną jako Szczęki Życia. Szybko się przygotowują, chociaż nie wiem czy robią to wystarczająco szybko. Zaczynają, ten widok wpływa na mnie jeszcze bardziej. Z oczu tych dorosłych mężczyzn sączą się łzy, gdy próbują uratować kobietę uwięzioną w zmiażdżonym

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA!

samochodzie. Byłem członkiem służb przeszkolonym do pierwszego kontaktu w czasie makabrycznych wybuchów samochodów-pułapek, gdzie używaliśmy podobnego sprzętu do ratowania członków wojska. Wiem jak ostrożni są co do niezranienia nikogo, gdy próbują uwolnić tę osobę.

Ale tym razem jest inaczej. Dźwięk piły tnącej metal sprawia, że się wzdrygam i niepokoję.

Mija kilka minut pełnych tortury. Jestem taki zdenerwowany, boli mnie w piersi. Nie mogę nabrać głębokiego oddechu. Krzyk wzbija się ponad dźwiękiem piły, to odgłos podekscytowania, który pozwala mi wierzyć, że udało im się. Faktycznie, cięcie ustaje, a sprzęt zostaje szybko odsunięty od samochodu.

W końcu wyciągają bezwładne ciało Rye i śpieszą do karetki. Mama Rye i ja podążamy za nią do szpitala. Między nami zapada ten rodzaj ciszy, gdy ludzie modlą się najlepiej jak umieją, by Rye z tego wyszła. Widzę ziemskie piękno Rye w rysach jej matki, i z jakiegoś powodu ta znajomość podnosi mnie na duchu. Jest teraz zbyt zrozpaczona, by znaleźć spokój, chciałbym, żeby było coś, co mógłbym jej powiedzieć.

Kiedy przyjeżdżamy, parkuję i śpieszymy do środka. Pielęgniarka w punkcie informacyjnym mówi nam gdzie jest poczekalnia. To mój szpital, więc wiem jak tam szybko dojść.

A potem czekamy. Niewiedza jest gorsza niż bycie na miejscu wypadku. Nie mogę się zmusić do siedzenia. Stoję w pokrytej krwią koszulce, czekając na informacje o dziewczynie, którą znam nie więcej niż dwa dni. Czekając jakby moje serce i szczęście zależało od jej przetrwania. Znowu zostaję uderzony przez trafność słów mojego taty. Tak, miałem dziewczyny, ale nigdy nie czułem do kogoś takiego przyciągania. Jakbyśmy byli sobie pisani?

Nawet nie mogę teraz tego rozważyć, nie kiedy nawet nie wiem czy żyje. Wiem tylko – że jeśli przeżyje – nie pozwolę jej znowu odejść. Jeśli mnie zechce, zamierzam być częścią jej życia.

Wkrótce po naszym przybyciu, pojawia się siostra Rye z mężem i córką w ramionach. Babunia ich mocno przytula. Em opowiadała mi wczoraj na lunchu o swojej cioci Katy i kuzynce Angie, która jest od niej kilka lat młodsza. Mała dziewczynka płacze i jest przerażona, jej szeroko otwarte oczy skanują poczekalnię. Zastanawiam się czy czasem nie szuka Em.

- Czy ktoś może mi powiedzieć co się stało? – Katy – siostra Rye – żąda. Zaczyna płakać, a jej mama owija wokół niej ramiona.

Nie przywykłem do bycia bezradnym. Zazwyczaj, jestem za zamkniętymi drzwiami, zajmując się ranną osobą.

- Przynieść pani coś do picia, pani Silcox? – pytam.

Patrzy na mnie jakby sobie przypomniała, że tu jestem. Wygląda jakby znowu była bliska załamaniu.

- Nie, dziękuję, Jett – odpowiada. – Proszę, mów mi Dee.

- Pani Silcox? – jakiś nowy głos przykuwa naszą uwagę, gdy do pokoju wchodzi lekarz w białym, długim fartuchu.

- Tak – mówi Dee, zeskakując z krzesła. – Co z Em? Co z Rye?

Stoję za nią, wstrzymując oddech, nie ośmielając się mieć nadziei na usłyszenie dobrych wiadomości, ale też bojąc się pozwolić myślom obracać się wokół najgorszego scenariusza.

- Emily ma się dobrze i może wyjść do domu – mówi lekarz z uśmiechem. – Jest wojowniczką. Ma rozcięcie na czole, które już zszyliśmy. Poza tym, nie ma złamanych kości. Może zostać wypuszczona – przybrał poważny wyraz twarzy. – A jeśli chodzi o Rye... musimy czekać. Wie pani, że jej ciało jest już słabe. Wypadek i trauma jeszcze bardziej je osłabiły. Robimy co możemy. Jej neurolog jest z nią teraz.

- Kiedy możemy ją zobaczyć? – pytam. Nie rozumiem czemu Rye ma neurologa lub czemu jest słaba. W tym momencie, nic z tego nie ma znaczenia. Po prostu muszę wiedzieć, że żyje.

- Kiedy jej stan się ustabilizuje, przyjdziemy po was – odpowiada lekarz.

Na nasze szczęście, nie czekamy długo. Ledwie co słyszę słowa lekarza na temat jej stanu, za wyjątkiem tego, że zostaną jej podane środki uspokajające i wyzdrowieje. Tak bardzo chcę ją zobaczyć. Coś, co mówi lekarz przebija się przez wir w moim umyśle.

- Mógłby pan powtórzyć? – pytam, przerywając.

Dee zerka na mnie. Nie potrafię odczytać jej spojrzenia.

- Powiedziałem, że biorąc pod uwagę guza mózgu, Rye mocno walczy.

Guz mózgu.

To nic nowego dla Dee i siostry Rae, tak jak dla mnie. Nie jestem pewien co mam myśleć. Rysy twarzy Dee pogłębiają się na to wspomnienie. Rozpoznaję to przelotne spojrzenie na jej twarzy; takie samo przybierają bliscy pacjentów w skrzydle, gdzie znajduje się hospicjum.

Nie muszę pytać o to, czy guz Rye jest operacyjny. Widzę odpowiedź na twarzy Dee. Próbuję zrozumieć, co czuję – życząc sobie, żeby był podręcznik szkoleniowy dla serca, taki jaki jest dla wszystkich innych rzeczy w wojsku – gdy lekarz zaczyna odchodzić, a za nim podąża Dee.

Idę z nimi. Muszę zobaczyć Rae i upewnić się, że ma się dobrze. Kruchość, którą w niej wczoraj wyczułem, ma teraz sens, a mój instynkt zaopiekowania się nią, staje się silniejszy od wiadomości o jej guzie.

Pomimo wewnętrznego chaosu, podejmuję decyzję gdy przechodzę przez jasno oświetlony szpitalny korytarz. Zamierzam zrobić wszystko, żeby jej pomóc.

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA!

Rozdział 5: Rye

Słyszę rozmawiających wokół mnie ludzi. Słucham ich pogawędki, prawie tak jakbym oglądała telewizję. Jest nadawany ten program telewizyjny o... wampirach? Czy ja śnię? Moje ciało przepetnia ociężałość po śnie, ale głosy brzmią aż nazbyt prawdziwie.

- Rye, myślisz, że to wampir czy wilkołak?

Mama mi czyta. Śmieję się we śnie. Mama kocha te paranormalne sprawy, zwłaszcza jeśli dotyczą przystojnych mężczyzn.

Leżę przez minutę, czując jak moja klatka piersiowa unosi się i opada, jakby oddychała na własną rękę. Sen staje się bardziej prawdziwy. Muszę się poruszyć, ale nie jestem w stanie. Co się ze mną dzieje? Co jest grane?

Głosy stają się wyraźniejsze. Należą do dwóch kobiet i mężczyzny.

Czekajcie, kto to? Bardziej wytężam słuch, a słowa wyraźnie się rysują.

- Cóż, stacjonowałem w Iraku parę lat. Około sześć miesięcy temu wróciłem do domu – mówi mężczyzna.

- Jak myślisz, jak długo Rye będzie jeszcze nieprzytomna? To już cztery dni – drugi kobiecy głos należy do mojej siostry.

- Jej ciało musi odpocząć odrobinę dłużej.

Tym razem, rozpoznaję ten głos.

- Czym się teraz zajmujesz, Jett? – pyta moja mama.

Mama? Jett?

To nie sen. Są tutaj, ale gdzie ja jestem? Moje ciało porusza się na boki, walcząc z ociężałością.

Mama? Nie jestem pewna, czy zdołam wypowiedzieć na głos to słowo. Nie wiem, co się dzieje, dlaczego moje ciało nie pracuje właściwie.

- O mój Boże, skarbie. Rye? Rye! – krzyczy mama. – Otwórz oczy, kochanie. To ja, mama. Jestem przy tobie. Proszę, otwórz oczy, skarbie!

Następuje przerwa.

- Idź po lekarza, Jett! – rozkazuje mama.

Moje oczy trzepoczą. Twarz mojej mamy pochyla się nade mną, mocno się na niej skupiam. Uśmiecha się z taką radością, że mogłaby rozświetlić noc.

- Mama? – pytam. Tym razem, słyszę swój głos. Jest zachrypnięty i słaby.

- Tak, kochanie, to ja. Proszę, mów do mnie, Rye – łzy z oczu mamy spadają na mój policzek. Widzę każdy szczegół jej rysów. Pod oczami ma ciemne cienie.

Nagle wszystko do mnie dociera. Jestem w szpitalu. Obrazy z wypadku przebiegają mi przez umysł. Chrzęst metalu, roztrzaskujące się szkło. Krew, na mnie i na Em.

Em!

- Gdzie jest Em, mamo? – żądam, zaczynając panikować. – Wszystko z nią w porządku?

Zanim mama może odpowiedzieć, moja mała Emily pokonuje drogę do łóżka. Twarz mojego aniołka zastępuje twarz mamy.

- Mamo! – strasznie płacze. – Tak bardzo się martwiłam! – kładzie mi głowę na piersi i szlocha. Moje ciało ożywa. Ciepło jej miękkiej, jedwabistej skóry zapewnia mnie, że z nią wszystko dobrze, ciężko przetykam, by powstrzymać się od płaczu. Przyzwyczajona do faktu, że wkrótce umrę, jestem zaskoczona tym, jak wdzięczna jestem z powodu tego, że nadal żyję.

To sprawia, że chcę trzymać Em codziennie i w każdej minucie, dni, które mi zostały pragnę spędzić na życiu najlepiej jak umiem. Wpatruję się w moją mamę i uświadamiam sobie jak piękna jest, następnie patrzę na siostrę i jej córkę Angie. Jest tak, jakbym widziała ich po raz pierwszy. Czy powiedziałam im jak bardzo ich kocham? Jestem zraniona z więcej niż jednego powodu, sądzę, że to z powodu tego, iż przez chwilę byłam zdrętwiała. Chciałam pomóc w uczynieniu ich żyć lepszymi i może zapomniałam w pełni żyć swoim życiem.

Nie wiem dlaczego przetrwałam wypadek samochodowy, ale może dzięki temu mogę nauczyć się kolejnej lekcji: Jeszcze nie rezygnuj z życia.

Mama podnosi ze mnie Em, a lekarz zastępuje ich u mego boku. Świeci mi w oczy jasnym światłem, sprawiając, że się wzdrygam. Palący ból strzela mi z boku.

Lekarz się cofa. Wydaje się być usatysfakcjonowany.

- Powinnaś całkowicie wyzdrowieć, pani Silcox – mówi z uśmiechem.

Ulżyło mi z powodu tych wiadomości. Moja mała dziewczynka ma się dobrze, a mama i siostra są ze mną. Z powodu przytłaczającego doświadczenia związanego z obudzeniem się w szpitalnym łóżku, zaczynam myśleć, że Jett był częścią mego snu.

Rozglądam się po małym pokoju, nie spodziewając się zobaczenia go, opierającego się o ścianę.

Co on tu robi? Pytam sama siebie, zdezorientowana. *I dlaczego się na mnie gapi?*

Wpatrujemy się w siebie. Jego ogromny uśmiech wprawia mnie w większe zakłopotanie. Macha do mnie. Unoszę rękę, by zrobić to samo. Sposób, w jaki na mnie patrzy, przyprawia mnie o motylki w brzuchu. Zauważyłam go wcześniej, ale z jakiegoś powodu, dzisiaj jest inaczej. Nigdy wcześniej nie widziałam tak przystojnego mężczyzny.

Ma co najmniej 6 stóp wysokości⁹, szerokie ramiona i szczupłą sylwetkę, bez wątpienia wzięła się ona z tych wszystkich ćwiczeń, do których zmusiła go Armia. Dzisiaj znowu ma na sobie koszulkę. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek przykładała wagę do czyichś bicepsów, ale jego są fajne. Silne. Ten rodzaj ramion, które wyobrażam sobie owinięte wokół mnie. Tak bardzo jak jest przystojny, to właśnie jego głębokie, niebieskie oczy sprawiają, że czuję się jak nastolatka nadskakująca swojej pierwszej miłości.

- Tak więc Rye, gdy wyzdrowiejesz, jestem pewien, że za kilka tygodni będziesz mogła wrócić do domu – kontynuuje lekarz, wyrwijąc mnie z oszołomienia.

- Dziękuję – było moją jedyną odpowiedzią.

Z powrotem wracam wzrokiem do Jett'a, podziwiając wszystko począwszy od jego ciała do lśniących, czarnych włosów. Jego włosy są krótkie, obcięte w wojskowym stylu, boki są zgolone, a czubek postawiony jest do góry. Tak jak w *Poślubionych Armii*. Znowu się rozmarzyłam na temat tego, jakby to było żyć z nim w bazie, każdego ranka budzić się w jego silnych ramionach, a jego niebieskie oczy byłyby ostatnim widokiem przed zaśnięciem.

Nie zdaję sobie sprawy jak jawnie się na niego gapię, dotąd aż nie słyszę śmiechów. Moja siostra Katy pochyla się i szepcze mi do ucha. –Jest pyszny, co? – chichocze.

Jestem zbyt zmęczona, by być zażenowana. Adrenalina z pobudki w nieznanym miejscu słabnie i staję się śpiąca.

Kilka kolejnych dni jest niewyraźną plamą. Jestem wyczerpana, ale zdeterminowana, by szybko wyzdrowieć. Następnego ranka dowiaduję się, że Jett jest fizjoterapeutą i pomoże mi wydobrzeć.

⁹ Około 183 cm.

Powinnam być z tego powodu szczęśliwa, ale gdy pierwszy raz mnie dotyka, prawie zapominam o oddychaniu.

- Dobrze się czujesz? – pyta, unosząc wzrok z miejsca, gdzie klęczy obok mnie. Porusza jedną z moich nóg, albo próbuje to zrobić. Jestem tak rozproszona jego bliskością i słabym zapachem jego wody kolońskiej, że nie mogę się skoncentrować na niczym innym.

Potakuję. Jego niebieskie oczy zatrzymują się na moich i wiem, że czerwienię się jak burak. Pochyla głowę, ale wcześniej widzę jego uśmiech.

- Pracuję na tym piętze – mówi. Odchrząkuje, może to znak, że też się denerwuje. Jego ręce są pewne, delikatne i wielkie, gdy ugniata mięśnie łydki. – Okej, podnieś nogę.

Tym razem go słyszę i podejmuję wysiłek, by zastosować się do jego polecenia.

- Dobrze.

Obniżam nogę i wypuszczam oddech. Było trudniej, niż sądziłam.

- I jak, lepiej? – pyta.

- W porządku – odpowiadam.

- Zmęczenie, które czujesz wkrótce zniknie. Chcemy się upewnić, że twoje mięśnie nie obumrą – wyjaśnia. – Jestem na końcu korytarza. No wiesz. Jakbyś kiedyś chciała... uh, porozmawiać czy coś.

- Dzięki.

Przenosi się do drugiej nogi. – Chcesz poznać sekret? – jego oczy migoczą, gdy się uśmiecha.

- Pewnie – zauważam, że odwzajemniam uśmiech, pomimo traumy przez które przeszło moje ciało.

- Piszę wiersze. Są okropne.

Śmieję się.

- Nazywam to poezja-Jett'a, lecz nigdy nie ma sensu.

- Założę się, że jest dobra – ripostuję. – Jesteś takim słodkim, miłym mężczyzną. Nie mogę sobie wyobrazić, że coś, co robisz nie jest... - milknę, słysząc własne słowa.

Znowu zapada cisza. Powinna być niezręczna, ale taka nie jest. Jego szeroki uśmiech wypełnia mnie ciepłem. Coś w sposobie, w jaki ze mną rozmawia, dotyka, uśmiecha się do mnie, mówi mi, że nie jest tu tylko z powodu fizjoterapii.

Podoba mi się ta myśl, chociaż nie wiem czy powinnam tak myśleć.

Sesja kończy się za szybko.

Każdego ranka zatrzymuje się u mnie, by się upewnić, że dobrze się czuję i poćwiczyć ze mną. Na początku, jego dotyk wprawia mnie w zakłopotanie. Gdy mijają dni, z niecierpliwością czekam na czas, który razem spędzamy. Nie wiem skąd pochodzi albo dlaczego pojawił się w moim życiu, ale jestem za to wdzięczna. Zaczyna też wpadać wieczorami i zostaje, by ze mną porozmawiać aż nie zasnę.

Dużo czasu spędziłam w szpitalach, ale mogę szczerze przyznać, że to jedyny pobyt, z którego czerpałam radość. Dużo się o nim dowiaduję, począwszy od tego, co robił w czasie pobytu w wojsku, a kończąc na powodach, dla których do niego dołączył. Wstąpił do Gwardii Narodowej gdy miał 16 lat, rok po śmierci jego matki. Nienawidził szkoły i zawsze marzył o zostaniu graczem baseballa. Kiedy to nie wypaliło, dołączył do Armii.

Jego ulubionym kolorem jest zielony i kocha smażonego kurczaka. Od śmierci mamy, był blisko z tatą i dziadkiem, a cztery lata spędzone w Iraku były najdłuższymi w jego życiu. Opowiada o rzeczach, których tam doświadczył tylko przelotnie, jakby

nie chciał na nowo powracać do wspomnień o przyjaciółach, których stracił i długich godzinach pracy.

Tylko wtedy, jego uśmiech znika. W czasie każdej innej rozmowy, jego oczy błyszczą, a usta są uniesione. Jego nastawienie jest zaraźliwe. Po raz pierwszy od długiego czasu, czyni mnie to autentycznie szczęśliwą. Urodziłam Em gdy miałam 15 lat, nie mogę sobie przypomnieć kiedy ostatnio byłam na randce. Zdecydowanie do nikogo nigdy nie poczułam takiego połączenia, jakie czuję z Jett'em. Rozmowa z nim jest jak rozmowa ze starym przyjacielem.

Gdy się uśmiecha, cały świat wydaje się być lepszy. Nie przestaję myśleć o jednej rzeczy, jeśli mężczyznę można byłoby opisać jako pięknego, wówczas Jett byłby piękny.

Więc dlaczego tutaj ze mną siedzi?

Przez pierwszych kilka dni, nie mogę przestać zadawać sobie tego pytania. Gdy jestem wystarczająco wypoczęta, przestaję doszukiwać się ukrytych znaczeń i po prostu czerpię przyjemność z bycia z nim. Mimo wszystko, czy to nie była lekcja z wypadku, który przetrwałam? By nauczyć mnie bardziej doceniać dni?

Pod koniec pierwszego tygodnia, pozwoliłam sobie na czerpanie przyjemności z naszej relacji. Przestaję kwestionować powody, dla których ze mną jest i cieszę się naszą rozmową.

Zdrowieję szybciej niż spodziewał się tego lekarz, za co z całą pewnością odpowiedzialny jest Jett.

Dwa tygodnie później, zostaję wypuszczona ze szpitala. Jestem podekscytowana wiedzą, że będę mogła być na niedzielnym obiedzie.

Niedzielne obiady u mojej mamy są zawsze zabawne i przepiękne. Mama upewnia się, że każdej niedzieli cała rodzina gromadzi się o drugiej po

południu, nie później. Każde z nas ma przynieść coś małego, a mama przygotowuje główne danie.

- Nie zapomnij o chlebie, Rye – przypomina mi po raz n-ty. – Oh, czekaj, jeszcze masło.

- Tak, mamo – mówię z salonu. Zawsze przynoszę chleb i masło. Albo inaczej, zawsze przynoszę chleb, a czasami zapominam o maśle.

Katy zaczyna się ze mnie śmiać, powtarzając jedno z powiedzeń mamy, przedrzeźniającym głosem. – Zawsze pamiętaj o chlebie i maśle. Gdy dwie rzeczy należą do siebie, nie możesz ich rozdzielić.

W tym samym czasie wybuchamy śmiechem. Mama jest znana ze swoich dziwaczkowych powiedzeń.

Chodząc tymi samymi drogami...

Latające ptaki...

Miłość ze współczuciem...

I tak dalej. Na wszystko ma swoje powiedzenie. Gdy z Katy byłyśmy dziećmi, te powiedzonka doprowadzały mnie do szału, ale teraz zapewniają źródło pocieszenia.

Siadamy do obiadu. Mark, mój szwagier, rozpoczyna. Naszą tradycją u mamy jest odmówienie modlitwy. Później, zmieniamy się i wymieniamy jedną rzecz, za którą jesteśmy wdzięczni, a potem drugą, która nas zasmuca. Moja mała siostrzenica Angie była smutna z powodu zamknięcia Chuck. E. Cheese¹⁰.

Jest zamknięta od kilku miesięcy, ale wspomina o tym każdego tygodnia. W tym tygodniu znowu mamy z tego niezły ubaw. Nadeszła moja kolej. Mój telefon głośno brzęczy, wystarczająco, żeby wszyscy spojrzeli na mnie w tym samym czasie.

¹⁰ Amerykańska sieć centrum rozrywki dla dzieci połączona z restauracjami.

Odblokowuję ekran smartfona, by odczytać wiadomość. To od Jett'a. Zobaczenie jego imienia na ekranie wysyła dreszcze przez moje ciało.

Jaka jest jedna rzecz, którą chciałabyś dzisiaj zobaczyć? Mówi wiadomość.

Oczywiście moja pierwszą myślą jest to, że to jego chciałabym zobaczyć. Ale nie zamierzam mu tego powiedzieć. Tak wiele dla mnie zrobił w szpitalu, czuję, że jestem mu dłużna. Nie mogę sobie robić nadziei, że tak bardzo jest mną zainteresowany, że znów chce się ze mną zobaczyć.

Mój telefon znowu brzęczy. Niezdolna powstrzymać ciekawości, zerkam w dół.

Otwórz drzwi wejściowe!

Podrywam się na nogi i idę do drzwi. Jestem tak podekscytowana, że dopiero przy drugiej próbie udaje mi się je otworzyć. Kiedy to robię, mój cały świat wydaje się być zmrożony. Oddech utyka mi gardle.

Jett przede mną stoi! Na twarzy ma ten uśmiech, który sprawia, że chcę omdlewać, tak jakby mówił: *o tak, pragniesz mnie, a ja to wiem.* Nie mogę znaleźć słów. Jestem podekscytowana – i o dziwo przerażona.

W końcu, słyszę krzyk mamy. – Wszystko w porządku, Rye? Obiad ci stygnie.

Wrywa mnie z wywołanego-Jett'em transu.

- Zamierzasz mnie zaprosić? – pyta Jett delikatnym barytonem.

- Ummm, no cóż, my właśnie...

- Wszystko dobrze, Rye? – pyta Mark, wyłaniając się zza rogu. Gdy dostrzega Jett'a przy drzwiach, podchodzi i klepie go w ramię. – Jett-man! Dobrze cię widzieć. Co ty tutaj robisz?

- Przyszedłem się zobaczyć z Rye i Em – odpowiada Jett. – Ale Rye blokuje drzwi i nie pozwala mi wejść.

Czuję się jak głupek. Mark zaczyna się śmiać, łapie Jett'a za ramiona i wciąga go do środka.

- Wybacz jej tę nieuprzejmość – mówi Mark. – Jej głowa właśnie przeżyła traumę.

Oboje wybuchają głośnym śmiechem. Nie jestem zadowolona z ich wymiany zdań. Może jeśli dotyczyłaby kogoś innego, wtedy byłoby to zabawne. W każdym razie, cieszę się, że widzę Jett'a, ale czuję się niepewna w związku przedstawieniem go mojej rodzinie.

Tak szybko jak pojawia się w salonie, mama podskakuje i robi dla Jett'a miejsce.

- Chodź, Jett. Usiądź koło Rye – mówi z zapałem.

Wymienia spojrzenie z Em i Katy, które mają na twarzy największe uśmiechy, jakie kiedykolwiek widziałam. Jestem bardziej niż zażenowana tym, że moja rodzina podejrzewa, iż podoba mi się ten facet. Śpieszę do swojego miejsca i zaczynam jeść.

Wszyscy się śmieją, jedzą i rozmawiają. Próbuję zrozumieć co czuję – na temat tego, czy wolno mi żywić do niego jakieś uczucia, gdy moje dni są policzone – kiedy szczęśliwy głos Em wzbija się ponad rozmowami.

- Wujku Marku – woła do mojego szwagra. – Gdyby Jett zabrał mnie na tańce, wtedy ty nie musiałbyś tego robić.

Nieruchomieję, oniemiała. Przy stole zapada cisza. Wszyscy patrzą po sobie, ale unikają mojego spojrzenia, a mała, słodka Em nie jest niczego świadoma. Zrywa się z miejsca i biegnie do pokoju, wracając z zaproszeniem, które podaje Jett'owi. Otwiera je, czyta, a następnie spogląda na Em.

- Emily – mówi z pewnym wahaniem. – Byłbym zaszczycony, mogąc zabrać cię na tańce.

Em podskakuje ze szczęścia. Okrąża stół i zatrzymuje się, by przytulić Jett'a. Po prostu patrzę, gdy Jett odwzajemnia uścisk. Uśmiecha się do mnie promiennie. Dzięki Bogu nikt nic do mnie w związku z tym nie mówi, bo jestem gdzieś pomiędzy płaczem, a krzykiem. Nie jestem pewna, co wyszłoby z moich ust, gdyby ktoś coś do mnie powiedział.

Rozmowy powracają do normy. Kończymy jeść, a ja dołączam do mamy w kuchni, by posprzątać. Mama stoi przy zmywarce, ładując ją, po tym jak Jett wyciera naczynia. Em pewnym siebie krokiem wchodzi do kuchni i pyta mnie.

- Jesteś podekscytowana, mamo?

- Z jakiego powodu mam być podekscytowana, Em? – pytam.

- Z powodu tego, że Jett bierze mnie jutrzejszego wieczoru na tańce typu ojciec-córka?

- Podekscytowanie nawet nie jest bliskie temu, co czuję – mówię jej zgodnie z prawdą. Żaden z wewnętrznych konfliktów, które czuję, nie wychodzi z moimi radosnymi słowami.

- Jupi! Martwiłam się, że będziesz zła – mówi. Wybiega szczęśliwa, pozostawiając nas w kuchni.

Nie miałam serca jej mówić, że w ogóle nie jestem podekscytowana. – Jett – obcy człowiek – który pojawił się znikąd, zabiera moją córkę na tańce typu ojciec-córka? Każdy wydaje się go kochać, przypominam sobie, że Katy i Mark też tam będą.

Czy tylko ja nie wiem co o tym myśleć? Wracam do jadalni, by pozbierać resztę naczyń, potrzebując trochę spokoju na myślenie. Moja rodzina przyjęła Jett'a jako swojego wciągu kilku godzin. Lubię go, bardziej niż powinnam, ale na koniec dnia... cóż, *umieram*. Czy to w porządku, że tu jest? Czy to sprawiedliwe wobec niego i mojej rodziny?

- O czym tak bardzo rozmyślasz, kochanie? – pyta mama, gdy obchodzi stół.

- Jak to możliwe, że nie masz nic przeciwko temu, że obcy facet je z nami obiad, jakbyśmy znali go od wieków? – szepczę. – Nie masz nic przeciwko temu, że zabiera ją na tańce?

- Znam jego ojca od lat. To wspaniali ludzie, Rye – odpowiada. – Idealnie pasuje do naszej rodziny.

- To czemu nie umawiasz się z jego ojcem, mammo! – ripostuję.

Zerka na mnie ze śmiechem. – Umawianie się z jego ojcem nie jest mi pisane. Ale pisane jest...

- Nie mów tego mammo, po prostu nie mów – widzę wyraz jej twarzy i to, jak odnosiła się do Jett'a przy obiedzie. Wiem, co sobie myśli.

Odchodzi, szeroko się uśmiechając.

Katy gapi się na mnie, jakbym miała dwie głowy.

- Co? – pytam.

- Rye, to – on – jest czymś, o czym zawsze marzyłaś, kończąc na tej części dotyczącej Armii – powiedziała miłym głosem. – Co cię martwi?

Jestem rozdarta pomiędzy przypomnieniem jej, że nie zostanę długo na tym świecie, a zlekceważeniem tego, żeby nie zrujnować radosnej atmosfery. Przygotowuję odpowiedź, która mam nadzieję wyrazi moje zaniepokojenie bez zbytniego sprawienia, że ona i moja mama popadną w rozpacz, która towarzyszyła im przez miesiące od dowiedzenia się o mojej diagnozie.

Słabną mi kolana. Przewraca mi się w brzuchu, brzęczy mi uszach. Mój umysł zasnuwa ciemność.

Sięgam, by złapać się stołu, ale mijam go, chwytam się niczego innego jak powietrza, gdy upadam.

Rozdział 6: Jett

Będąc w kuchni słyszę głos Katy, wołający jej mamę. Brzmi na przerażoną.

Wpadam do jadalni i widzę leżącą na podłodze Rye. Klękając przy niej, sprawdzam puls, a następnie otwieram jej powieki, by zbadać rozszerzenie oczu. Serce łomocze mi w piersi i mimo, że tego nie okazuję, czuję się tak samo spanikowany jak Katy.

- Mark, czy możesz zanieść Rye do jej pokoju? – woła Dee do swojego zięcia.

- Nie, ja to zrobię! – rzucam, gdy Mark po nią sięga.

Pochylam się w dół, jedną rękę delikatnie umieszczam pod kolanami Rye, a drugą kładę pod jej głowę, by podeprzeć szyję. Jej twarz jest blada, ale bicie serca mocne, gdy głęboko oddycha.

- Możesz mi powiedzieć, gdzie jest jej sypialnia? – pytam Dee.

Dee prowadzi mnie do jej pokoju. Ostrożnie obniżam Rye na łóżko, a następnie prostuję się, rozglądając się dookoła. Opakowania z lekami stoją w szeregu na szafce nocnej, a z boku znajduje się uchwyt na kroplówki. Powracam myślami do momentu, gdy po raz pierwszy uczyłem się o guzie mózgu. Nie chciałem o tym myśleć, nie wtedy gdy miło spędzałem z nią czas. Po wypadku, mógłbym pomóc jej odzyskać zdolność poruszania się. Jednak nic nie mogę zrobić w związku z guzem mózgu. Wydaje mi się, że miałem nadzieję, iż nie będę jeszcze musiał zmierzać się z tą rzeczywistością.

- Jak długo? – szepczę do Dee, nie będąc w stanie już dłużej ignorować dźwięków za sobą.

- Nie wiemy – odpowiada Dee, jej oczy są smutne i zaszkłone. – Musimy czekać do następnego rezonansu magnetycznego, by zobaczyć czy guz się powiększył. Znaleźli go ponad rok temu, ale z powodu jego umiejscowienia, nie są w stanie go usunąć.

Słowa przychodzą jak podmuch wiatru. Nie wierzę, że je słyszę. Nie mogę uwierzyć, że ta piękna, słodka, dobra kobieta, z którą spędziłem w szpitalu ostatnie dwa tygodnie na rozmowie - wkrótce na dobre odejdzie z tego świata.

- Jett – ton głosu Dee przykuwa moją uwagę. – Sądzę, że teraz jest najlepszy czas na twoje odejście. Rye i Em nie potrzebują większego bólu serca.

Pomimo sprzecznych uczuć, wiem, że nie chcę, żeby tak się to skończyło.

- Będąc w Iraku, każdego dnia myślałem, że ów dzień będzie moim ostatnim. Żyłem i kochałem z dnia na dzień – mówię, biorąc głęboki oddech. – Z całym szacunkiem, pani Silcox, ale tak samo postąpię z Rye. Odmawiam odejścia.

Patrzy mi w oczy i uśmiecha się. – Wiedziałam, że widzisz to w ten sposób, ale musiałam pozostawić ci możliwość wyboru. Nie dam rady widzieć jej w większym bólu niż jest teraz, jeśli zdecydowałbyś, że jednak nie dasz rady.

- Żadnych innych wyborów lub rad, jeśli chodzi o Rye – mówię jej stanowczym głosem. – Wiem, czego chcę i wiem, co mam robić. Nauczyłem się jednej rzeczy: nikt nie może być pewien swojego życia – każdy instynkt w moim ciele popiera tą decyzję.

Odwracam się i idę do kuchni, by przynieść Rye butelkę wody. Kiedy wracam, widzę Dee siedzącą obok łóżka Rye i czytającą jej. Em leży rozciągnięta w nogach łóżka, odrabiając zadanie, a Katy wilgotną szmatką wyciera czoło Rye.

Moją pierwszą myślą jest to, jak spokojna i naturalna wydają się być ta scena. Jestem wzruszony ich przywiązaniem i oddaniem.

Idę do przeciwnej strony łóżka i przebiegam palcem w dół nosa Rye, szepcząc. – Zobaczymy się rano. Śpij dobrze.

Wstaję, by odejść, gdy zauważam na biurku Rye długopis i papier. Szybko piszę notatkę i opuszczam pokój.

Rozdział 7: Rye

Budzę się, gdy mama mną potrząsa i mówi delikatnym głosem. – Czas wstawać, Rye. Musimy jechać na zabieg. No wstawaj.

Pulsuje mi głowa. Jest strasznie ciężka, przez co trudno mi ją podnieść z poduszki. Wydaje się jakby miała rozedrzeć się na pół. Przerzucam nogi nad łóżkiem i próbuję wstać. Mama jest u mego boku, tak szybko jak słyszy moje jęki.

- Co się dzieje, Rye?

- Boli mnie, gdy poruszam biodrami, a muszę iść do łazienki – mówię.

Mama bierze mnie za rękę. Razem idziemy do łazienki. Pomaga mi usiąść, a następnie opuszcza pokój. Gdy kończę, z powrotem pokonuję drogę do sypialni. Nie mam pojęcia dlaczego bolą mnie okolice bioder. Może to jakaś pozostałość po wypadku czy coś podobnego.

- Jestem pewna, że będą chcieli sprawdzić poziom witaminy D – mówi mama. – Pewnie znowu jest niski. Gdy przywrócą go do normy, ból zniknie.

- Dobrze, mamo – było wszystkim, co zdołałam powiedzieć. Mam nadzieję, że chodzi tylko o to, a nie kryje się za tym coś złego.

Pomaga mi się ubrać, a następnie zmierzamy do drzwi. Nie możemy znaleźć moich okularów, tak więc mama wręcza mi okulary do spania, żebym wyszła w nich na zewnątrz.

Słońce powoduje ból oczu i sprawia, że mój ból głowy nasila się. Przed wyjściem sprawdzam biurko w poszukiwaniu zagubionych okularów, a w brzuchu zaczynam czuć motyle. Na biurku leży notatka, wyraźnie napisana męskim pismem.

Żyj dzisiaj...

Kochaj dzisiaj...

Uśmiechaj się dzisiaj...

Zobaczymy się dzisiaj...

- Poezja Jett'a

Pierwszy raz dzisiaj się śmieję. Co za wspaniała z niego osoba! Chcę mu powiedzieć, że jego poezja jest tak zła jak mnie ostrzegał. Ale wciąż jest słodka i refleksyjna.

Mama wtyka głowę do pokoju. – Co cię tak śmieszy?

- Jett ma rację. Jego poezja jest do dupy – odpowiadam.

Wsiadamy do samochodu i jedziemy do ośrodka. Tak szybko jak podchodzimy do drzwi, automatycznie się otwierają i zostajemy uderzone okropną wonią środka dezynfekcyjnego. Zawsze nienawidziłam tego zapachu. Mówiłam mamie, że to miejsce pachniało jak śmierć. Pewnego dnia, kilka tygodni temu, zdenerwowała się i tak mi powiedziała.

Rye, może powinnaś pomyśleć, że pachnie tu nadzieją.

Od tej pory każdego dnia gdy odwiedzałam ośrodek, rozważałam jej słowa. Ma rację. Powodem, dla którego tu przychodzę jest nadzieja. Zrozumienie tego zajęło mi chwilę, ale dzięki temu zapach środka dezynfekcyjnego utożsamiam teraz z nadzieją.

Wchodzimy do tego pokoju co zawsze i zajmuję to samo krzesło. Pielęgniarki uśmiechają się do mnie, gdy mnie podłączają do zabiegu. Zamykam oczy, słuchając delikatnego głosu mamy, gdy mi czyta. Zawsze mnie to zadziwia, jak taka prosta historia może odciągnąć moje myśli od ognia płonącego w moich żyłach, spowodowanego lekami stosowanymi w chemoterapii.

Kiedy mama mi czyta, w jakiś sposób ożywia te historie. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, jak wyglądałoby moje życie, jeśli musiałabym sama przez to przejść. Za każdym razem gdy jestem połączona do tego woreczka śmierci, doświadczam

niekontrolowanego poczucia strachu. Bycie tu sprawia, że myślę o śmierci. Działania, które podejmują, by wydłużyć mi życie, są bolesne. Czy ból będzie taki sam, gdy umrę?

Czasami tak bardzo myślę o śmierci, że nie skupiam się na tym, co ważne. A mama czytając mi, regularnie przywraca mnie do rzeczywistości. Jest moją siłą od czasu, gdy zaczęła się ta męka.

Siedzimy tu przez godzinę, mama czyta, a ja słucham. Kiedy zabieg się kończy, pielęgniarka mnie odłącza i wręcza mi basen. Zawsze siedzę kilka minut, by pozbiierać myśli. Jednak dzisiaj, czuję się inaczej. Nie czuję mdłości, a ból głowy już prawie zniknął. Czuję ulgę, że dzisiaj nie odczuwam efektów leczenia.

Opuszczamy ośrodek. Mój telefon brzęczy, spoglądam w dół, by zobaczyć, że mam sms'a od Jett'a.

Jaką piękną rzecz dzisiaj widziałaś? Mówi wiadomość.

Uśmiechając się, piszę odpowiedź. A czemu pytasz?

Każdego dnia, powinniśmy dostrzec w czymś piękno. Odpisuje szybko.

Jego słowa wywołują łzy w moich oczach. Przestaję rozglądać się po świecie, w poszukiwaniu jakiejś jego pięknej części. Moja uwaga przenosi się na mamę.

Mierzy 5 stóp i 5 cali, ma blond włosy długie do ramion, ciepły uśmiech oraz niebieskie oczy, które zawsze błyszczą. Wiele osób przypuszcza, że jesteśmy siostrami, ale ostatnio zaczęłam dostrzegać oznaki jej starzenia się. Wydaje się być bardziej krucha niż rok temu, jej rysy twarzy bardziej się odznaczają, ale nadal jest piękna, a zdrowie jej służy. Wiem, że powodem, dla którego w ostatnich latach tak się postarzała, jest moja choroba. Jednakże jej serce i siła, są tak niesamowite jak jej uśmiech. Jest piękna na wylot.

Moja mama. Odpisuję Jett'owi.

W rzeczy samej. Odpowiada.

Dochodzimy do samochodu i zmierzamy do domu. Gapię się na telefon, ponownie zdezorientowana.

- Jak myślisz mammo, czego chce ode mnie Jett? – pytam ją.

- Cóż, Rye – odpowiada, zerkając na mnie. – Myślę, że chce być tylko twoim przyjacielem. Nie sądzisz, że jest uroczy? – To pytanie jest dalekie od swobodnego.

- Mamo! Skąd mam wiedzieć. Nie pomyślałam, żeby przyglądać mu się w ten sposób – kłamię. Prawdopodobnie to wie.

Mama głośno prychnęła. – Rye, tak jawnie się na niego gapiałś, a nie zauważyłaś, że jest uroczy?

- To w ogóle nie ma znaczenia – mówię do niej. – Co mam do zaoferowania komuś takiemu jak on?

- Oh, Rye – mówi mama. – Masz tak dużo do zaoferowania.

- Ból, mammo. To wszystko, co mogę mu dać – rzadko mam momenty, w których użalam się nad sobą. Jeśli już, zazwyczaj staram się powstrzymać ducha rodziny przed upadkiem. Ale każda wymiana zdań z Jett'em przypomina mi jak *mogło być*, zamiast tego *jak będzie*.

Tak, zauważyłam, że jest uroczy. Zauważyłam też jak dobre jest jego serce i to jak moja rodzina, włączając w to moją córkę, uwielbia go. Nie mogę pogodzić ze sobą śmierci i wciągnięcia do swojego życia kogoś takiego jak on, nie ważne jak szczęśliwa mogłabym z nim być.

Resztę drogi do domu pokonujemy w ciszy. Wyskakuję z auta i od razu robi mi się słabo.

Widzisz, mammo, mówię do siebie. To wszystko, co mogę zaoferować: ból i cierpienie.

Zmierzam do swojej sypialni, nie chcąc myśleć o zaangażowaniu kogoś w mój ból i smutek. Zatapiam się w ponurych myślach i przez krótki czas współczuję samej sobie, a potem sobie przypominam dlaczego tak dawno temu zdecydowałam, że tego nie zrobię. Rodzina potrzebuje mojej siły, tak samo jak ja potrzebuję ich.

Dołączam do reszty rodziny w salonie, gdzie Katy czesze Em na tańce. Angie biega po domu, śpiewając niewiadomo do kogo. Macha swoimi pulchnymi ramionkami, próbując zrobić słońce albo księżyc. Przynajmniej myślę, że to właśnie robi. Życie jest boleśnie słodkie, kiedy widzisz je oczami dziecka, które nie ma innych zmartwień czy trosk poza przechodzeniem od jednej czynności do drugiej.

Pukanie do drzwi, odwraca moją uwagę od Angie.

- Otworzę! – mówi mama, zrywając się. Uśmiecha się szeroko, gdy śpieszy do drzwi. Nie muszę się dwa razy zastanawiać kto przyszedł.

Uśmiecha się promiennie gdy wraca do salonu, a za nią idzie Jett. Przygotowałam się psychicznie na ponowny jego widok, jednak nic mnie nie przygotowało na zobaczenie go w wojskowym mundurze. Wygląda oszałamiająco i tak seksownie, jestem całkiem pewna, że oszalałe motyle w moim brzuchu zamieniły się w ptaki.

Łapie mój wzrok. Jego uśmiech i mrugnięcie sprawiają, że nawet moja mama się topi. Zatrzymuje się w drzwiach salonu. Jego postawa jest wyprostowana, a ręce ma założone za sobą na krzyżu. Posturę ma szeroką, nie mogę oderwać wzroku od jego gładko ogolonej twarzy czy silnego ciała.

Jett kiwa do mnie głową, co biorę za cześć, tylko, że rozbawienie w jego oczach sprawia, że jest tak, jakby mówił coś takiego: *Wiem, że sądzisz, iż jestem gorący!*

- Hej, Rye, jak się dzisiaj czujesz? – pyta mnie.

Mamrocze coś, co mam nadzieję jest powitaniem. Jego oczy rozjaśniają się w odpowiedzi, jakby cicho się śmiał.

Em chichocze, gdy wkracza do salonu.

- Mamo! Spójrz na Jett'a – mówi do mnie. – Wygląda jak mężczyzna z twoich snów, którego zawsze nam opisywałaś.

Chcę umrzeć ze wstydu. Nie, to nie bekon się przypalił, to moja twarz. – Zerkam na Jett'a, by zobaczyć, że unosi jedną brew. Przysięgam, że chcę, żeby ta brew wróciła na miejsce.

Zapada kompletna cisza, dopóki Jett nie odwraca się do Em.

- Wyglądasz uroczo, Em – mówi.

Naprawdę tak jest. Ma na sobie niebieską, satynową sukienkę długą do kolan, ze słodkim dekoltem i najbardziej uroczą kokardą zwisającą z boku. Katy upięła jej włosy w piękny kok na czubku głowy, a w dół twarzy spływają jej małe loczki. Strój Em jest idealnie dopełniony przez czarne balerinki i wyjątkowy szal, który moja mama odziedziczyła po swojej mamie.

Jett podarował Em piękny, delikatny bukiet wykonany z lili, tyszcza wiechowatego¹¹ i małej niebieskiej wstążki. Delikatnie umieszcza go wokół jej malutkiego nadgarstka. Jej uśmiech rozświetla pokój, a ja mam łzy w oczach. Nie jestem pewna co mam myśleć o udziale Jett'a w moim życiu, ale w tym momencie, kocham go za to, jak słodki jest w stosunku do mojego aniołka.

- Jesteś gotowa, Em? – pyta Jett.

- Tak! – Em jest tak podekscytowana, że jej odpowiedź wychodzi jako pisk.

Mama śpieszy z aparatem. – Czekajcie! Muszę zrobić zdjęcia.



11

Taka roślina ☺

Tych dwoje wyświadcza jej przysługę. Jett i Em uśmiechają się jakby był to najpiękniejszy dzień w ich życiu. Obserwuję to, ciesząc się ich widokiem. Po masie dziwnych póż, jakie przejmują, w końcu udaje im się wyjść. Patrzę jak zamykają się za nimi drzwi i czekam minutę, aż słyszę warkot odpalanego silnika.

Mama wraca do kuchni. – Rye, chcesz coś do picia lub jedzenia?

- Nie, dziękuję mammo.

- Jesteś pewna? Wiesz, że siła pochodzi z jedzenia – to kolejne z jej uroczych powiedzonek.

- Tak mammo, jestem pewna. Myślisz, że z Em będzie w porządku?

- Oczywiście, że tak, kochanie. Przecież wiesz, że Katy i Mark służą im za przyzwoitkę. Nie pozwolą, żeby coś jej się stało. To będzie dla nich uroczy wieczór – odpowiada. – A teraz mi powiedz, o tym jak przystojnie wyglądał Jett.

- Oh, mammo, znowu zaczynasz! – muszę się roześmiać z powodu podejmowanych przez nią prób wymuszenia ze mnie prawdy.

- Kochanie, muszę przyznać, że gdy ten mężczyzna wszedł do pokoju, myślałam, że będę musiała zbierać twoją szczękę z podłogi albo przynajmniej cię reanimować.

- Serio, mammo? – przewracam oczami. – Tak, wyglądał nieźle, ale to wszystko.

Mama tylko potakuje i siada przy komputerze, by pogrążyć się w świecie Facebook'a. Zaczynam oglądać telewizję, starając się nie myśleć o Jett'cie w wojskowym mundurze. Zasypiam, a jakiś czas później budzą mnie szepty.

- Miałem nadzieję, że mógłbym wpaść i zrobić wam ogródek, Dee – mówi Jett.

- Chcesz mi zrobić ogródek? – mama brzmi na zaskoczoną.

- Czytałem, że świeże owoce i warzywa są bardzo zdrowe. Ogrodnictwo jest też bardzo dobrym hobby.

- Jeśli to dla ciebie takie ważne...

- Tak – odpowiada. – O ósmej rano dostarczą wszystkie materiały. Będę tu jutro jakoś o tym czasie. Masz coś przeciwko?

- Jasne, że nie, Jett. Zawsze jesteś mile widziany. Jak mogę ci pomóc? – pyta mama.

- Wszystkim się zajmę.

- Zatem okej, wstaniemy i będziemy na ciebie czekać o ósmej!

- Dzięki, Dee. Dobrej nocy – mówi Jett.

- Nawzajem, Jett.

Słyszę jak drzwi wejściowe cichutko się zamykają. Kilka minut później Em wbiega do salonu.

- Nie śpisz, mammo? – klepie mnie w policzek. – Mammo!

- Tak, kochanie, co się stało? – pytam.

- Spędziłam na tańcach najwspanialszy czas, mammo.

- Tak?

Siadam prosto, otwierając oczy. – Opowiedz mi o tym, Em.

- Gdy przyjechaliśmy i wszystkie moje koleżanki podbiegły do niego, - zaczyna – zapytały mnie czy jest moim tatą. Nie zgadniesz co powiedziały! – jej oczy są wielkie jak dwudziestopięciocentówki.

- Oj! – Naśladując jej podekscytowanie, zakrywam usta dłonią. – I co powiedział?

- Powiedział, że wkrótce nim będzie, jeśli Em się zgodzi – wydaje największy pisk, jaki kiedykolwiek słyszałam. Nie jestem pewna, czy dobrze ją usłyszałam.

- Em, musisz się uspokoić. Co miał na myśli przez *wkrótce*? – pytam, zdumiona.

- Oh, mamó! Nie wiesz, że Jett zamierza się z tobą ożenić? – biega wokół salonu i chichocze, wystarczająco podekscytowana, by krzyzczeć. – Umie tańczyć Cotton Eye Joe¹² i Gangnam style. Wie jak to wszystko zrobić, mamó! Wszystko. Stał się popularny. Nie mogę się doczekać pójścia jutro do szkoły i wysłuchania przyjaciół. Teraz będę popularna!

Jestem zszokowana. Debatuję czy to dobrze, żeby Jett był w moim życiu. Najwyraźniej on i Em mają swoje własne plany.

- A więc dobrze się bawiłaś? - udaje mi się ją zapytać. Za sprawą promiennego uśmiechu, który mi posyła, już znam jej odpowiedź.

- Tak, tak, tak! Było superaśnie, mamó, naprawdę zabawnie. Oh, zapomniałam ci powiedzieć. Jett opowiada też śmieszne żarty.

Zaczynam się śmiać i przytulam ją.

- Em, musisz przygotować się do spania - mówię jej. - Już późno.

- Dobrze, mamó - mówi śpiewnym głosem i tanecznym krokiem opuszcza pokój

Uwielbiam widzieć ją taką szczęśliwą.

Następnego ranka budzę się przez zapach świeżo wykopywanej ziemi i przypominam sobie, że Jett miał pracować nad stworzeniem ogródka.

Zakładając, że zasnęłam, biegnę do łazienki i przygotowuję się. Po umyciu zębów, podchodzę do okna w sypialni.

Zgodnie z obietnicą, Jett jest w ogrodzie. W mundurze wyglądał oszałamiająco,

¹² Rodzaj tańca do piosenki CottonEye Joe autorstwa Rednex. Zainteresowanych odsyłam na Youtube ;)

ale wow, zobaczenie go w akcji to zupełnie inna sprawa.

Jasna cholera.

Ciężko pracuje. Jego bicepsy napinają się, a żyłaste mięśnie naprężają się za każdym razem gdy wbija motykę w ziemię, by wykopać kamienie i korzenie.

Coś takiego, ten mężczyzna zdecydowanie jest wspaniały. I należy do mnie. Przynajmniej jest w moim ogrodzie. To się liczy, prawda?

Ubieram szorty i ulubiony podkoszulek z nadrukiem: *Całuję się z kowbojami*. Wsuwam kroksy na stopy i wychodzę przez tylne drzwi parterowego domu mamy.

Ogród jest wspaniale urządzone, ukazuje chodnik obsadzony kwiatami i prowadzi od tylnych drzwi do placu zabaw.

Kieruję się do miejsca, które Jett przeznaczył na ogródek.

Gdy pracuje, wydaje się być w transie, pamiętając o wszystkim.

- Dzień dobry - wołam.

Jett wyrzuca ziemię w powietrze i krzyczy tak samo jak robi to Em.

- O Boże! Przestraszyłaś mnie na śmierć, Rye! - wykrzykuje, odwracając się.

Próbuję go przeprosić, ale śmieję się tak mocno, że zaczynają mnie boleć zębra. Siadam na krześle. Gdy jego zaskoczenie znika, również wybucha śmiechem. Dojście do siebie zajmuje mi kilka minut.

- Powiedz mi Jett - mówię, gdy udaje mi się znów oddychać i odezwać. - Jakie znaczenie ma ogródek?

- Zapewnia zdrowy styl życia - to wszystko, co mówi.

- Hmm - odpowiadam. Innego dnia prawdopodobnie zadałabym mu więcej pytań. Ale w tym momencie jestem całkowicie urzeczona jego pracą - i ciałem. Ma na sobie koszulkę. Pot sprawia, że przylega mu ona do górnej połowy ciała, dając zarys mięśni jego szerokich pleców.

Śledzenie wgłębień każdego mięśnia zajęłoby mi pewnie cały dzień, ale zdecydowanie podjąłabym się tego zadania. Jest najseksowniejszym i najmiłszym mężczyzną jakiego kiedykolwiek widziałam. Jest całkiem idealny.

- Pomożesz mi czy chcesz się gapić na mój tyłek przez cały dzień? - pyta, okręcając się, żeby na mnie spojrzeć.

Rozdział 8: Jett

Chcę wybuchnąć śmiechem na odpowiedź Rye w związku z żartobliwym wyzwaniem, które jej rzuciłem. Oczy wyszły jej z orbit i zaniemówiła. Przez minutę, zastanawiam się czy spadnie z krzesła.

Tak łatwo wpada w zakłopotanie. Uwielbiam obserwować, gdy policzki Rye przyjmują ciemno różową barwę. Nawet jej nos zmienia kolor, gdy jest zażenowana. A to sprawia, że jej oczy stają się nawet bardziej jasne.

- Co mam robić, Jett? – pyta, wstając.

- Cóż, możesz wziąć węża ogrodowego i spryskać ziemię – odpowiadam. – Im wilgotniejsza ziemia, tym łatwiej ją pielić.

Obserwuję jak podchodzi i bierze węża. Jest zachwycająca – i całkowicie tego nieświadoma. Ma doskonałą wagę. Jej talia jest malutka, a biodra zaokrąglone w taki sposób, że chcę do niej bliżej podejść, złapać jej talię i przyciągnąć do siebie. Jestem zagubiony w myślach, rozmyślając o tym jakie byłoby jej ciało w uścisku, kiedy uderza mnie strumień zimnej wody. Rye wygląda na szczęśliwą, oblewając mnie wodą z węża.

- Aaaaaaaa! – skomlę. – Co ty robisz, Rye?

- Skoro inni mogą coś robić, to ja też – odpowiada.

- O czym ty mówisz? Nigdy cię nie oblałem wodą z węża.

Tak szybko jak podnoszę rękę, by otrzeć wodę z twarzy, znowu mnie oblewa. Zaczynam ją gonić, ale oblewa mnie większą ilością wody, tym razem prosto w twarz. Znowu trzyma węża w górze.

- Nie podchodź bliżej, albo znowu to zrobię – krzyczy.

Unoszę do góry ręce. – Okej. Poddaję się.

- Super – wyrzuca z siebie. – Przestań gapić się na *mój* tyłek.

Przyłapała mnie! Potrząsam głową i podnoszę worek z nawozem. Znowu się pochylam, żeby wsypać go do ziemi i zauważam, że Rye patrzy w przeciwnym kierunku. Nie ma takiej opcji, żeby znowu pozwoliła mi się przyłapać na obserwowaniu jej.

Kontynuujemy pracę przez resztę poranka w wygodnej ciszy. Po kilku godzinach, Rye siada. Jej klatka piersiowa unosi się i opada, a ból jest wryty w jej rysach.

W moich myślach panuje całkowity zamęt. Jak mogę zabrać od niej ten ból i zranienie? No spójrzcie na mnie, sadzę ogródek. Szukałem w internecie sposobów na to jak uczynić ludzi zdrowymi, gdy są dotknięci chorobą. Oczywiście większość rad mówi, że im człowiek zdrowszy, tym szczęśliwszy. Mam tylko nadzieję, że to zadziała w przypadku Rye. Siła woli jest lekarstwem.

Ha! Pomyślałem sobie. Ale chcę spróbować. Im dłużej pracuję, tym bardziej się zastanawiam czy można w internecie wyszukać sposoby, by zakochała się we mnie dziewczyna. Jestem gotów zaryzykować, ale Rye jest skryta, trudna do odczytania.

Ranek i popołudnie szybko mijają. Pracujemy razem w ogrodzie, każde z nas pogrążone jest w swoich własnych myślach. Gdy zapada wczesny wieczór, Dee podchodzi do nas z wciśniętym pod ramię koszykiem z samymi pysznościami i dzbankiem słodkiej herbaty.

Spotykam się z nią w połowie ogrodu i biorę koszyk. Podchodzimy do stołu piknikowego. Kładę na nim koszyk, a następnie odbieram od niej dzbanek z herbatą. Dee uklęka przed Rye, pytając ją czy czegoś potrzebuje. Sięga do kieszeni i wyciąga okulary, z łatwością wsuwając je Rye na miejsce nad oczami.

Rye opiera głowę na jej dłoni. Jestem zajęty wykładaniem jedzenia, nadal nie będąc pewny do jakiego stopnia powinienem wtrącać się do ich życia, pytając o chorobę Rye.

- Gotowe do jedzenia? – pytam.

Dołączają do mnie przy stole. Siedzimy i jemy. Dee pyta mnie o ogródek, a ja udzielam jej wymijających odpowiedzi, zamiast tego obserwując jak Rye skubie w jedzeniu. Jest tak jakby jej ciało mogło zmienić się w ciągu jednego uderzenia serca. Siła woli, prawda?

- Rye, wybierzesz się ze mną na przejażdżkę? – pytam.

- Przykro mi, ale nie, Jett – odpowiada. – Em wkrótce kończy lekcje.

- Jedź z nim, Rye. Będzie ze mną – zaczyna mówić Dee. – Po szkole ma próby z zespołem, Mark ją odbierze.

Rye wydaje się wahać przed odpowiedzią. – Okej, w porządku.

Dee uśmiecha się do niej i posyła mi matczyne spojrzenie typu: *Lepiej zaopiekuj się moją córką.*

- Zadzwoń do ciebie Dee, jeśli coś się przedłuży – obiecuję jej. Wyciągam rękę do Rye. Jakimś cudem ją przyjmuje. Prowadzę ją powoli do swojej ciężarówki i otwieram dla niej drzwi. Wygląda jakby nie czuła się za dobrze, tak więc podsadam ją i umieszczam na siedzeniu. Łapię pas i zapinam ją, tak jak robiłem to wczoraj z Em. Zamykam drzwi najdelikatniej jak umiem, mając nadzieję, że nie pogorszyłem jej bólu głowy. Wskakuję na siedzenie kierowcy i odpalam samochód. Wjeżdżamy na drogę przed domem jej mamy i kierujemy się na południe.

- Gdzie jedziemy? – pyta.

- Zobaczysz, gdy dojedziemy – to wszystko, co mówię w odpowiedzi na jej pytanie.

Kilka chwil później skręcamy w dół State Street i wjeżdżamy na podjazd mojego domu. Gaszę samochód, wysiadam i otwieram jej drzwi. Wypuszcza z siebie długi oddech i przez moment wydaje się być niezdecydowana. W końcu, wyciąga do mnie rękę. Nawet się nie waham, by ją przyjąć czy też umieścić drugą rękę na dolnej części jej pleców, by ją podtrzymać, gdy wychodzi z ciężarówki. Prostuje się, pochylając w moim kierunku z ramionami wciśniętymi w moją pierś.

Czucie jej ciała przy moim, zaskakuje mnie. Nie śpieszę się, by zerwać z nią to połączenie, a zamiast tego wdycham zapach jej miękkich włosów. Pachnie świeżo i czysto, a jej zgrabna sylwetka jest ciepła. Odzyskuje siłę i odsuwa się ode mnie za pomocą barku. Idziemy do drzwi.

- Może zechciałbyś zapukać – mówi, obserwując jak sięgam po gałkę u drzwi.

- Nie muszę tego robić. Witaj w moim domu.

- Dlaczego mnie tutaj przywiozłeś, Jett? – jest spięta.

Szczerze mówiąc nie wiem, poza tym, że chcę, by zobaczyła mój świat. Przetrzęsam umysł, szukając sensownego wyjaśnienia. Jediną rzeczą, którą mogę powiedzieć, jest to, że może mi pomóc z pokojem taty.

- Muszę zmienić wystrój, tak, żeby czuł się w nim wygodnie, gdy przyjedzie ze mną mieszkać – wyjaśniam. – Pomyślałem, że ty będąc kobietą, mogłabyś mieć jakieś ciekawe poglądy na temat dekorowania.

Przez chwilę jest cicha, rozważając wszystko. – Pewnie, że ci pomogę.

Nie mogę się powstrzymać. Przybieram największy, najgłupszy szeroki uśmiech. Nie ma w tym nic seksownego! Tylko jeden, duży, stary uśmiech.

Wchodzimy przez drzwi wejściowe. Rye zatrzymuje się w wejściu, studiując wszystko. Mój dom nie jest czymś, czym mógłbym się chlubić, ale jest mój. Wystrój jest prosty, głównie czerń i biel. W salonie znajduje się składana kanapa, na którą

oszczędzałem parę tygodni, gdy wróciłem z granicy. Jest z czarnej skóry, dekorowana białymi poduszkami. Pasujący czarny szeszlony umiejscowiony jest z boku kanapy. Na środku podłogi znajduje się antyczny, czarny stolik do kawy z szybą pośrodku.

Rye patrzy na wszystko, przebiegając palcami po wyrobach drewnianych, a następnie wchodzi do kuchni. Widzę, jak na jej ustach formuje się uśmiech. Z powrotem wraca na klatkę schodową i zaczyna wchodzić po schodach.

- Chcę zobaczyć sypialnię – mówi. – Ale nie wyobrażaj sobie niczego.

Nie mogę powstrzymać śmiechu. Prawie jej mówię, że nie potrzebuję sypialni, żeby wyobrażać sobie te sprawy, ale decyduję, żeby trzymać buzię zamkniętą.

Zamiast tego łapię jej dłoń i pokazuję pokój gościnny.

- Jett, to jest pierwsza rzecz, którą powinieneś zmienić. Ten pokój jest zbyt piękny, żeby był w takim marnym stanie – mówi, podziwiając małe wzorki w gzymsie. Sięga, by prześledzić je palcami. Jestem zaskoczony, że to zauważa, nikt kogo znam nie zwróciłby uwagi na takie detale.

Tak jak ty, chcę jej powiedzieć.

Opiera się o parapet. Przechodzę obok niej.

- Mogę ci zadać pytanie, Rye? – pytam.

Okręca się, żeby spojrzeć na mnie przez ramię. Opieram dłoń na jej biodrze i odwracam jej całe ciało w moim kierunku. Stoi wystarczająco blisko, że mogę usłyszeć urywany oddech spowodowany naszą bliskością. Pochylam się do przodu, by zamknąć dystans między nami. Zerka na moje usta, biorąc głęboki oddech. Odruchowo, tak samo głęboko oddycham.

Unosi na mnie oczy. Zostaję pochwycony przez jej piękne oczy, prawie zatracam się w ich tajemniczej, niebieskiej głębi. Jej oczy są wyraziste, tak dużo

wyrażają. Wtedy czuję jej dłoń na ramieniu. Zaciska ją, przez co wysyła dreszcze w górę mojej szyi.

Jej ręka sunie po moim przedramieniu, leciutko przeciągając paznokciami po skórze, powodując wybuch gęsiej skórki. Opuszki palca kontynuują drogę wzdłuż bicepsa, do ramienia wzdłuż kołnierzyka i do tyłu szyi. Nie wykonuje ruchu, a jej wzrok jest intensywny.

Niezdolny znieść lekkiego dotyku i jej bliskości, ujmuję w dłonie jej twarz i przyciągam do siebie. Na początku, tylko przyciskam swoje usta do jej, nie chcąc być nazbyt agresywny. Ale jej usta się rozdzielają i przebiega językiem wzdłuż mojej dolnej wargi.

Moje opanowanie znika. Łapię jej język swoim i zmuszam jej usta do otwarcia, wygłodniałe ją całując. Moje dłonie suną na środek jej pleców, przyciągam ją bliżej do swojego ciała, aż nie jest wciśnięta we mnie. Moje ciało jest rozgorączkowane z potrzeby. Całujemy się z pasją.

W końcu, przerywamy pocałunek. Dyszymy, opieram czoło o jej. Nigdy przedtem nie trzymałem w ramionach czegoś tak kruchego i pięknego. Nigdy nie pragnąłem kobiety w sposób, w jaki pragnę jej.

Odciągam głowę, by na nią spojrzeć, mówiąc. – Myślałem, że całujesz się tylko z kowbojami.

- O czym ty mówisz? – pyta, chichocząc zdyszana.

Wskazuję na jej podkoszulek, i oboje wybuchamy śmiechem. Chcę uderzyć siebie, obawiając się, że przez ten kiepski żart zrujnowałem ten moment. Wszystko, co chcę zrobić to znowu ją pocałować. Zamiast tego, owijam wokół niej ramiona w niedźwiedzim uścisku.

- Zabiorę cię do domu – szepczę.

Ręka w rękę, schodzimy na dół, a potem na zewnątrz. Wieczór jest chłodny i odświeżający. Otwieram drzwi i pomagam jej wsiąść do ciężarówki, a następnie próbuję zamknąć drzwi najciszej jak się da. Jestem taki szczęśliwy z powodu naszego pocałunku, że prawie w podskokach docieram do drzwi od strony kierowcy. Chwytam kluczyki i wskakuję do samochodu. Odjeżdżam od krawężnika, przygotowując się na przełamanie ciszy kolejnym żartem. Uprzedza mnie.

- Czego ode mnie chcesz, Jett? – pyta.

- Czego od ciebie chcę? – powtarzam. – Co masz na myśli?

- Wiem, że wiesz co mi jest – mówi. – Nie jestem pewna co mogę ci dać albo jak długo.

Niepokoi mnie powaga jej słów. Wiem, że ta rozmowa musiała kiedyś nastąpić. Myślałem, że może nadejść o różnym czasie. Zjeżdżam na bok i zatrzymuję się.

- Popatrz na mnie, Rye – mówię do niej. Biorę głęboki oddech. – Tak, wiem o twojej chorobie. Cztery lata w Iraku nauczyły mnie jak powinienem postrzegać świat i jak czerpać przyjemność z każdej sekundy, gdy znajdziesz coś cennego. To, czego od ciebie chcę jest proste. Chcę tylko dzisiejszego dnia. Jeśli będzie to śmiech, chcę tego. Jeśli będzie to ból, chcę tego. Cokolwiek przyniesie dzisiejszy dzień, tak długo jak ten dzień przyniesie mi ciebie, chcę tego. *Chcę tylko dzisiejszego dnia.*

W jej oczach zbierają się łzy.

- W porządku Jett, możesz mieć dzisiejszy dzień – ledwie mogę usłyszeć jej słowa. Nadal wydaje się być zmartwiona, ale wrzucam bieg i znów włączam się do ruchu.

Jedziemy w ciszy. Chciałbym czytać jej w myślach i wiedzieć, o czym rozmyśla. Mam nadzieję, że nie przestraszyłem jej swoją przemową. Mówiłem poważnie.

Zatrzymuję się przed jej domem i zerkam na nią, mając nadzieję, że coś powie.

Rozdział 9: Rye

Jett, jak przystało na idealnego dżentelmena, otwiera dla mnie drzwi i pomaga wysiąść. Stoimy przez chwilę, wpatrując się w siebie. Mój umysł jest przepełniony tym, co mi powiedział i jego pewnością siebie. Będąc z nim, czuję coś zbliżonego do nadziei i w pewnym sensie mnie to przeraża. Pocałunek, który razem dzieliliśmy był niesamowity. Nie wiem co mną zawładnęło, żeby pocałować go w ten sposób, z wyjątkiem tego, że go pragnęłam, całego jego. Czucie jego wielkich dłoni na plecach i biodrach sprawiło, że było tak jakby moje ciało wtopiło się w niego. Jest silny i delikatny. Ta kombinacja całkowicie mnie podnieca.

Ujmuję jego dłoń, ciągnąc go do drzwi wejściowych. Wchodzę do środka i słyszę mamę rozmawiającą przez telefon. Śmieje się i chichocze jak mała dziewczynka. Jett stoi za mną, z rękami na moich biodrach. Wystarczająco blisko, żeby nasze ciała prawie się dotykały.

- Czy twoja mama właśnie powiedziała, że chce ujeźdzać kangura? – pyta, pochylając się do mnie. Całe moje ciało staje w płomieniach.

- Musisz jej wybaczyć – mówię, uśmiechając się. – Za każdym razem gdy rozmawia ze swoją przyjaciółką Jodie z Australii, zachowuje się jak nastolatka.

Uwielbiam widzieć ją szczęśliwą, nieobarczoną mną i moją chorobą. Jett całuje mnie w policzek i wchodzi do kuchni.

Idę do sypialni i umieszczam kroksy w szafie. Kiedy się odwracam, mama stoi przy moich drzwiach i mówi coś takiego. – Szykuj się! Jedziemy do Nashville! – z tymi słowami z powrotem wraca do salonu. Całą drogę się śmieje. Nie jestem pewna o czym mówi, ale jestem szczęśliwa, że się uśmiecha.

Słyszę jak opowiada Jodie, że dzisiejszy dzień był dobry. Moja mama ma przygotowane dwie odpowiedzi, gdy ktoś pyta ją jak się czuję. Nigdy nie mówi nic innego niż: *dzisiaj było dobrze* albo *dzisiaj było źle*. Zawsze wiem, kiedy ma gorszy

czas, ponieważ jej telefon dzwoni w środku nocy, a potem mama zaczyna szlochać. W niektóre noce, jej płacz jest silniejszy. Zazwyczaj, do czasu gdy rozłączy się z Jodie, czuje się lepiej. Moje serce zawsze cichutko dziękuje jej słodkiej przyjaciółce z Australii.

Facebook – i społeczność, którą w nim stworzyła – jest jej zdrowym rozproszeniem. Często się zastanawiam czy którekolwiek z ludzi, z którymi rozmawia przez Internet, wie z czym musi się zmagać cały dzień.

Moje myśli są tak przepełnione Jett'em, że usadawiam się przy komputerze, zanim sobie przypominam, że mam sprawdzić co u Em.

Wstaję i idę do jej pokoju. Śpiąc w łóżku, wygląda jak aniołek, delikatny i piękny, najwspanialszy dar w moim życiu. Ona i mama dają mi siłę, której potrzebuję, by dalej walczyć.

Okulary Em siedzą na szafce nocnej obok łóżka. Wyłączam światło i pochylam się, by pocałować ją w czoło. Kiedy się prostuję, uderzają mnie zawroty głowy. Podtrzymuję się, kładąc ręce po jednej stronie łóżka, aż mi nie przechodzi. Ostatnio zajmuje to więcej czasu. Oddycham głęboko i wstaję, rozglądając się wokoło gdy dochodzę do siebie.

Jej ulubiony sweter wisi na oparciu krzesła. Moja mama zazwyczaj utrzymuje pokój Em w czystości. Decyduję, że posprzątam w nim zanim pójde do łóżka. Podchodzę, by go wziąć i włożyć do szafy. Włączam światło, by poszukać wieszaka i zauważam tylną ścianę jej szafy.

Malutkie skrawki niepasujących do siebie karteczek i zdjęć są wszędzie poprzyklejane. Nad nimi wisi wielka kartka papieru, na której pisze: *Proszę, nie pozwólcie mi zapomnieć o mamie.*

Zaczynam czytać każdą jedną notatkę i zakrywam usta dłonią. Wydaje się, że moje serce może się rozerwać przy każdym uderzeniu. Każda mała karteczka dokumentowała jeden dzień z naszego życia od czasu diagnozy.

Dzień 1 – Lekarze mówią, że moja mama jest chora.

Dzień 11 – Zасыpiam, słysząc płacz mamy.

Dzień 65 – Razem z mamą grałyśmy w grę, jej uśmiech jest piękny.

Dzień 89 – Mama spała cały dzień, a z jej oczu nadal spadają łzy.

Dzień 114 – Mama śpi, a Babunia płacze.

Gdy dalej czytam, moje serce bije szybciej i szybciej. To co czytam, rozdziera mnie od środka, ale mimo to, nie mogę przestać.

Dzień 123 – Mama ma najpiękniejsze niebieskie oczy.

Dzień 170 – Mama dzisiaj zemdląta, zaczynam się bać.

Dzień 183 – Boże, proszę, pozwól mi zatrzymać mamę.

Dzień 213 – Mama miała dziś bardzo dobry dzień.

Dzień 225 – Boże, już nigdy cię o nic nie poproszę, jeśli nie odbierzesz mi mamusi, będę dobrą dziewczynką. Obiecuję.

I tak dalej. Widzę ból Em w tych notatkach, które stanowią jej dziennik, a ta myśl sprawia, że w mojej piersi robi się za ciasno na oddychanie. Mój wzrok opada na najnowszą notatkę.

Dzień 253 – Razem z mamą poszłyśmy na March of Dimes.

Do tej notatki został przyczepiony jeszcze jeden wpis, nienapisany przez Em, ale jakimś znajomym pismem. Jest takie samo jak to na tym strasznym wierszu, który dostałam poprzedniego dnia.

Dzień 253 – Mama spotkała dziś Jett'a.

Moje łzy spadają bezradnie. Czuję potrzebę, by uciec i odchylić się, wpadając w ramiona Jett'a.

- Oh, Jett, moja najukochańsza córka – mówię ochrypłym głosem. – Co ja jej zrobiłam?

Jett kładzie palec na moich ustach, uciszając mnie i prowadzi mnie do pokoju. Docieram do niego, a mój umysł wiruje. Spoglądam na Jett'a i przychodzi mi do głowy kolejna myśl.

- Kartka, którą znalazłeś w dzień spaceru... to była jedna z jej notatek, tak? – pytam.

Kiwa głową.

Tracę to i płaczę. Jett zamyka drzwi, gdy kładę się na łóżku i mocno ściskam poduszkę. Czeka, aż się uspokoję, a następnie otwiera butelkę wody i wręcza mi ją, razem z moimi lekarstwami. Biorę je od niego.

- Jett, czuję się tak, jakby krwawiło mi serce, jeśli to w ogóle ma jakiś sens – mówię.

- Ma sens, kochanie – odpowiada. Wczołguje się obok mnie do łóżka, przysuwa się bliżej i owija wokół mnie ramiona. Jest za dużym gentelmanem, żeby czegoś próbować, relaksuję się przy jego ciele, wdzięczna za jego siłę i ciepło.

Bicie mojego serca zwalnia, gdy zapadam w głęboki, niespokojny sen. Budzę się w środku nocy i czuję jego ciepło. Mam tylko tyle siły, by zerknąć i upewnić się, że nadal tu jest. Jest, a jego twarz znajduje się wystarczająco blisko, żebym mogła go pocałować. W jego ramionach czuję się ciepło i bezpiecznie i zasypiam.

Nadchodzi ranek i wychodzę z łóżka. Moje ciało jest dzisiaj jak z ołowiu. Idę prosto do łazienki, by wykonać dzienną rutynę. Patrząc w lustro, mój wzrok osiada na czymś przyklejonym do niego. Ściągam papier i czytam.

Chwile, wspomnienia, marzenia!

Chcę ich dzisiaj.

Poezja Jett'a.

Boże, naprawdę pisze beznadziejne wiersze. Może zapiszę go na zajęcia. Potrząsam głową, ale nie mogę przestać się uśmiechać. Kiedy opuszczam łazienkę, słyszę rozmowy w kuchni. Zarzucam na siebie ubrania, a następnie zmierzam tam, by się dowiedzieć, kto nas odwiedził o 7.30.

Mama nalewa kawę, a Katy siedzi przy kontuarze. Em biegnie obok mnie.

- Mamo – mówi i mnie przytula.

- Dzień dobry, Em – mówię. Jej widok przypomina mi o notatkach w szafie. Boli mnie serce z powodu mojej córki i jej modlitw. – Byłaś wczoraj dobra dla Babuni?

Wszystkie trzy zaczynają się śmiać.

- Co? – pytam nagle.

Katy zeskakuje ze stołka. – Mamo, myślisz, że Jett wypił już filiżankę kawy?

Znowu zaczynają się śmiać.

- Z czego się śmiejecie? – stoję, gapiąc się na nich.

- Widzisz mamo, cuda się zdarzają – mówi Em.

- O jakim cudzie mówisz? – pytam, zmieszana.

- Mamo, Jett teraz należy do nas, prawda?

Prawie krztuszę się powietrzem, przypominając sobie, że zasnąłam w jego ramionach. Nie spodziewałam się, że Em na niego wpadnie, przed pójściem do szkoły.

- Em, nie musisz się już zbierać na autobus? – pytam prędko.

- Tak, jestem już gotowa, mam. Chcę cię tylko przytulić.

Klękam obok niej na obiecany uścisk.

- Naprawdę lubię Jett'a, mam – szepcze.

Daję jej buziaka i życzę dobrego dnia. Gdy Em wychodzi za drzwi, mama i Katy znowu zaczynają się śmiać. Mrugając oczami, Katy zaczyna śpiewać: *Jett i Rye siedzą na drzewie!*¹³

- Kurde, Katy, masz 24 lata, na miłość boską! – wykrzykuję.

Wybuchamy śmiechem. Pierwszy raz odkąd pamiętam, nastaje całkowita radość. Żadnych zmartwień ani napięcia. Tylko radość.

Mija kilka tygodni. Jett jest z nami codziennie, włączając w to niedzielny obiad. Razem z Em codziennie spędzają czas, malując, układając puzzle i śmiejąc się. Em zakochana jest w byciu w jego pobliżu, a ja uważam się za najszczęśliwszą kobietę na ziemi, spotykając kogoś, kto kocha moją córkę tak mocno jak ja.

Jett posadził ananasy, banany i tonę innych owoców, oraz każdy rodzaj warzywa, które wyszukał, by pomóc mi pozostać zdrową. Od tego czasu, jemy tylko zdrową żywność. Poszukuje wszystkiego – oprócz lekarstwa. Jego filozofia brzmi tak: zdrowy styl życia rozwiąże wszystko. Nie jestem co do tego przekonana, ale ogromnie się cieszę z jego troski. Oboje jesteśmy szczęśliwi z powodu odkrycia, że ananasy pomagają na moje migreny.

¹³ Ludzie śpiewają tę piosenkę jak np. ktoś się komuś podoba, całują się itd.

Dzień matki świętujemy w ten sam sposób co Święta Bożego Narodzenia. Piszemy do siebie listy miłosne. Od czasu mojej diagnozy, przestaliśmy dawać sobie prezenty, uświadamiając sobie, że prezenty są zbyt tymczasowe, gdy nawet nie wiemy ile potrwa nasze życie. Natomiast słowa z listów, możemy zabrać ze sobą wszędzie.

Jett cały czas piszę tą swoją poezję. Chichoczę, gdy z powodu dnia matki, daje wiersze mamie, Katy i mi. Nie oczekują, że będą tak złe, śmieję się długo i mocno zanim zaczynają je czytać. Mija maj, a Jett staje się nawet większą częścią naszego życia.

Nadchodzi czerwiec. Planujemy dwa wydarzenia: impreza Em z okazji ukończenia szkoły i wielka wyprawa do Nashville w stanie Tennessee na konferencję książkową. Mama od kilku tygodni nie mówi o niczym innym jak tylko kowbojach, modelach i książkach. To jej szansa na spotkanie wszystkich internetowych przyjaciół. To czego jej przyjaciele nie wiedzą to fakt, że ich słowa, myśli i wiadomości ocaliły moją mamę od obserwowania jak jej córka z każdym dniem gaśnie. Jedynie z tego powodu, jestem gotowa zrobić co tylko trzeba, by upewnić się, że spotka się z nimi.

Widzenie jak promienieje ze szczęścia i oczekiwania, dobrze robi mojemu sercu. Wygląda jak Em w Wigilię.

Pewnego czerwcowego ranka, biegnę z łazienki w niczym innym jak tylko ręczniku. Nie mam czasu, Jett wkrótce tu będzie, by mnie odebrać. Mamy jechać do sklepu spożywczego, by zrobić ostateczne zakupy na imprezę Em. Wybrałam biały sweter i szorty. Taa, sweter w lecie.

Kilka tygodni temu, mój lekarz zdecydował się założyć mi port w ramieniu, bo moje żyły zaczynały się zapadać. To im pomaga, ale kłóci się z moimi zasadami co do ubioru. W tym momencie, całą długość ramienia mam pokrytą siniakami. Lekarz zapewnił mnie, że znikną i mam nadzieję, że usuną mi to przed wyprawą.

Nie chcę, żeby ludzie mi współczuli, na czas konferencji w Nashville pragnę udawać, że jestem normalna.

Podciągam sweter pod oczy i jestem zdziwiona widokiem Jett'a przy drzwiach. Robię się czerwona, stojąc przed nim w swetrze i majtkach. Patrzy na mnie i uśmiecha się.

- Jaką piękną rzecz dzisiaj widziałaś? – pyta.

- Słońce – odpowiadam, zakłopotana.

- Chcesz mnie zapytać o to samo? – przysuwa się bliżej, gdy to mówi.

Tak.

- Ciebie, Rye.

Po całym tym czasie, który razem spędziliśmy, nadal jestem zaszokowana, że uważa mnie za piękną. Unosi mnie w ramionach i kładzie na łóżku. Klękając przy moich stopach, ściąga koszulkę, odsłaniając opaloną, muskularną klatę i ramiona. Jestem zdumiona jego siłą i tym, że ktoś tak seksowny jak on jest tutaj ze mną.

Uśmiecha się, jego oczy płoną z pożądania, gdy powoli przesuwa się w górę mojego ciała, by usadowić się między moimi nogami. Podtrzymuje się na ramionach, uważając, żeby nie oprzeć całej swojej wagi na mnie, jakby był świadomy mojej kruchości. Całuje mnie z pasją. Zachowuje się tak, jakby nie miał mnie dość. Jedną z jego rąk sunie w dół mojej nagiej nogi, wyciąga się, żeby chwycić mnie za kostkę. Przyciąga ją do kolana, a ja owijam je wokół niego, robiąc to samo z drugą nogą.

Jego pocałunki przybierają na intensywności. Jestem zgubiona przez jego męski zapach, ciepło i pasję. Delikatnie obniża się na mnie, jego waga częściowo jest wsparta przez moje nogi. Dotykam jego piersi, podziwiając jego mięśnie. Parę tygodni temu w ogrodzie, pamiętam pragnienie odkrywania wgłębień jego ciała.

Przebiega językiem wzdłuż mojej szczęki do szyi, a jedna z jego rąk śledzi drogę w górę uda. Nogi zaczynają mi drżeć z podekscytowania, a ciało staje w płomieniach. Jego twarz powraca do mojej, wpatrujemy się sobie w oczy.

- Rye – szepcze moje imię, jakby było cenniejsze od oddechu. – Koch...

- O. Mój. Boże – ten trzeci głos nie jest mile widziany.

Jett podskakuje, zaskoczony, a ja unoszę wzrok, by zobaczyć moją siostrę stojącą w drzwiach, jej oczy są wielkie jak piłki do baseballa, a usta ma otwarte jak u zombie.

- Mój Boże, Katy – wykrzykuję. – Nie umiesz pukać?

Katy mruga, szeroko się uśmiecha i ucieka. – Idę powiedzieć mamie!

- Serio, Katy? – krzyczę. – Mam 25 lat, nie 16! – biegnę do niej, całkowicie upokorzona. Nawet nie potrafię spojrzeć na Jett'a.

- A tak swoją drogą, niezły tatuaż, Jett – Katy krzyczy przez ramię.

Rozdział 10: Jett

Mogę powiedzieć, że Rye jest zawstydzona, a ja zszokowany i bezradny, próbując znaleźć jakieś wyjaśnienie albo wymyślić jakiś żart czy coś. Moje serce nadal bije jak młot pneumatyczny. Nigdy sobie nie wyobrażałem, że ktoś może wejść i nas zobaczyć! Słyszę chichot dziewczyn i ich rozmowy w salonie. Co u diabła mam teraz zrobić? Wyjść jakby nic się nie stało?

Słyszę otwierające się drzwi wejściowe.

- Rye, czy jest jakiś powód, dla którego biegasz po domu w majtkach? – pyta jej mama. – O ile się nie mylę, czy to nie ciężarówka Jett'a stoi na zewnątrz?

Siostry wybuchają śmiechem.

Nie mogę być bardziej zażenowany.

- Spodoba ci się ten powód, mamó! – mówi Katy.

W końcu decyduję, że jedyną rzeczą, którą powinienem zrobić to zachować się jak mężczyzna i stawić im czoła. Wchodzę do salonu. Wszystkie trzy gapią się na mnie. Jest tak, jakby ktoś zerwał z ich twarzy pasek taśmy klejącej; twarz każdej z nich przybrała czerwony kolor. Robię to, co zrobiłby każdy mężczyzna w mojej sytuacji.

- Witam, panie – mówię z większą powagą niż było to możliwe. – Wrócę za minutę – Uśmiecham się i pokonuję drogę do łazienki. Nie śpieszę się, pozwalając pożądanemu w krwi ochłonać, a im dać czas na dojście do siebie. Kiedy ponownie wkraczam do salonu, dziewczyny już się uspokoiły i robią listę wszystkich rzeczy, których potrzebujemy. Rye nadal nie ma na sobie spodni, co zauważam z większą satysfakcją.

- Czy twój tata dzisiaj przychodzi, Jett? – pyta Dee.

- Nie jestem pewien, ale zadzwonię do niego później.

Wszyscy jedziemy do sklepu spożywczego, by kupić rzeczy potrzebne na imprezę Em z okazji jej ukończenia szkoły. Rye wydaje się być troszkę blada, więc idę do kuchni, by przynieść jej coś do picia. Dee nalegała, żebym się rozgościł w domu; po spędzeniu tu kilku tygodni, znam go tak dobrze jak mój ojciec. Naprawdę, chociaż zastanawiam się czy anuluję moje zaproszenie po dzisiejszym ranku.

Prycham na tą myśl i wracam z kuchni z owocem dla Rye.

- Dziękuję – mówi, prawie nieśmiało. Patrzy na gruszkę z brakiem zainteresowania.

Mogę powiedzieć, że trudno jej będzie zjeść owoc. Ostatnimi czasy, zaczyna tracić apetyt. Podejmuje wysiłek, lecz potem wstaje.

- Jesteście gotowi? – pyta.

Katy próbuje powstrzymać chichot, a jej mama wydaje się być zagadkowa.

- Na co się gapicie? – żąda Rye.

- Może byś włożyła jakieś spodnie, Rye? – udaje się powiedzieć Katy, a następnie wybucha śmiechem.

Rye czerwieni się i drepta do pokoju, a reszta z nas się śmieje. Dee kręci głową, a ja się zastanawiam czy moja twarz też jest czerwona, bo odczuwam gorąco.

Gdy Rye jest gotowa, wskakujemy do mojej ciężarówki i kierujemy się najpierw do Klubu Sama. Dee prawie wynosi cały sklep, najwyraźniej szykując się na imprezę, która wykarmi pół świata, a następnie decyduje, że powinniśmy pojechać do Hannaford'a¹⁴ po świeże produkty. Nasza wesoła grupka stoi w kolejce do kasy, rozmawiając o Emily i o tym, jak ważny jest ten okres w jej życiu, zwłaszcza odkąd stoi na progu nastoletniego życia.

¹⁴ Supermarket w Ameryce.

Dee pozostaje cicha, obserwując starszą parę przed nami. Niestety, para stara się zdecydować, które produkty spożywcze odłożyć, by wystarczyło im na zapłacenie rachunku. Dee natychmiast wręcza kasjerce swoją kartę kredytową i prosi, by dodała ich rachunek do swojego.

Starsza para odwraca się do Dee w niemym zdziwieniu, przed tym jak kobieta przyciąga Dee do ciasnego uścisku.

- Dziękuję – mówi ze łzami na policzkach.

- Żaden problem – odpowiada grzecznie Dee. – Może pewnego dnia mi to wynagrodzicie.

Taka właśnie jest Dee. Ilekroć może, dokonuje aktu dobroci wobec innych. Nie pierwszy raz widzę jak pomaga tym, którzy nie mają tyle szczęścia, co ona. Pewnego dnia, nie tak dawno temu, byliśmy w domu towarowym, gdzie młoda para kupowała ubrania do szkoły dla swoich dzieci. Ich karta została odrzucona i byli zmuszeni wyjść bez zakupów.

Dee poszła za nimi na parking i upuściła na ziemię kilka dwudziestek, a potem zapytała, czy czasem to nie oni je upuścili. Para była zszokowana, ale uczciwa i powiedziała, że to nie oni. Dee nalegała, że to jednak ich pieniądze i teraz mogą wrócić i kupić ubrania dla dzieci.

Ciągle pamiętam wyraz ich twarzy. Kobieta zaczęła płakać, a Dee powiedziała to samo co do tej starszej pary: *Może pewnego dnia mi to wynagrodzicie.*

Macham do starszej pary, gdy pchają swój wózek, ciągle poruszony bezinteresownością Dee. Ona i jej córka mają najlepsze serca, jakie kiedykolwiek spotkałem.

Gdy wracamy do domu, dzień wydaje się być bardziej poważny. Każdemu zostaje przypisany szereg zadań, by upewnić się, że impreza Em będzie najlepszą z

najlepszych. Posłusznie siekam zieloną paprykę, kiedy ktoś puka do drzwi. Kobiety są zajęte, więc idę otworzyć.

Na zewnątrz stoi kilku chłopców ze szkoły, a na podjeździe stoi ciężarówka z wystarczającą liczbą krzesel i stołów dla małej armii.

Kręcę głową. Dee naprawdę zaszalała. Myślę, że wiem dlaczego chce, żeby ta impreza została zapamiętana przez Em na zawsze, ale przyznanie tego przed sobą to w tym momencie zbyt wiele. Robię wszystko, co w mojej mocy, żeby utrzymać Em w pozytywnym nastroju i żeby odpowiednio się odżywiała, mając nadzieję, że zmiana jej stylu życia pomoże w leczeniu.

Siła woli, prawda?

Podbiegam do ciężarówki, by pomóc chłopcom ją rozładować, a następnie rozłożyć wszystko w ogrodzie. Ustawienie jest idealne, Dee kupiła nawet małe dekoracje dla każdego stolika. Przenoszę wzrok między miejscem imprezy a ogrodem, gdzie Rye i ja spędzaliśmy razem czas. Nigdy nie widziałem szczęśliwszego miejsca niż ten dzisiejszy ogród.

Kiedy kończymy układać, prowadzę chłopaków do środka, gdzie Dee ma dzbanek słodkiej herbaty ze szklankami, czekającymi na nas na kontuarze. Uśmiecha się do chłopaków i nalewa im po szklance, a następnie odwraca się do mnie.

- Gdzie jest, Rye? – pytam, gdy nalewa mi herbaty.

- Pewnie poszła się położyć przed imprezą – odpowiada Dee. W jej głosie słychać wymuszoną radość, odkładam szklankę.

Obracając się na pięcie, idę do sypialni Rye i otwieram drzwi. Leży na łóżku, dzisiaj jest bardziej krucha niż zazwyczaj. Straciła na wadze z powodu braku apetytu, a pod jej oczami rysują się ciemne kręgi. Nacięcie w ramieniu pozostawiło siniaki od nadgarstka do barku. Fakt, że widzę pogorszenie jej zdrowia, wypełnia mnie strachem. Albo paniką.

Przykrywam ją kocem. Najśłabszy jęk ucieka jej z ust. Cierpi, mimo tego, że szereg fiolek z lekami stoi na jej szafce nocnej.

Dee zauważa to, co ja. Właśnie dlatego tak dużo wysiłku i pieniędzy wkłada w tą imprezę. Jeśli Rye będzie się tak dalej pogarszać, nie zdoła zobaczyć jak Em kończy szóstą klasę.

Wypełnia mnie furia, jest tak jakby gumka recepturka uderzała o moje serce. Tak bardzo starałem się ignorować to, co było przede mną. Żadna ilość organicznej żywności nie naprawi choroby Rye. Żadna ilość modlitwy czy nadziei.

Opuszczam pokój i wybiegam na zewnątrz do ogrodu, potrzebując uwolnić drażniący mnie w środku ból i złość. Szukam czegoś, w co mogę uderzyć i znajduję drzewo za ogrodem. Zanim jestem tego świadomy, walę w nie. Na pniu ląduje uderzenie za uderzeniem. Ból, który w sobie czuję, – z którym nie mogę nic zrobić! – staram się zagłuszyć fizycznym bólem. Wkrótce, uświadamiam sobie, że krzyczę.

- Dlaczego? Dlaczego, Boże, dlaczego? – bolą mnie pięści, ale to nie wystarcza, żeby mnie rozproszyć. Kiedy Bóg i aniołowie nie odpowiadają na moje ochryple wołania, zaczynam błagać. – Proszę, nie zabierajcie jej ode mnie – z każdym uderzeniem, muszę ocierać łzy. – Słyszycie? Nie odbierajcie mi jej.

Nic nie działa. Wali mi serce. Trzęsą mi się nogi, moje pięści krwawią. To nic w porównaniu do głębokiego bólu w mojej duszy i wołań o pomoc w ocaleniu jej.

Niedługo potem, czuję, jak ktoś chwyta mnie za ramiona i owija je wokół mojej piersi, przyszpilając mi ręce do boków, żebym nie mógł dalej uderzać w drzewo.

- To ja, Mark – mówi mąż Katy. – Musisz się ogarnąć, człowieku.

Wyczerpany, osuwam się na kolana.

- Powiedz mi, jak mam to zrobić, Mark? – szepczę, zrozpaczony. – Jak mam obserwować jej życie, gasnące z każdym dniem i nie odczuwać takiego bólu? Jak mam

dalej oddychać, wiedząc, że ona wyda ostatnie tchnienie? Dlaczego przydarzyło się to komuś tak wartościowemu? Jak mam to zrobić?

- Żyjemy tylko dzisiejszym dniem, Jett.

Słowa Marka przedzierają się przez chaos w mojej głowie. Moje myśli cichną, słuchając.

- Stwarzamy pojedyncze wspomnienie i rozkoszujemy się nim – kontynuuję delikatnym głosem. – Musisz się zebrać do kupy dla Rye, dla jej wspomnień. Możemy ją ocalić przez stworzenie tych szczęśliwych, które ze sobą zabierze. Dzięki temu nigdy nie będzie samotna i smutna. Nie ważne gdzie słodka Rye uda się po tym życiu, te wspomnienia weźmie ze sobą.

Cienka zasłona, którą utrzymywałem między sobą, a losem Rye, opada. Przez kilka minut szlocham w ramionach Marka. Nie rusza się, nawet nie drgnie. Zostaje ze mną przez chwilę, sięgając, by otrzeć swoje łzy. Nagle sobie uświadamiam, że – tak bardzo jak to boli – nie jestem sam. Każdej osobie wokół Rye przyświeca ten sam cel: sprawienie, żeby jej ostatnie dni na ziemi były najlepsze.

W końcu biorę drżący oddech i unoszę głowę, by zobaczyć stojącą obok nas Dee. Teraz rozumiem smutek w jej spojrzeniu. Już dłużej nie mogę udawać, że wszystko jest w porządku. Dee, Mark, Katy – są tacy silni. Podziwiam ich teraz nawet bardziej, aż do tego stopnia, iż rozumiem jak dużo bólu bezinteresownie odkładają na bok, by pomóc Rye.

- Chodźmy stworzyć wspomnienia, Jett – mówi cichutko. Ocierając łzy chusteczką, odwraca się i wchodzi do domu. Mark pomaga mi wstać, wracamy do swoich zadań, przygotowując imprezę.

Nie podoba mi się to, ale przypuszczam, że takie jest życie. W jednej minucie, czuję, jakbym rozpadał się na pół. W następnej, zabieram się do roboty, rozkładając

dekoracje na imprezę. Życie ma swój własny bieg. Chciałbym tylko zrozumieć, jaki on jest. I dlaczego takie cierpienie jest jego częścią.

Rozdział 11: Rye

Obserwuję Jett'a przez okno. Na początku, walił w drzewo, a teraz płacze w ramionach Marka. Mama przy nich stoi. Tak bardzo cierpię z ich powodu, z powodu ich wszystkich.

Mama zawsze mi mówiła, że wszystko w życiu dzieje się z jakiegoś powodu. Ale z jakiego powodu los Jett'a złączony jest z moim? W jakim stopniu doświadczanie przez niego mojego bólu jest sprawiedliwe, kiedy ma szansę żyć bez tego?

Mama wraca do domu. Z powrotem wsuwam się do łóżka, udając, że śpię. Nie chcę, żeby Jett wiedział, iż widziałam jego załamanie, ponieważ wiem, że nigdy by sobie tego nie wybaczył. Jest dżentelmenem do głębi, ale ma też swoją dumę.

Wierzę, że właśnie tego potrzebuje. Czasami dobrze jest popłakać i uwolnić wszystkie emocje. Jest taki silny i kochający, to przeważa wszystko, czego się po nim spodziewałam. Wiem jak bardzo się o mnie troszczy.

Słyszę jak mama cichutko wślizguje się do pokoju. Ciepłą dłoń opiera na moim policzku. Zawsze jest w stosunku do mnie delikatna, tak jakbym była krucha jak płatek kwiatu, a ona boi się, żeby mnie nie zranić.

Uśmiecham się do niej, otwierając oczy.

- To będzie dobry dzień – mówię jej.

Jej zmartwienie znika. – Cóż, tak więc rozpocznijmy tę imprezę, Rye.

- Jasne, mamo – odpowiadam. – Pójdę tylko do łazienki i zaraz przyjdę.

Gdy opuszcza pokój, znowu jest wesoła. Moja mama jest taka piękna gdy się uśmiecha, z natury jest radosną osobą. Myśl, że dobrze się czuję, przywróciła jej uśmiech na twarzy.

Goście zaczynają powoli przybywać. Jett i Mark prowadzą wszystkie dzieci na zewnątrz, by bawiły się w gry, które dla nich przygotowali. Zgodnie z ogólnym życzeniem, Jett zajmuje się grillem, a Mark został zdegradowany do asystenta mistrza grilla. Wszyscy wiemy, że jeśli dopuścimy go do niego, będziemy musieli wzywać straż pożarną, zanim ta noc w ogóle się skończy.

Pomagam układać talerze i naczynia na ladzie, gdy Jett wsuwa się za mnie i owija wokół mnie ramiona.

- Co pięknego dzisiaj widzisz? – pyta.

Rozglądam się dookoła i zatrzymuję się na Em. Szczerzy się do nas.

- Emily – mówię. – A ty?

- Miłość – odpowiada Jett. – Widzę dziś tak dużo miłości.

Myśl o tym, że widzi dzisiaj miłość, była cudowna, więc się uśmiecham. Odnajduję wzrokiem mamę i obserwuję ją z Angie w ramionach, gdy śmieje się z czegoś, co Axell'owie – jej sąsiedzi – mówią do niej. Wygląda na pełną życia i szczęśliwą, tak jakby jej serce było teraz wolne od trosk.

Nie widziałam u niej tego spojrzenia, odkąd lekarze znaleźli mojego guza, około półtorej roku temu. W tamtej chwili, mama zażądała, żebyśmy wprowadziły się do niej, do czasu aż wyzdrowieję. Zgodziłam się, ponieważ chciałam przygotować Em na moją śmierć. Wiedziałam, że wydłużenie mojego życia poprzez chemioterapię, było jedyną nadzieją. Nie ma na to lekarstwa, a nawet leczenie nie mogło zapewnić mi dodatkowych lat życia. Może miesiące.

Mama na początku zachowywała się tak jak Jett, była pełna nadziei, że nie spełni się najgorszy scenariusz. Przyznanie, że prawdopodobnie nie wyzdrowieję, nie zajęło jej więcej niż jedną wizytę u lekarza. Od tamtej pory, nawet jeśli się uśmiecha, jej spojrzenie jest pełne niepokoju, a serce obciążone prawdą.

Emily spędziła najlepszy wieczór w swoim życiu. Jestem podekscytowana i dumna, że mama zorganizowała takie cudowne świętowanie. Impreza kończy się niedługo po zmroku. Mama wchodzi do domu, by sprawdzić co z Angie i Em. Mark, Katy i Jett zostają w ogrodzie, by posprzątać.

Kończymy, a następnie układamy kilka krzeseł w kole, by się zrelaksować. Noc jest ciepła, a gwiazdy jasno świecą. Jest wspaniale, nawet pogoda współpracowała.

Mark opowiada nam o tym, co Angie dzisiaj do niego powiedziała: *Kocham cię, tatusiu*. Katy obserwuje go z czułością i podziwem, jakby był jej księciem ze snów. Zawsze byli w sobie całkowicie zakochani. Kocham fakt, że moja siostra znalazła kogoś takiego jak Mark. Przed znalezieniem guza, też miałam nadzieję, na znalezienie kogoś, z kim mogłabym się zestarzeć.

Jett zaczyna opowiadać, o czymś zabawnym, co wydarzyło się w pracy. Mark śmieje się przez całą historię. Jestem zadowolona i zmęczona, nie przykładając do tego uwagi, ale szczęśliwa widząc ich uśmiechniętych.

Mama wkrótce wraca z kocem i zarzuca go na mnie, tak jak to robiła, gdy byłam dzieckiem. Dziękuję jej uśmiechem. Siada z nami, rozmowa znowu się zaczyna. Siedzenie i śmianie się z moją rodziną niemal sprawia, że życie wygląda na normalne. Mama żartuje, że chłopcy zrobili jej lassa na wyjazd do Nashville jako prezent dla jej przyjaciół, żeby mogli wyjść i związać jakichś seksownych kowbojów.

Mark mówi, że wizyta mamy zakończy się tam aresztem.

- Lepiej zostaw trochę pieniędzy na kaucję i na naszą podróż z Katy, żebyśmy przyjechali cię uratować – dodaje.

Chichocze jakby to była najśmieszniejsza rzecz, którą kiedykolwiek słyszała.

- Nie wiadomo czy nawet do nas zadzwoni, gdy będzie na ziemi kowbojów. Słyszałem, że mają tam rewizje osobiste i w ogóle – mówi Jett, przesadną kowbojską wymową.

- Fuuuj! – mówimy jednocześnie z Katy.

Po kilku minutach śmiechu, Katy zaczyna nam opowiadać, że myślą z Markiem o kolejnym dziecku, ale Mark jest uparty jak osioł. Moja mama pochmurnieje. Nigdy nie myślałam o tym, czy Jett chce mieć dzieci. A co jeśli chce? Jeśli zostanie ze mną, nie będzie mógł ich mieć.

Jakby czytał mi w myślach, zerka na mnie z uśmiechem.

- Mam czas tylko dla Emily – odpowiada. Zaczyna opowiadać ze szczegółami o kupnie strzelby, gdy Emily będzie przechodzić przez okres randkowania. Jest zdeterminowany, by zostać najstraszniejszym ojcem w okolicy.

Słucham go, pokornie. To niesamowite jak kilka słów może mieć tak duży wpływ. Zakochałam się w mężczyźnie siedzącym obok prawie od chwili, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, prawdopodobnie nawet od dnia, w którym poszedł z Em na tańce. Niestety, przeżywam teraz trudny czas, zbierając się na odwagę, żeby mu o tym powiedzieć.

Czuję jego miłość do mnie, chociaż nie powiedział mi jeszcze tych słów. Czasami ich brak wnosi większe znaczenie niż ich obecność. Wzrok, jakim wpatrujemy się w siebie czasami w ogrodzie lub ten ponad głową Em, gdy oglądamy film, mówi sam za siebie. Widzę to w jego oczach i w sposobie, w jaki troszczy się o moją rodzinę. Co za wspaniały mężczyzna z niego.

Moje ciało jest zmęczone. Opieram głowę na ramieniu Jett'a. Słuchanie śmiechu mojej rodziny jest jak kołysanka. Powoli, moje powieki stają się ciężkie. Moją ostatnią myślą zanim zasypiam, jest to, jak spokojne jest życie w tym momencie.

Jakiś czas później, czuję, że ktoś mnie podnosi. Szybko otwieram oczy, by zobaczyć, że to Jett mi się przygląda. Posyłam mu uśmiech, a następnie zaciskam oczy, by udawać, że nadal śpię. Może by się na to nabrał, gdyby z moich ust nie wydostał się chichot.

Chichocze, ale dalej mnie niesie. Pochylając się, aż jego usta są przy moim uchu, szepcze. – Ktoś tu jest za bardzo rozpieszczony, co? – a następnie całuje mnie w policzek.

Docieramy do mojej sypialni, gdzie upuszcza mnie na łóżko jak worek ziemniaków. Gapię się na niego, zaskoczona. Przybiera najbardziej diabelski uśmiech. Wskakuje na łóżko jak oszalała małpa lub jak Em, gdy jest czymś podekscytowana i lekko świruje.

- Co w ciebie wstąpiło, Jett? – krzyczę, oszołomiona. – Postradałeś rozum?

Zaczyna zachowywać się jak wampir, unosząc przed siebie rękę.

- Zamierzam wysać z ciebie krew! – oświadcza najgorszym akcentem, jaki w życiu słyszałam.

- Jett, wampiry nie unoszą ramion w ten sposób! Zombie tak robią! – mówię mu. – Czym jesteś? Wampirem czy zombie?

Milknie na moment. – Jestem zombowampirem! – krzyczy. Następnie uderza brzuchem obok mnie, sprawiając, że moje ciało podskakuje na łóżku, jak ziarenko popcornu. Leżymy, śmiejąc się.

W końcu, Jett przewraca się na bok, by na mnie spojrzeć.

- Rye – mówi. Już nie jest zombowampirem, jest poważny. – Musisz wiedzieć jak ważna dla mnie jesteś, okej?

Potakuję.

- Jesteś moim oddechem, Rye. Czasami czuję, jakby moje serce biło tylko wtedy, gdy jesteś w pobliżu.

Ujmuje moją twarz w dłonie i przysuwa ją do swojej. Tuż przed tym jak spotykają się nasze usta, mówi. – Jestem w tobie zakochany, Rye. Naprawdę cię kocham, Rye Silcox, całym sobą.

Z każdym słowem, czuję ciepło jego oddechu.

- Też cię kocham, Jett – mówię mu, zmartwiona. – Ja tylko... – zanim moje słowa mogą się wydostać, całuje mnie.

Całuje mnie jak umierający z głodu mężczyzna, pochłaniający swój pierwszy posiłek. Nasze języki tańczą razem, ze sprawnością i współpracą idealnych partnerów. Owijam ramiona wokół jego szyi, próbując przyciągnąć go bliżej. Kiedy się odsuwa, oboje jesteśmy pozbawieni tchu.

Słyszę otwieranie się tylnych drzwi i jakieś głosy. Jett przenosi się na krzesło obok łóżka. Po widoku jego zaczerwienionej twarzy, pewnie przypomina sobie rano, gdy zostaliśmy przyłapani przez Katy na obściskiwaniu się.

Słyszę jak mama mówi Markowi i Katy, by zostali u nas na noc, zamiast wyciągać Angie z łóżka w środku nocy. Wkrótce potem mama puka do drzwi i wchodzi z butelką wody w ręce. Siada po jednej stronie łóżka i sięga po pierwsze z moich leków. Jedne po drugich, otwiera fiołki i wręcza mi tabletki.

- Rye? – pyta mama, gdy kończy. W jej oczach widać dziwny błysk.

- Tak, mammo?

- Dobrze się dzisiaj czujesz?

- Tak – przypominając sobie wcześniejsze załamanie Jett'a, nie mogę powstrzymać poczucia winy, z powodu tego, że musi znosić ze mną takie życie. Zasluguje na szczęście. – Mammo, przepraszam, że musisz ze mną przez to przechodzić. Przykro mi, że cię rozczarowałam.

- Kochanie moje! – odpowiada. – Kocham cię. Nigdy nie byłam rozczarowana tym, że jesteś moją córką. Bóg wybrał cię dla mnie, a mnie dla ciebie. Nigdy nie mów, że jest ci przykro. Zostałyśmy dla siebie stworzone – całuje mnie w czoło, a następnie wychodzi.

Moje oczy są pełne łez, po jej deklaracji. Jett uśmiecha się do mnie ciepło. Mama zatrzymuje się przy drzwiach, gdzie czekają Katy i Mark, by powiedzieć mi dobranoc.

- Jett, możesz zostać na noc. Tylko proszę, postaraj się zachować na sobie ubrania – mówi mama, a następnie wychodzi.

Mark i Katy pojawiają się w drzwiach, śmiejąc się.

- Koleś, właśnie zostałeś ostrzeżony – wykrzykuje Mark do Jett'a. Rechoże jak jakaś czarownica. Mama przez miesiące, odkąd byli razem na poważnie, zasypywała Marka pytaniami. W stosunku do swoich dzieci jest bardzo opiekuńcza. Zdaje się, że teraz Mark znalazł kogoś, kto tak samo jak on będzie musiał przez to przechodzić.

Jett podnosi poduszkę i rzuca nią w Marka. Tuz przed tym jak Mark jest gotów, by ją odrzucić, mama krzyczy. – Do łóżek, dzieci!

Wszyscy się śmiejemy. Gdybym tylko mogła pochwycić ten moment do butelki... Mama tak mówi: *Budujemy wspomnienia, a dzisiejszy wieczór jest wypełniony tymi fantastycznymi.*

Jett posłusznie zostaje w spodniach, co czyni moją mamę szczęśliwą, a mnie? Nie bardzo. Śpię całą noc i budzę się sama. Kilka chwil później, otwierają się moje drzwi. Jett wychodzi spod prysznic, gdy wychodzę z łóżka. Klęka przede mną, całując mnie.

- Dzień dobry, Rye – mamrocze. – Pamiętasz?

Widok jego mokrych włosów i nagiej, muskularnej piersi sprawia, że jedyną rzeczą, która przychodzi mi namyśl jest to, jaki jest seksowny. Nie mam pojęcia co chce, bym pamiętała, gdy stoi przede mną na wpół nagi.

- Chcę tylko dzisiejszego dnia – odpowiada. Sądząc po jego uśmiechu, jestem całkiem pewna, że może odczytać moje myśli i to, co w tej chwili chodzi mi po głowie.

- Śniadanie, dzieci – woła radośnie mama.

Daję Jett'owi długi pocałunek, uwielbiając czucie jego ciepła, miękkich ust i siłę jego ciała.

- Możesz powiedzieć mamie, że zaraz będę?

- Oczywiście.

Wychodząc z łazienki, wykonuję swoją dzienną rutynę, ale dzisiaj próbuję się pośpieszyć, wiedząc, że Jett na mnie czeka. Gdy się ubieram, zauważam, że siniak prawie znikł. Uśmiecham się do siebie, dając wiarę organicznej żywności Jett'a.

Siła pochodzi ze świeżych warzyw. Mówił mi to niezliczoną ilość razy.

Idę do kuchni, szczęśliwa tego ranka. Wszyscy zgromadzili się wokół kontuaru, gdzie mama nalewa świeżą kawę. Mark i Jett są przy kuchence, kłócąc się, który z nich usmaży bekon.

- Wujku, dlaczego nie zrobisz tostów? – krzyczy na nich Em.

Wszyscy chichoczą. Biedny Mark wykonuje swoje nowe zadanie bez żadnej przyjemności. Mamrocze zirytowany, gdy wyciąga chleb z tosteru.

Śniadanie mija w ten sam sposób co zeszły wieczór: na rozmowach, śmiechu i wspólnym jedzeniu. Niemal czuję smutek, gdy Katy i Mark wychodzą przygotować się do pracy, a Em wychodzi na zewnątrz, by poczekać na autobus.

- Shelly dzisiaj wpada, by posprzątać dom – mówi mi mama.

Nic nie mówię, świadoma faktu, że Shelly przychodzi zająć się mną, a nie sprzątaniem domu. W każdym razie, z przyjemnością ją witam. Ostatnich kilka dni było cudownych, nie marzy mi się zostanie samej na sam ze swoimi myślami.

Wchodząc do pokoju, łapię długopis i papier, a następnie zmierzam do ogrodu.

Rozdział 12: Jett

Przyjeżdżam do pracy, niezdolny pozbyć się Rye z myśli. Zeszły wieczór był piękny. Śmiech, który dzieliliśmy, był dokładnie tym, czego potrzebowaliśmy, zwłaszcza po moim załamaniu w ogrodzie. Obudzenie się z nią w moich ramionach, sprawiło, że poczułem się kompletny, cały. Mam pomysł, co zrobię, żeby się upewnić, iż będziemy budzić się razem przez tyle ranków ile to możliwe.

Właśnie mam zamiar zadzwonić do Dee, by dać jej znać o moich planach, gdy na biurku dzwoni mój telefon. Słucham z szybko bijącym sercem, gdy mój sierżant – i szef mówi, że pod koniec czerwca wysyła mnie na szkolenie do Kentucky.

Nie mogę uwierzyć w swoje szczęście. Pod koniec czerwca Rye i Dee jadą na konferencję książkową do Nashville. Podekscytowany, teraz mam dwa powody, żeby zadzwonić do Dee.

Godzinę później rozłączam się z nią, z puchnącym sercem. Moja nowa misja jest ważniejsza niż jakakolwiek inna, na której byłem w wojsku. Kobietę, którą kocham, zamierzam uczynić moją. Prawie zbyt podekscytowany, by się powstrzymać, dzwonię do taty, że przyjadę zobaczyć się z nim po pracy.

Dzień roboczy jeszcze nigdy tak się nie dłużył. Piszę do Rye sms-a, co pięknego widzi w dzisiejszym dniu. Tak głupie jakie to jest, chcę, żeby Rye widziała, tak dużo piękna jak to możliwe. Piękno może czasami zapewnić nadzieję, a nadzieja zapewnia siłę. To samo kryje się za chęcią Dee na stworzenie szczęśliwych wspomnień dla Rye.

W tym wszystkim chodzi o silną wolę. O utrzymanie Rye w pozytywnym nastroju.

Miłość. Odpisuje Rye.

Uśmiecham się. *A ty gdzie widzisz miłość?*

W tobie.

Kocham cię, Rye. Po pracy wpadnę do taty. Piszę do niej.

Okej, też cię kocham, Jett.

W drodze z pracy, wpadam do biura administracyjnego, by poprosić o wolne dni, by pojechać do Kentucky, a następnie wychodzę ze szpitala. Dzisiejszy czerwcowy dzień jest piękny, ciepły, ale nie za bardzo gorący, ciepła bryza mierzwi moje włosy. Lato w Maine jest tak bliskie perfekcji, jak to tylko możliwe.

Piętnaście minut później, przyjeżdżam do taty. Siedzi na zewnątrz na werandzie, gdy się zatrzymuję. Wyskakuję z ciężarówki i zajmuję miejsce obok niego. Wygląda starzej, albo to tylko ja tak czuję. Lata za granicą połączone z dniami spędzonymi z Rye, wniosły głębię do mojego życia i do samego mnie. Bardziej rozumiem przez co tata przeszedł gdy umarła moja mama.

- Cześć, synu – mówi. – Jak się czuje dzisiaj Rye?

- Dobrze – odpowiadam z uśmiechem.

- Za każdym razem gdy mówisz o Rye, zawsze pytasz tylko o dzisiaj, sądzę, że to bardzo emocjonalne.

- Chciałem z tobą o czymś porozmawiać – zaczynam z wahaniem. Nie podoba mi się pomysł otwarcia starych ran, ale muszę to wiedzieć. – Wydaje mi się, że potrzebuję twojej rady.

- No dalej, synu. Zacznij mówić – odpowiada z typowym stoickim spokojem.

Jestem wdzięczny za posiadanie takiego ojca jak on. Zawsze był ze mną otwarty i szczery, nawet w przypadku takich trudnych tematów jak ten. Z szarymi pasemkami w swoich kruczoczarnych włosach, Madison Conner wciąż jest atrakcyjnym mężczyzną. Jego niebieskie oczy ukazują oznaki starości, ale kobiety nadal się w nim zakochują, zwłaszcza gdy mówi to swoje *W porządku* i mruga. Cieszę

się, że mam wygląd po tacie, to na pewno. Czuję jakbym mógł wyobrazić sobie siebie za 25 lat, wyglądając niemal identyczne jak on.

Jest również jednym z tych mężczyzn, którzy są wtedy, gdy ich potrzebujesz. Kiedy następuje kryzys, jako pierwszy pomaga i zawsze myśli o innych. Po stracie mojej matki, poświęcił się pomaganiu innym. Czy była to starsza pani potrzebująca skosić trawnik, czy to jakiś nowy ojciec, którego nie było stać na mechanika, mój ojciec zawsze im pomagał, bez żadnego wahania czy osądu. Podziwiam go w ten sam sposób, co Dee i chciałbym myśleć, że w tej dziedzinie będę starał się być taki jak mój ojciec.

Musieliśmy gadać pewnie przez godzinę. Opowiadałem mu o pracy, o imprezie Em z okazji ukończenia szkoły i zamiarze poproszenia Rye o rękę. Nie powiedział za wiele o tej ostatniej rzeczy, przynajmniej dotąd, aż nie zbierałem się do wyjścia. Właśnie wtedy, rozmowa obrała kierunek, którego spodziewałem się wcześniej.

- Poczekaj minutkę, synu – mówi powoli, w zamyśleniu.

- Tak, ojczu.

- Chcę ci dać pewną radę, Jett.

- Dobrze, ojczu – było wszystkim co mogłem powiedzieć, martwiąc się co miał mi do przekazania.

- Jett, masz świadomość, że wchodzisz w życie pełne bólu, prawda? – mówi poważnie.

- Tak, ojczu – powtarzam.

- Chcę, żebyś pamiętał, iż w tym życiu, w które teraz wchodzisz, ludzie już mają pozajmowane swoje miejsca. Pamiętaj, żebyś nie usunął nikogo ze swojej pozycji, synu.

- Co masz na myśli? – pytam, dezorientowany.

- Chodzi mi o to, byś pamiętał, że każdy z nich ma swoją metodę, która pomoże im poradzić sobie z tymi tragicznymi okolicznościami. Czy to Dee, czytająca Rye każdej nocy, czy Em, umieszczająca notatki. Każdy ma swój mechanizm, pomagający im przetrwać aż do końca. Musisz to uszanować.

- Z całym szacunkiem, ale nie porzuciłem nadziei.

- Zawsze jest jakiś *koniec*, synu.

Wstaję, by odejść. Moja dusza cierpi, a ból jest fizyczny. Trzęsą mi się nogi i czuję tę paniczną złość, co zeszłego wieczoru. Schodzę z werandy, a następnie zatrzymuję się, odwracając się do taty.

- Jak dałeś sobie radę po śmierci mamy? – pytam go, przyciszonym głosem.

- Zrobiłem to co ty, żyłem tu i teraz – odpowiada. – Kocham cię, synu. Nie chcę widzieć cię w takim bólu, w jakim ja byłem.

- Kocham cię, tato – pamiętam jego ból, albo przynajmniej to, co pokazywał ludziom. Zaczynam wierzyć, że zrobił znacznie więcej niż tylko pozwolił mamie odejść. To znaczy wiem, jak bardzo teraz cierpię, ale on został sam, wychowując syna...

Wychodzę, zamyślony, ale nie mniej zdeterminowany, by uczynić życie Rye tak bardzo szczęśliwym, jak tylko mogę. Przyjeżdżam do jej domu za wcześnie i siedzę w ciężarówce przez kilka minut, rozmyślając o wszystkim, co powiedział mi mój ojciec. Jego mądrość zrodziła się z doświadczenia, a to czyni moje serce jeszcze bardziej cięższym.

Zatrzymuje się samochód, najlepsza przyjaciółka Dee, Sheila, podrzuciła ją ze szkoły. Gdy ta mała dziewczynka wysiada z samochodu, jej twarz się rozjaśnia i uśmiecha się szeroko, machając mi i podchodząc do mojej ciężarówki.

- Jett! – mówi, biegnąc do samochodu. – Jedźmy na lody. Cały dzień o tym myślałam.

Macham do pani Axell. – Jasne, chodźmy tylko powiedzieć twojej mamie.

Emily łapie mnie za rękę, gdy wysiadam z ciężarówki, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

- Wyglądasz jak twoja mama – mówię jej, podziwiając jej piękny uśmiech.

Promienieje z zachwytu.

Wchodzimy do domu, ręka w rękę. Dee i Rye są przy ścianie działowej, oddzielając kuchnię od jadalni. Po podekscytowanym wyrazie twarzy Dee, uświadamiam sobie, że finalizują swoje plany co do wyprawy do Nashville za kilka dni. Pierwszy raz zauważam tekst na ścianie, nad wejściem do kuchni.

Witajcie w naszej kuchni – sercu naszego domu.

Nigdy nie widziałem prawdziwszego powiedzenia. Kuchnia Dee jest miejscem gdzie wszyscy się gromadzą. To dusza ich rodziny, która przechowuje wszystkie sekrety, śmiech i ból.

Em wtrąca się do rozmowy toczącej się pomiędzy jej mamą, a babcią, zarzucając ramiona wokół Rye.

- Mamo, mogę jechać z Jett'em na lody? Proszę?

Rye przytulą ją przez długą chwilę, z wyrazem czułości na twarzy. W końcu dochodzi do siebie i zerka na Em.

- Pewnie! – mówi. – Ale pod warunkiem, że Jett też mi przywiezie jednego do domu.

Em podskakuje, klaszcząc w dłonie. Całuję Rye i obiecuję jej, że niedługo wrócimy – z lodami. Em bierze mnie za rękę i ciągnie przez drzwi.

Krótką chwilę później, przyjeżdżamy do Fielder's Choice, lodziarni należącej do miejscowej rodziny. Miejsce jest spokojne. Podchodzimy do kasy, żeby zamówić, gdy za nami krzyczy mała dziewczynka. – Emily! – na całe gardło.

Odwracamy się, by zobaczyć małą dziewczynkę z kucykami, obracającą się dookoła z podekscytowania. Uśmiecha się i jest szczęśliwa. Zamawiam, gdy Em rozmawia ze swoją przyjaciółką. W połowie przysłuchuję się ich uroczej dyskusji, dotąd aż mała dziewczynka pyta Em o jej mamę.

- Dzisiaj jest dobry dzień – mówi dumnie Em.

Potrząsam głową, myśląc *tylko o dzisiejszym dniu*.

- Kto to? – pyta mała dziewczynka, chichocząc i wskazując na mnie.

- To mój tata – mówi bez wahania Em. Rzuca mi szybkie spojrzenie, by zobaczyć czy to słyszałem. Ten sam różowy rumieniec, który przybiera Rye, gdy jest zakłopotana, przecina jej twarz.

- Cześć. Jestem pan Conner, tata Emily – mówię.

Em promienieje. Przytula mnie mocno.

Ktoś wywołuje nasz numer. Bierzymy zamówienie i znajdujemy stolik. Przez kilka minut siedzimy w ciszy, pochłaniając lody, zanim Em zerka na mnie.

- Jett?

- Tak, skarbie?

- Dziękuję ci – mówi.

- Za co, Em? – pytam.

- Za chęć bycia moim tatą, za uszczęśliwianie mamy i za wywoływanie złości u Babuniu, co czasami jest zabawne.

Śmieję się. – Dla mnie to nie jest zabawne, gdy babcia się złości!

Śmiejemy się i rozmawiamy, cały czas jedząc nasze pyszne desery. Kończymy i sprzątam stolik. Em znowu na mnie patrzy, jakby chciała o coś zapytać. Czekam, uśmiechając się.

- Jett, czy mama niedługo umrze? – w końcu pyta.

Muszę z powrotem usiąść, powalony przez wagę tego niespodziewanego pytania. Co mam jej odpowiedzieć, gdy nawet sam przed sobą nie mogę przyznać tej prawdy? Układam w głowie odpowiedź, a następnie patrzę jej prosto w oczy i biorę wdech. Sądząc po wyrazie jej twarzy, mam wrażenie, że podejrzewa prawdę. Nie wiem co powiedziały jej Rye i Dee, i sam nie wiem co powinienem jej odpowiedzieć. Jest zbyt młoda, by stawiać czoło śmierci.

- Każdy kiedyś umrze, Em – mówię jej delikatnie. – Tylko On zna godzinę naszej śmierci – palcem wskazuję niebo. – Jednak mogę ci powiedzieć, że powinniśmy czcić dzisiejszy dzień, bo nikomu z nas jutro nie jest obiecane. Pamiętaj, Em, bez względu na to, co przyniesie nam jutrzejszy dzień, ty i ja mamy teraz siebie.

Ze łzami spływającymi po policzkach, Em wstaje i rzuca się w moje ramiona. Słyszę jak ktoś mówi za nami: *Biedne dziecko. Musi być jej tak ciężko.*

Chcę im powiedzieć, że nam wszystkim jest ciężko, ale przyrzekam, że bez względu na to, co się stanie, będę chronił i troszczył się o Em.

Wychodzimy z lodziarni i jedziemy z powrotem do domu.

Rozdział 13: Rye

Mama jest bardziej niż podekscytowana z powodu wyprawy do Nashville. Wszystko ma już zaplanowane. Między rozmowami telefonicznymi, wiadomościami na Facebook'u i wpisami na Twitterze, wszyscy jej Internetowi znajomi przygotowują się na pierwsze spotkanie na żywo. Wyjeżdżamy za dwa dni, siedzę z mamą przy ścianie, dopinając wszystko na ostatni guzik.

Będę ogromnie tęsknić za Jett'em. Stał się częścią naszego życia. Ciągłe sobie powtarzam, że to tylko cztery dni, ale wiem jak bardzo mama potrzebuje tego wyjazdu. Jest tak samo roztrzępiona jak Em na swojej imprezie z okazji ukończenia szkoły.

Otwierają się drzwi wejściowe. Niedługo po tym jak Em wchodzi do środka, biegnie do mnie i przytula mnie wystarczająco mocno, żebym niemal nie mogła oddychać.

- Wszystko w porządku, skarbie? - pytam.

- Kocham cię, mamo – mamrocze i wtula się we mnie. Następnie szepcze coś słyszalnego tylko dla moich uszu. – Jett powiedział, że zostanie moim tatą.

Unoszę wzrok na Jett'a, najwspanialszego mężczyznę we wszechświecie i mówię bezgłośnie *kocham cię*. Mruga w odpowiedzi.

Niewypowiedziane słowa mogą być tak potężne. Zabieram Em do pokoju na naszą wieczorną rutynę, chwytam piżamę, kąpię ją i układam do snu. Całuję ją i przypominam, jak bardzo ją kocham. Zajmuje mi to około 45 minut.

Kiedy wracam do kuchni, dostrzegam mamę na swoim zwyczajnym miejscu, przypuszczam, że siedzi na Facebook'u. Jett łapie mnie za rękę i idziemy do mojego pokoju.

Kładziemy się na łóżku, głowę opieram na jego piersi.

- Jak tam wizyta u ojca? – pytam.

- Wnikliwa jak zawsze – odpowiada.

Uwielbiam jego ojca. Spędziłam z nim trochę czasu kilka tygodni temu, i od tamtego czasu dzwonił do nas codziennie, żeby sprawdzić co u nas i upewnić się, czy nam czegoś nie potrzeba. Niedawno naprawił nam tylne drzwi. Jest wspaniałym mężczyzną, teraz wiem po kim Jett odziedziczył wygląd i dobre serce.

Czuję, że Jett gapi się na mnie.

- Wszystko w porządku? – pytam zciekawiona.

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Wpatrujesz się we mnie, jakbyś chciał sobie coś przypomnieć – wiem, że to w ogóle nie o to chodzi. Gapił się na mnie, ponieważ chciał zapamiętać moje rysy, żeby zawsze mógł sobie mnie przypomnieć. Swoim spojrzeniem mówi mi jak bardzo jest we mnie zakochany.

- Otrzymałem dar od Boga, gdy nas połączył – szepcze.

Uśmiecham się i pochylam do pocałunku. Ujmuję moją twarz w swoje wielkie dłonie, całując mnie z takim uczuciem, że prawie doprowadza mnie to do łez.

Za wcześnie odrywa się ode mnie. – Muszę wpaść do domu. Zaraz wrócę – całuje mnie w czoło, stacza się z łóżka i opuszcza pokój.

Słucham jego kroków, gdy przechodzi przez salon, przypominając mojej mamie, żeby mi poczytała.

- Oczywiście! – brzmi na zadowoloną. Ostatnio mama mi nie czytała, w sumie od czasu, gdy Jett pojawił się w naszym życiu. Albo zostaje do późna lub w ogóle nie wychodzi. – Przygotowałeś wszystko?

- Myślę, że tak – odpowiada. – Dam ci znać jutro. Wyjeżdżam do Kentucky jakoś w tym samym czasie co wy do Nashville.

Moje serce podskakuje na te słowa. Wyskakuję z łóżka i rzucam się do salonu.

- Jedziesz do Kentucky, Jett? – żądam odpowiedzi.

Podchodzi do mnie i ujmuje moją dłoń. – Tak, muszę jechać tam na szkolenie. To tylko kilka dni, w tym samym czasie będziecie w Nashville. Nie będziesz miała czasu, żeby za mną zatęsknić – olśniewa mnie tym seksownym uśmiechem.

Muszę wyglądać jakbym była na skraju paniki, bo przyciąga mnie do piersi.

- Wszystko będzie dobrze – zapewnia mnie. Umyślnie umieszcza mokrego i głośnego całusa na moim policzku. Chichoczę. – Kocham cię, Rye. Wkrótce wrócę.

Przechodzi obok mnie. Czekam aż opuści pokój, zanim okręcam się, by stanąć twarzą z twarzą z mamą.

- Co się tu dzieje, mamo?

- Co masz na myśli, skarbie? – pyta z nienaturalnym zaskoczeniem w głosie.

- Czuję, że coś jest nie tak – mówię. – Dlaczego Jett mi nie powiedział, że wybiera się do Kentucky?

- Oh no wiesz, tak szybko jak tu dziś przyjechał, Em porwała go na lody. Prawdopodobnie zapomniał – mówi szybko. – Chcesz, żebym ci poczytała?

- Hmm – nie w pełni usatysfakcjonowana jej odpowiedzią, mówię. – Pewnie.

Śpieszy do mojego pokoju.

- Mamo, podczas gdy ty będziesz wszystko przygotowywać, ja idę do łazienki – wołam do niej.

Idę do łazienki, by przygotować się do spania. Szczotkuję zęby i zaczynam rozczesywać włosy. Gdy przeciągam szczotką po włosach, zauważam na niej dużą kępę włosów. W zlewie jest ich więcej, dużo więcej. Jeszcze raz przejeżdżam szczotką po włosach, przerażona tym z jaką łatwością wypadają. Zaczynają drżeć mi ręce, czuję się słabo.

Rozlega się pukanie do drzwi.

- Rye? Wychodzisz, kochanie? – pyta mama. – Potrzebujesz czegoś?

- Możesz mi przynieść piżamę, mamó? – odpowiadam.

- Jasne!

Podczas jej nieobecności, biorę papier toaletowy, owijam nim kępki włosów i wrzucam do kosza.

Mama znowu puka do drzwi. – Twoja piżama, Rye.

Otwieram drzwi i biorę wyciągnięte ubrania.

- Rye? Coś nie tak, kochanie?

- Nie, mamó – odpowiadam. Nie ma mowy, że obarczę ją tym teraz, na pewno nie przed wyjazdem do Nashville. Za bardzo go potrzebuje. – Zaraz będę.

Wychodzę z łazienki i wsuwam się do łóżka. Najpierw podaje mi wszystkie leki, a potem butelkę wody. Biorę wszystkie i przetykam resztkami wody. Mama zaczyna podciągać mi koszulkę, by podłączyć kroplówkę.

- Mamó, widziałaś szafę Emily? – pytam.

- Tak, kochanie. Widziałam.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Cóż, kochanie, to jej sposób radzenia sobie z tym wszystkim – mama odpowiada. – Nie naruszę jej prywatności.

- Nie martwi cię to? – pytam.

- Nie, Rye. Została zmuszona do radzenia sobie z twoją chorobą, a to jest jej sposób.

Sapię na jej słowa. Są ostrzejsze niż jakiegokolwiek, które od niej słyszałam.

- Nie chciałam tego powiedzieć w taki sposób – mówi szybko mama. – Kiedy wyzdrowiejesz, to jej przypomni, by doceniała spędzany z tobą czas.

Nie jestem pewna co powiedzieć, w końcu udaje mi się wymamrotać. – Okej.

Nie chciała zranić mnie swoimi słowami, ale w pewnym sensie to zrobiła. To nie koniec, nie mogę uwierzyć, że ma nadzieję, iż pewnego dnia mi się polepszy. Zastanawiam się czy widzi we mnie tą samą kobietę, którą ja widzę w lustrze, tę, której pogarsza się z każdym dniem.

Mama zaczyna mi czytać, jakbyśmy właśnie nie rozmawiały o śmierci. Uwielbiam jej kojący, miękki głos. Zanim mam tego świadomość, zasypiam, ale dziś z ciężkim sercem.

Obudzenie się przez ciepłe promienie słońca wpadające do mojego pokoju, jest takie dobre. Zastony są rozsunięte, a niebo za oknem przejrzyste i niebieskie. Dzisiaj będzie wspaniały dzień. Mama nie chce, żeby ktoś odwoził nas na lotnisko w środku nocy. Dzisiejszego wieczoru wyjeżdżamy do New Hampshire i tam spędzimy noc. Następnego ranka złapiemy stamtąd lot do Nashville.

Mama wtyka głowę przez drzwi. – Śniadanie gotowe!

Zarzucam na siebie podomkę i zaczynam wychodzić z sypialni, gdy dostrzegam notatkę na biurku.

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA!

Moja najukochańsza Rye,

Musiałem wyjść, zanim się obudziłaś. Mam dziś dużo rzeczy do załatwienia. Pamiętaj o znalezieniu jakiejś pięknej rzeczy w dzisiejszym dniu. Będę z powrotem o 6. Kocham cię.

Jett

P.S Chrapiesz.

- Serio? – tupię nogą jak trzylatka. – Nie, wcale nie chrapię!

Zginam notatkę i wsuwam do górnej szafki biurka. Idę do kuchni, podążając za zapachem. Nie ma na świecie nic lepszego niż świeżo zaparzona kawa, no może z wyjątkiem bekonu. Siadam na stołku barowym i biorę filiżankę kawy, którą podaje mi mama, razem z talerzem pełnym bekonu i jajek.

- Gdzie jest Em, mammo? – pytam.

- Wpadła Sheila i zabrała ją na próbę przedstawienia - odpowiada mama, a następnie zaczyna czytać gazetę.

- Co dzisiaj robimy?

- Muszę podjechać do sklepu i kupić parę rzeczy na podróż. Chcesz coś? – pyta.

- Nie, mammo – odpowiadam. – Zostanę tutaj i spakuję walizki.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. Chcę tylko trochę odpocząć – mówię. Kończę kawę i śniadanie, a następnie ładuję naczynia do zmywarki. Wracam do sypialni.

Wybieram ubrania na dzisiaj. Po prysznicu, podchodzę do lustra. Jakim cudem mogę mieć guza mózgu, wyglądając tak normalnie? Poza wypadnięciem włosów, nic nie wskazuje na to, że jestem tak bardzo chora. Jednak w środku, czuję się słaba i często obolała. Czasami sobie myślę, że lekarze się pomylili. Lub przynajmniej *mam na to nadzieję*.

Sfrustrowana, odchodzę od lustra i wybieram ubrania na podróż. Mama uważa, że potrzebujemy tylko kowbojskich kapeluszy i bielizny. Wiem, że tamtejsza pogoda jest bardziej gorąca niż ta w Maine. Pakuję kilka letnich sukienek, szortów i bokserek. Łapię sandały, parę tenisówek i kapcie, a następnie wrzucam jej do walizki podręcznej. Kilka miesięcy temu, poszłyśmy kupić nasze kreacje na galę rozdania nagród. Już od tygodni siedzą spakowane w pokrowcach.

Wybieranie sukienki dla mamy było straszne. Każda sukienka jej nie pasowała. Mówiła, że albo jej ramiona były za grube, albo nogi miały za dużo żylaków, albo wystawał jej brzuch¹⁵. W końcu jej powiedziałam, żeby kupiła taśmę klejącą, żeby utrzymać wszystko na miejscu. Nie roześmiała się na moją odpowiedź, ale ja tak.

Wyciągam z komody kilka swetrów, na wypadek gdyby wieczory były zimne. Górna szuflada wypełniona jest pięknymi prezentami od internetowych przyjaciół mamy. Dostałam podpisane książki z dopingującymi notatkami w środku, kubki do kawy z okładkami książek, czarodziejski pył od autorki piszącej baśnie, skały nadziei, a nawet Kindla. Czasami się zastanawiam czy mają świadomość ile znaczą dla nas te małe prezenty.

Gdy mam już wszystko spakowane, zasuwam walizkę i wyciągam ją na zewnątrz.

- Mamo, czy Em już wszystko spakowała? – krzyczę.

- Tak, ale lepiej sprawdź i upewnij się, że niczego nie zapomniała – odpowiada.

¹⁵ Typowa kobieta :D każdy powód dobry :P

Zgadzam się bez słowa. Spodziewam się, że Em zapakowała wypchane zwierzęta zamiast bielizny. Idę do jej pokoju i zauważam walizkę na łóżku. Otwieram ją i sprawdzam czy ma wszystko.

Będąc pod wrażeniem, zdaję sobie sprawę, że muszę dodać tylko sweter w razie chłodnych wieczorów. Znajduję sweter ułożony na oparciu jej krzesła. Mój wzrok wędruje do drzwi jej szafy. Mama ma rację, Em potrzebuje prywatności. Sprawdzam, czy jej sweter jest czysty. Uwielbiam zapach ubrań Em, nie są perfumowane, ale czyste i świeże. Po umieszczeniu swetra w walizce, ciągnę ją do korytarza i ustawiam obok mojej.

Podczas naszego pobytu w Nashville, Em zostaje z Markiem i Katy. Jest podekscytowana spędzaniem czasu z Ciocią i Wujaszkiem. Katy wchodzi przez drzwi wejściowe, gdy z powrotem wracam do salonu.

- Cześć, wszystkim – mówi, przytulając i całując każdego z nas.

- Dobrze, że jesteś! Mam do załatwienia parę spraw z ostatniej chwili – mama na nas patrzy. – Upewnijcie się, że coś zjecie przed wyjściem.

Idziemy do kuchni. Katy wyciąga kurczaka i wkłada patelnię na ogień, a następnie zaczyna przygotowywać żółty ryż. Wyjmuję z lodówki sałatę, pomidory, ogórki i ser. Spędzamy czas na rozmowie o Em i Angie, na temat tego jak duże już są. Katy, oczywiście sądzi, że Angie jest następnym Einsteinem. Chichoczę z powodu jej matczynej miłości. Opowiada mi o wszystkim, co będą robić dziewczynki, gdy nas nie będzie.

Moja siostra zawsze była moją najlepszą przyjaciółką, nawet po tym jak wyszła za mąż. Mark posiada firmę architektoniczną, tak więc zawsze pracuje do późna, co pozwala nam na spędzanie razem dużo czasu. Bycie dwudziestopięciolatką z dzieckiem zmieniło moje życie towarzyskie. Moim celem było skupienie się na zapewnieniu córce dobrego, stabilnego życia. Ale posiadanie Katy ułatwia pewne sprawy. Zabieramy dziewczynki do parku na długie godziny. Kiedy one się bawią, ja i

Katy rozmawiamy o wszystkim, co dzieje się w naszych życiach. W weekendy, czasami chodzimy do centrum handlowego, by poobczajać różne rzeczy albo jemy lunch z dziewczynkami. Najlepsze dni są wtedy, gdy zostajemy w domu i spędzamy razem czas, śmiejąc się i żartując z mamy.

Katy z drugiej strony kuchni przykuwa moją uwagę i prosi, żebym podała jej durszlak na kurczaka. Podaję go jej, a następnie sprawdzam ryż. Gdy mamy już te dwie rzeczy, siadamy przy kontuarze i wyciągamy naczynie żaroodporne. Pocięłyśmy kurczaka w ten sam sposób, w jaki nauczyła nas mama, a dolną część naczynia wykładamy żółtym ryżem. Potem, na górę, nakładamy sos do sałatek Miracle Whip, a następnie warstwę pociętego kurczaka. Powtarzamy proces, dotąd aż nie kończy się kurczak.

Razem z Katy rozsiadamy się przy stole, gdy przychodzi Em, uśmiechając się. Podchodzę do niej i witam ją uściskiem.

- Tęskniłam dziś za tobą, Em – mówię.

- Ja za tobą też, mamo – odpowiada. – Wiesz kto zaśpiewa w tym roku solówkę?

Drażnię się z nią i udaję, jakbym nie wiedziała. Zamiast tego, wymieniam imiona paru osób z jej klasy. Im więcej imion wymawiam, tym bardziej podekscytowana się staje. W końcu, zachowuję się jakbym się poddała co do tego, kim jest ta osoba.

- No cóż, Em, powiesz mi kim jest ta osoba?

Wskakuje w moje ramiona. – Ja, mamo! Dostałam tę rolę.

- Jestem z ciebie taka dumna, Em – mówię i całuję ją.

- Gratulacje, Em – mówi Katy. Owija wokół nas ramiona, przewracając nas. Wszystkie spadamy na kupę.

Tak mocno się śmiejemy, że nie zauważamy przybycia Marka i Angie, dotąd aż nie wskakuje na nas Angie.

- Też chcę się pobawić! – krzyczy.

Razem z Katy przez kilka minut uprawiamy z dziewczynkami zapasy, a następnie kontynuujemy przygotowywanie obiadu.

- Em, możesz rozłożyć na stole talerze i sztucce? – pytam ją.

- Tak, mam – odpowiada.

Bierze talerze ze sztuczkami i zaczyna nakrywać stół. Mark stoi z boku, wyglądając trochę podejrzanie.

- Co kombinujesz? – pytam.

- Nie wiem o czym mówisz – mówi, wzruszając ramionami.

Najpierw mama, a teraz Mark. Zaczynam myśleć, że dzieje się coś, o czym nie wiem. Jednak nie mam pojęcia co to takiego.

Wkrótce przybywa mama, a jakieś kilka minut później Jett. Owija wokół mnie ramię i przyciąga do siebie. Obdarza mnie głębokim pocałunkiem, który każdego wprawiłby w zakłopotanie, zwłaszcza na oczach mamy.

Rozdział 14: Jett

Gdy wchodzę do domu, pierwszą osobą, która przykuwa mój wzrok jest Rye. Promienieje dzisiaj. Nie mogę się powstrzymać. Podchodzę do niej i przed wszystkimi obdarzam ją głębokim pocałunkiem w usta. Nigdy nie byłem przez kogoś tak zauroczony. Jej uśmiech rozświetla mój świat, a widzenie jej takiej szczęśliwej czyni mnie najszczęśliwszym żyjącym mężczyzną. Kocham ją i zrobię co w mojej mocy, by pokazać jej jak bardzo.

Mój plan jest prawie gotowy. Wycucie czasu musi być idealne, a ja muszę znaleźć spokój, by uspokoić nerwy. Popołudnie spędziłem z mamą Rye, dopracowując wszystkie szczegóły mojej wielkiej niespodzianki. Dee jest cudowną kobietą. Dokładnie wiedziała jak to wszystko zrealizować. Sądząc po jej entuzjazmie, mogę powiedzieć, że była bardzo podekscytowana moim zamiarem oświadczenia się Rye.

Sama myśl o tym, że Rye zostanie moją żoną, sprawia, że moje nerwy wymykają się spod kontroli. Mam zawroty głowy.

- Jedźmy! – mówi Dee. – Wkrótce musimy wychodzić.

Wszyscy idziemy tłumnie do stołu i siadamy. Rozmowy ustają, zanim zaczynamy jeść, pochylamy głowy, by odmówić modlitwę – przymus w domu Dee. Angie buduje z ryżu górę, śpiewając piosenki, które nie mają sensu. Jest godnym uwagi dzieckiem, zawsze się uśmiecha i jak na swój wiek, jest pełna miłości. Głowa rodziny, Mark, pierwszy przerywa ciszę.

- Załatwiłaś już wszystko na podróż, Dee? – pyta.

- Tak! – odpowiada Dee.

Podziwiam Marka za miłość, którą darzy tę rodzinę i życzliwość, którą okazuje mi – obcemu człowiekowi.

- Lecę z nimi – dodaję. – Nie muszę być w Kentucky aż do piątku, tak więc zamierzam siedzieć w samolocie pomiędzy Dee i Rye.

Zaciekawiona Rye unosi na mnie brew. W języku kobiet znaczy to coś takiego: *dlaczego dopiero teraz się o tym dowiaduję?*

- Moje plany zostały sfinalizowane dopiero dzisiaj. Wyjeżdżam do Kentucky następnego ranka po naszym przyjeździe, a następnie wracam do Nashville w niedzielę, żebym mógł przylecieć z nimi – kończę. Moim celem było ich bezpieczne dotarcie i złagodzenie niepokoju z powodu bycia na szkoleniu z daleka od Rye. Jeśli przed wyjazdem zobaczę, że ma się dobrze, będę bardziej spokojny.

- Jestem trochę zmartwiona z powodu problemów na lotnisku z lekami Rye – mówi Dee. –Te wszystkie nowe ograniczenia na lotnisku są dezorientujące. Cieszę się, że będziesz z nami, Jett. To bardzo kulturalne z twojej strony – jej uśmiech staje się bardziej zrelaksowany, jakby też martwiła się podróżą.

- Zawsze możesz ubrać się w mundur i użyć jakichś wpływów, żeby dostać się do szefa linii lotniczych – żartuje Mark.

Śmieję się.

- Musisz mi przywieźć jakiś prezent, mamó! – mówi melodyjnie Em.

- Oczywiście! W życiu bym nie wróciła bez prezentu dla mojego dziecka – odpowiada Rye.

Uśmiecham się do siebie. Ani Em ani Rye nie mają pojęcia, jaką niespodziankę dla nich zaplanowałem. W czasie obiadu, rozmawiamy i jemy. Rye i Dee są bardziej niż podekscytowane wyjazdem, a ich nastrój jest zaraźliwy. Mark przypomina Dee, żeby nie przysporzyła kłopotów jakimś przystojnym kowbojom i nie skończyła w więzieniu. Jego zaczepki powodują przy stole beczkę śmiechu, nawet mała Angie, która nie wie o co chodzi, śmieje się z nami. Docinki Marka kosztowały go łokieć w żebra od Katy.

Po deserze zrobiło się cicho. Nikt nie odszedł od stołu, nawet gdy wszyscy skończyli jeść, tak jakby wiedzieli, że opuszczenie go, oznacza rozejście się w różnych kierunkach. Przypomina mi to o czasach, gdy byłem młodszy. Próbowiałem opóźnić nadejście kolejnego dnia szkoły przez niespanie przez całą noc, myśląc, że gdy nie pójdę spać to nie nadejdzie świt.

Siedząc pomiędzy jej mamą, a mną, Em kurczowo trzyma się Rye. Reszta pozostaje w swoich własnych światach. Z tego co wiem, ten weekend będzie pierwszym, kiedy nie wszyscy będą na obiedzie. To Dee spaja tą rodzinę.

- Okej! Zaczynamy sprzątać. Wkrótce musimy się zbierać – ogłasza radośnie Dee.

Jej głos przywraca nas do rzeczywistości. Jak na zawołanie, wszyscy natychmiast wstają i zaczynają zbierać naczynia i resztki. Przyjmujemy zadania, które zazwyczaj wykonujemy w niedzielę. Ja noszę brudne naczynia, a Mark szklanki. Dziewczynki zwijają z powrotem obrus, by odłożyć go do bielizniarki na następny obiad. Wściekle chichocząc, Angie rzuca czymś w Em. Dzisiejszego wieczoru, to ryż. Em śmieje się i próbuje się uchylić przed każdą jego cząstką. Katy mówi Angie, żeby przestała nim rzucać, ale to tylko zachęca tą małą dziewczynkę do rzucania jego większej ilości.

Nie mogę powstrzymać myśli, że to najszczęśliwszy obiad, na którym byłem. Teraz to moja rodzina i kocham jej każdego członka.

Rozdział 15: Rye

Obserwuję Jett'a, gdy przechodzi obok mnie i zanosí brudne naczynia do kuchni. Jest szczęśliwy, ale wygląda na zdenerwowanego, pewnie martwi się naszym wyjazdem do Nashville. Też odczuwam niepokój z powodu bycia z daleka od niego. Znam go od kilku tygodni, a wydaje się, jakbyśmy się znali przez całe życie.

- Pomóc wam z naczyniami? – pytam.

- Nie kochanie, idź odpocząć – mówi mama.

- Ale ja naprawdę chcę pomóc.

- W porządku. Możesz je wyszorować, a ja włożę je do zmywarki – przyglądam się z zabawnym wyrazem twarzy. Pewnie rozmyśla o czasach, gdy płakałam, żeby wymiksować się z mycia naczyń. – Jett, Mark! Zapakujcie samochód, proszę!

Mark zawiezie nas do hotelu, a Katy zabierze dziewczynki do domu. Myślę o pożegnaniu się z Em, gdy umyję naczynia. Pierwszy raz będziemy z dala od siebie. Nigdy nie była na obozie ani nie została na całą noc na pidżama party, zawsze dzwoniła do nas, żeby ją odebrać, gdyż nie była w stanie przetrwać całej nocy.

Gdy kończę myć naczynia, idę ją znaleźć. Jest w swoim pokoju, klęcząc i szukając czegoś.

- Czego szukasz, Em? – pytam.

Podsłakuje zaskoczona, na jej twarzy maluje się wyraz rozpacz. – Nie mogę znaleźć swetra.

- Zapakowałam go do walizki, skarbie – mówię jej.

Nadal marszcząc brwi, uspokaja się i siada na łóżku. Siadam obok niej, zaniepokojona.

- W porządku, Em? – pytam.

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA!

- Tak – mówi z wahaniem.

- Wszystko będzie w porządku, Em. Nie wyjeżdżamy na długo – zapewniam ją.
– Będę za tobą tęsknić, wrócimy w mgnieniu oka.

Wdrapuje się na mnie i zaczyna płakać. Od razu czuję się winna.

- Wolałabyś, żebym została w domu? – mamroczę.

- N... nie – udaje jej się powiedzieć.

Nie wierzę jej, ale jestem poruszona wysiłkiem, jaki wkłada w robienie dobrej miny do złej gry.

- Kocham cię mamo – mówi. – Możemy pogadać przez Skype, jeśli zacznę za bardzo tęsknić?

- Oczywiście, że tak – odpowiadam. – Nie musisz czekać, aż za mną zatęsknisz. Możemy pogadać kiedy tylko chcesz.

W tym momencie słyszę nowy głos w salonie, należący do Madisona, ojca Jett'a. Pewnie przyszedł się z nami pożegnać. Wszyscy zachowują się tak, jakbyśmy wyjeżdżały na dobre. Trochę mnie to martwi. Jett wchodzi do pokoju Em, jego wzrok ociepla się na widok jej rozpacz.

- Em, chcesz się czymś zająć podczas mojej nieobecności? – pyta.

- Oczywiście – jej oczy rozjaśniają się.

- Poczekaj. Zaraz wrócę.

Razem z Em wymieniamy spojrzenia. Jej smutek przygaś, zastąpiony przez zagorzałą ciekawość. Po cichutku dziękuję Jett'owi za jego zrozumienie. Jett wraca kilka minut później z pięknym szczeniakiem. Jest cały biały z zielonymi oczami.

Em piszczy, a następnie zeskakuje z łóżka i podbiega do niego. Owija ramiona wokół wiercącego się szczeniaczka, który zaczyna ją lizać.

- To najlepszy szczeniak! – mówi do Jett’a.

- Dobrze przypuszczasz. To dziewczynka, nazywa się Rily – mówi, uśmiechając się. Jej imię wzięło się od *R-i* od imienia Rye, a *l-y* od imienia Emily. Nazwałem ją po tobie i twojej mamie, Em. Co o tym myślisz?

- Będę dla niego najlepszą mamusią! – wykrzykuje Em. – Rily jest doskonała! – odsuwa się od szczeniaczka, by przytulić Jett’a. – Dziękuję! – następnie sięga i całuje go w policzek. – Kocham cię, Jett!

Jett szczerzy się od ucha do ucha, przybierając ten szeroki, seksowny uśmiech, który wywołuje u mnie śmiech.

Em wstaje. – Mogę pokazać go Babuni?

- Oczywiście! – mówimy z Jett’em jednocześnie.

Idziemy za nią do salonu i obserwujemy jak Rily wskakuje na sofę na kolana mamy. Tylko tyle czasu zajęło mamie zakochanie się w Rily. Em zaczyna opowiadać mojej mamie o imieniu Rily, jego pochodzeniu, a także o tym, że została teraz jej mamą i musi się dobrze nią zająć.

- W rzeczy samej – zgadza się z nią mama. Odwraca się do nas. – Czas wyruszać w drogę.

Czuję ulgę, gdy Em pozostaje wesoła. Już nie wygląda na smutną i teraz ma zajęcie. Jest zakochana we figlarnym szczeniaku.

- Em, idę wziąć dla Rily koc do spania i pójdę wsadzić go do auta – mówi Katy.

- Em, Rye, chodźcie na chwilę ze mną do mojej ciężarówki – Jett wskazuje nam ręką drzwi. Podążamy za nim na zewnątrz, a Em nie przestaje trąkotać o psie.

Jett z uśmiechem spotyka mój wzrok, a następnie podchodzi do bocznych drzwi swojego samochodu. Otwiera je i wyciąga kuwetę dla psa, miskę i worek karmy,

podając mi to wszystko. Następnie wyjmuję różowo-czarną torbę w kratę, którą podaje Em. Na boku znajduje się napis: *Emily i Rily*.

Uśmiecham się. To oczywiste, jak szczęśliwa jest. Jett wyjaśnia jej wszystko, co musi robić. Nie jestem pewna, czy w ogóle słucha, dobrze, że Katy będzie pamiętać o wyprowadzaniu psa. Katy wychodzi na zewnątrz z Angie, a za nimi podąża Mark.

- Okej dziewczyny, zbierajmy się – woła radośnie Katy.

Em nas przytula i całuje, a następnie znowu dziękuje Jett'owi.

- Bądź grzeczna, Em, a przywieziemy ci dużą niespodziankę – mówi Jett.

- Możemy wybudować jej budę, gdy wrócicie? – pyta Em.

- Oczywiście!

Zaganiam Em do samochodu Katy i zapinam jej pas. Zamknięcie drzwi jest trudniejsze niż się tego spodziewam. Dziewczynki są zachwycone siedzącym pomiędzy nimi szczeniakiem, który próbuje polizać je obie na raz.

Z dziewczynkami w samochodzie, Katy macha do nas i odjeżdża. Obserwuję ich, dotąd aż samochód skręca za róg na pierwszym skrzyżowaniu, a następnie biorę głęboki oddech i wracam do domu.

Mama mówi chłopakom, żeby upewnili się czy wszystko jest w samochodzie, tak żebyśmy mogły już jechać. Biegnę do łazienki, a potem wracam do salonu, gdzie wszyscy na mnie czekają.

- Nie zapomnijcie zadzwonić, gdy dotrzecie – trzeci raz tego wieczoru mówi Madison.

- Tak zrobimy – zapewniam, gdy go przytulam – Wkrótce się zobaczymy! – w mojej rodzinie jest tradycja, żeby mówić *do zobaczenia* zamiast *do widzenia*. *Do widzenia* jest takie ostateczne.

Każda minuta przybliżająca mamę do spotkania się z przyjaciółmi, czyni ją bardziej promienną. Jej oczy migoczą ciepłem i podekscytowaniem, a jej uśmiech jest radosny.

Mark zabiera nas do hotelu przy lotnisku, gdzie się zatrzymujemy. Rozmawiamy przez całą drogę, a połowa naszych rozmów jest o przyjaciołach mamy. Wylatujemy wcześniej rano, stwierdziłyśmy, że to będzie najmądrzejsza opcja, bo nie będziemy się śpieszyć i denerwować rano.

Droga zajmuje nam godzinę. Mark wysadza nas przy krawężniku. Jett jak zawsze dżentelmen, bierze nasze ciężkie walizki, a my meldujemy się w hotelu.

- Miłego pobytu – mówi do nas kobieta za ladą.

Mark dołącza do nas. Idziemy na drugie piętro, Jett ciągnie za nami bagaż i sprawdza pokój hotelowy. Jest duży i czysty, łóżka są już pościelone na noc.

- Okej. Wygląda wspaniale – mówi Mark. – Macie wszystko na drogę?

- Tak! – wykrzykuje mama.

- Dzwońcie jeśli będziecie czegoś potrzebować.

- Dobrze.

- Powiedz Em jak bardzo ją kocham i upewnij się, że nie zostawi Katy opieki nad Rily – mówię do niego. – Miliony uścisków dla Em. Przywieziemy jej prezenty.

- Uściskaj ode mnie Katy i moje dziewczynki – mówi mama.

- Tak zrobię – uśmiecha się Mark.

Wychodzi, przygotowujemy się do snu, zbyt zmęczone, by rozmawiać. Zamiast tego, od razu idziemy spać. Jestem tak wykończona, że nawet zapominam wziąć tabletek.

Następnego ranka budzi mnie dźwięk suszarki. Siadam prosto, gdy zostaje wyłączona i słyszę mamę wychodzącą z łazienki.

- Pośpiesz się, skarbie – popędza mnie. – Zjemy śniadanie i musimy się zbierać.

- Gdzie jest Jett, mamó? – pytam, rozglądając się.

- Poszedł na dół zobaczyć czy może kupić gdzieś butelkę wody, żebyś wzięła leki.

- Oh – *Uh*. Powodem, dla którego zawsze zażywam leki w nocy jest to, że powodują u mnie mdłości. W nocy przynajmniej mogę przez nie spać. Mam nadzieję, że połączenie lekarstw i lotu do Tennessee nie spowoduje u mnie wymiotów na koniec dnia.

Kilka minut później wchodzi Jett i podaje mi butelkę wody.

- Dziękuję – mówię, biorąc ją. Mama siada obok mnie z lekami.

Ich widok wywołuje dziś we mnie złość. Tabletki zawsze mi przypominają, że jest ze mną coś nie tak. Są takie dni, gdy niemal zapominam o guzie, dotąd aż nie nadchodzi czas na lekarstwa. Nie lubię, gdy ludzie cały czas się mną zajmują, to w stosunku do nich nie fair i przez to czuję się niewłaściwie.

Wszyscy mi mówią, że nadzieja i wiara są odpowiedzią na moją chorobę. Wierzę, że to czas jest odpowiedzią na wszystko, jednak niewiele ludzi ceni go w taki sposób, w jaki powinni. Budzą się rano, organizują i planują, jakby mieli już z góry ustalony dzień. Podczas gdy inni ludzie proszą o samochody, pracę albo domy, ja proszę tylko o jeszcze jeden dzień z moją córką i Jett'em.

- Musimy się pośpieszyć – mówi mama.

Śpieszę pod prysznic, mając nadzieję, że gorąca woda zmyje moje smutne myśli. Nie robi tego, ale gdy wychodzę, uśmiech na twarzy Jett'a, poprawia mi nastrój.

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA!

Jestem pełna podziwu dla tego mężczyzny. W głębi duszy, cały czas się zastanawiam jak on to robi. Jak udaje mu się radzić z tym cierpieniem i ofiarą, którą musi ponosić, żeby ze mną przebywać?

Przede wszystkim zastanawiam się dlaczego ja? Co takiego we mnie zobaczył kilka miesięcy temu, gdy spotkaliśmy się na Wielkim Spacerze nad rzeką?

Nie mam pojęcia. Prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiem. Ale za to go kocham.

Wychodzimy z pokoju. Gdy czekamy na windę, Jett ostatni raz przechadza się po pokoju, by się upewnić, że niczego nie zapomnieliśmy. Nasza taksówka czeka na zewnątrz dużych podwójnych drzwi hotelu. Układamy na stosie nasz bagaż, a Jett zaczyna gadać z kierowcą. Rozmawiają jakby byli starymi przyjaciółmi i ożywiają się, gdy dyskutują o tym kto wygra Mistrzostwa Baseballu: New York Yankees czy Boston Red Sox.

Rozbawiona, siadam cichutko na tylnym siedzeniu, mając nadzieję iż Jett nie wybierze drużyny. Ludzie naprawdę poważnie traktują ich ulubione zespoły. Ostatnią rzeczą, której potrzebujemy tego ranka jest wybranie przez Jett'a złej drużyny, a potem nagle się okaże, że będziemy szli na lotnisko na piechotę. Mama jest taka podekscytowana, że prawie nie może usiedzieć na miejscu. Nie zamierzam ryzykować spóźnienia się na lot przez jakieś drużyny.

Rozbawiona swoimi myślami, słucham dwóch kłócących się z tego powodu mężczyzn, dotąd aż nie docieramy do krawężnika hali odlotów dla pasażerów.

Chwytam za rączkę swoją walizkę, ale Jett bierze ją ode mnie. Zazwyczaj nie mam nic przeciwko temu, ale oznaki mojego wcześniejszego poczucia niedoskonałości, sprawiają, iż zastanawiam się czy nie jest czasem rozczarowany moim brakiem siły. Uśmiecha się, a moje obawy znikają.

Mama wchodzi przez duże automatyczne drzwi. Przez pół godziny stoimy w kolejce, zanim w końcu zostajemy odprawione. Mama wręcza kobiecie za ladą teczkę z dokumentami dotyczącymi moich leków, którą wzięliśmy w razie gdyby ktoś miał z tym problem.

- Proszę to zatrzymać – odpowiada kobieta. – Może pani okazać te dokumenty stewardessie na piętrze.

- Dobrze – mama jest zaniepokojona. Widzę to w jej oczach. – Tak dla pana informacji, w jednej z tych toreb jest lek. To bardzo ważne, żeby pan go nie wyciągnął – te słowa skierowane są do asystenta przy odbieraniu bagaży.

Potakuje w odpowiedzi, a ja ściskam ramię mamy, by dać jej znać, że wszystko jest w porządku. Nie martwię się z powodu leków. Mimo wszystko mamy dokumenty.

- Proszę przejść do punktu kontrolnego. Skierujcie się na piętro i przygotujcie bilety i dowody osobiste – mówi nam kobieta za ladą.

Wspinamy się po schodach, do czasu gdy wchodzimy na górę, ciężko oddycham. Jett siada ze mną w małej kawiarni. Na twarzy mamy dostrzegam napięcie. Po krótkim odpoczynku, wstaję. Muszę być silna przez wzgląd na mamę, nawet jeśli czuję się odrobinę wykończona. Ta podróż wiele dla niej znaczy. Nie chcę, żeby przez cały czas zamartwiała się o mnie.

Rozdział 16: Jett

Stoimy w kolejce przez kolejną godzinę, by przedostać się przez służbę ochrony. Rye stara się ukryć swoje wyczerpanie, ale Dee je wyczuwa. Jest spięta, a jej uśmiech znikł. Też się martwię jak to wszystko wpłynie na Rye. Przez lotniska nigdy nie można łatwo przebrnąć, a kiedy ktoś nie czuje się dobrze, są wręcz złe. Więzy i miłość, którą dzielą matka i córka, są dla mnie czymś niesamowitym. Chciałbym móc coś zrobić, by pomóc im poczuć się lepiej. Szczerze mówiąc, sam staję się poirytowany z powodu stania w tej kolejce i czekania.

W końcu nadeszła nasza kolej. Zdejmując buty, kurtki i paski, umieszczamy je w pojemnikach razem z bagażami podręcznymi. Bez żadnych problemów, przechodzę przez aparat rentgenowski. Rye jest następna. Wychodzi z tego cało, ale oficer po drugiej stronie chwyta ją za ramię.

Ból i zaskoczenie przecinają jej twarz. Sięga, by zrzucić z siebie jego rękę. Złapał ją dokładnie w miejscu, gdzie miała wszczepiony port, co oznacza, że sprawił jej ból. Doprowadza mnie to do szału, więc podchodzę do nich.

- Mógłby pan ją puścić?

- Proszę się cofnąć, albo będę zmuszony wezwać ochronę – mówi, zerkając na mnie.

- Proszę pana, ona ma w ramieniu port, rani pan ją – wyrzucam z siebie. – Proszę jeszcze raz, niech pan ją puści, a jeśli pan tego nie zrobi, to ty będziesz potrzebował ochrony!

Patrzy na mnie, niewzruszony.

- Proszę, niech pan ją puści – błaga Dee. Jest bliska płaczu i świetnie rozumiem dlaczego. Rye już wystarczająco się nacierpiła. Nie potrzebuje tego.

- Musi tu zostać aż nie przejdzie rewizji osobistej – odpowiada mężczyzna.

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA!

- Świetnie. Nie ruszymy się stąd.

Rye wygląda blado, jakby miała zemdleć.

Oficer bierze od kolegi czytnik, na który czekał i przebiega nim po długości ciała Rye, a następnie macha nim po reszcie. Zatrzymując się przy porcie, oficer wzywa kogoś przez radio. Rye próbuje podejść do Dee i mnie. Jej mama ma dokumenty medyczne.

Oficer znowu łapie ją w tym samym miejscu i rozkazuje, żeby się nie ruszała.

Tym razem, widzimy sączącą się przez sweter krew.

- Co tu się dzieje? – pyta drugi oficer. Całe szczęście, że stoi pomiędzy mną a tym drugim oficerem, bo mam ochotę komuś przywalić.

- Nie przeszła z powodzeniem kontroli rentgenowskiej i przeszukania czytnikiem – wyjaśnia pierwszy oficer.

- Ma pani przy sobie jakąś broń? – pyta drugi oficer.

- Oczywiście, że nie – odpowiada.

Przebiega po niej czytnikiem. – Zdaje sobie pani sprawę, że krwawi?

- Tak wiem proszę pana – ściska ramię w miejscu gdzie jest port. – Mam port w ramieniu. Gdy oficer złapał mnie za drugim razem, pewnie go uszkodził.

Minutę zajmuje mu wyjście z zaskoczenia. – Ma pani akta medyczne?

Dee wysuwa się z nimi na przód. Po szybkich oględzinach, drugi oficer podchodzi do tego pierwszego i mówi coś do niego wystarczająco cicho, że ledwie mogę go usłyszeć. Podstuchuję tylko część o tym, czy pierwszy oficer zapytał ją na początku o problemy zdrowotne.

Drugi oficer wraca z papierami.

- Wezwę lekarza, żeby spojrzał na pani ramię – mówi życzliwie. – Bardzo mi przykro z powodu tego nieporozumienia. Proszę iść za mną.

Prowadzi nas do sali projekcyjnej, żebyśmy mieli trochę prywatności. Lekarz zjawia się szybko, a ja się zastanawiam dlaczego reszta lotniska nie pracuje w podobnym tempie. Dee pomaga Rye podnieść koszulkę, żeby lekarz miał lepszy widok. Odwracam się w kierunku drzwi, żeby bardziej nie krępować Rye.

Mój wzrok osiada na kolejce do służb ochrony, widocznej przez żaluzje prywatnego pokoju. Chcę tam pójść i owinąć ręce wokół szyi oficera, w taki sam sposób w jaki chwycił za ramię Rye. Nie wiem co jest w dzisiejszych czasach nie tak z tymi ludźmi, którzy nie mają za grosz przyzwoitości czy zawodowej uprzejmości. Nie jesteśmy przecież owcami zaganianymi na lotnisko, tylko ludźmi. Zamyślony i zły, modlę się, żeby lekarz nie znalazł żadnego trwałego uszkodzenia w porcie.

- Port jest jak nowy – mówi po kilku minutach lekarz. – Jeszcze raz bardzo przepraszam za to co się stało. Możecie udać się prosto do wyjścia do samolotu – a potem odchodzi.

Czekam dotąd aż słyszę szelest wciąganej przez Rye koszulki.

- Tak bardzo mi przykro, kochanie – mówi Dee. – Nie pozwolę, żeby coś takiego ponownie się wydarzyło.

Dee przyjmuje na siebie jeszcze jeden obowiązek, to więcej niż może unieść jedna osoba. Sądzę, że – jeśli byłoby to dla Dee możliwe – wzięłaby na siebie guz mózgu Rye, żeby jej córka nie musiała przez to przechodzić. Po całym czasie, który z nią spędziłem rozumiem to uczucie i to jak silna jest Dee.

Dochodzimy do bramki, gdy zaczyna się odprawa na pokład. W głębi duszy zaczynam sobie myśleć o locie powrotnym do domu. Upewnię się, że takie zajście już więcej się nie powtórzy. Nie jestem całkiem pewien jak to zrobię, ale musi być jakiś sposób, żeby oszczędzić Rye bólu, którego właśnie doświadczyła.

Odnajdujemy swoje miejsca. Rye i ja siedzimy po jednej stronie, a Dee po drugiej stronie przejścia. Przesuwam wzrokiem pomiędzy nimi. Nie mam pojęcia jak mam je opuścić w Nashville i czuć się z tym dobrze. Rye układa głowę na moim ramieniu, głęboko oddychając. Nadal jestem wściekły i chcę kogoś uderzyć. Nie mogę uwierzyć, że potraktowali ją w ten sposób.

Dźwięk jej oddechu uspokaja mnie. Spowalnia, sygnalizując, że wkrótce zaśnie. Nie ruszam się, żeby mogła odpocząć. Podchodzi do nas stewardessa, by zapytać czy czegoś nie potrzebujemy, kręcę tylko głową i mówię jej bezgłośnie *dziękuję*.

Rye przesypia cały lot. Zaczynam zapadać w drzemkę, gdy z sufitu rozbrzmiewa ogłoszenie, że zaczynamy podchodzić do lądowania. Delikatnie klepię Rye, by ją obudzić, a następnie zerkam na Dee, która uśmiecha się smutno. Łamie mi się serce na widok jej zaniepokojonego wzroku. Tak długo czekała na tę podróż, ale ta wyprawa nie zabiera jej całego smutku.

Po opuszczeniu samolotu, dziewczyny idą coś zjeść, a ja idę odebrać bagaż, a potem wypożyczyć samochód. Wracam do stolika, gdy otrzymują jedzenie. Przypuszczam, że na zamówienie jest już za późno, ale cieszę się, że one coś zjedzą. Kelnerka umieszcza przede mną dużego, tłustego cheeseburgera i frytki.

Uśmiecham się powoli, a następnie patrzę na Dee. Wzrusza ramionami, więc zerkam na szeroko uśmiechającą się Rye.

- Jest z tłuszczem i w ogóle – mówi i zaczyna się śmiać.

Moją pierwszą myślą jest to, iż musi czuć się już lepiej, za co jestem wdzięczny. Drzemka w samolocie dobrze jej zrobiła. Zaczynamy jeść. Stres powoli opuszcza nasze ciała. Czuję się dobrze, do momentu aż nie patrzę na Rye. Widząc jej kruchość i to jak słodka jest, chcę udusić tego oficera na lotnisku. Zmuszam się, by się ogarnąć. Ta wycieczka jest wyjątkowa – dla nas wszystkich – i chcę, żeby tak zostało.

Rozdział 17: Rye

Kiedy przyjeżdżamy do hotelu, oglądam się za siebie, by spojrzeć na twarz mamy. Maluje się na niej mieszanka podekscytowania i zaniepokojenia. Wiem, ile dla niej znaczy ta wycieczka. Nie mogę powstrzymać myśli, że bawiłaby się lepiej, gdyby nie przywiozła mnie ze sobą. Ostrzegałam ją, że coś może mi się stać, a to zrukuje jej wyprawę. Powiedziałam jej, że mogłabym zostać w domu z Katy, ale nie słuchała mnie. Nalegała, żebym z nią pojechała.

W tej chwili wygląda jakby się rumieniła.

- Wszystko w porządku, mamó? – pytam.

- Tak, kochanie.

- Co się dzieje, mamó? – wiem, że coś dzieje się w jej głowie.

- Naprawdę nic, kochanie – odpowiada. – Po prostu denerwuję się spotkaniem moich przyjaciół. Ta wyprawa jest wyjątkowa. Gromadzi autorów i czytelników, a ja spotkam się z nimi wszystkimi!

- Mamó, jestem pewna, że wszystko będzie dobrze – uśmiecham się do niej. Jest urocza, gdy tak się ekscytuje.

Jett zatrzymuje się blisko drzwi hotelowych i wypuszcza nas. Składa nasz bagaż obok samochodu.

- Zaparkuję i przyjdę go zabrać – mówi.

Stoimy i czekamy aż wróci. Letni upał w Tennessee różni się od tego w Maine. Zaczyna prażyć. Wilgotność jest na tyle duża, że ciężko jest oddychać. Pocę się. Jett wraca po kilku minutach i wchodzimy do hotelu. Dzięki Bogu jest klimatyzacja! Stoimy przy biurku, by się zameldować, gdy słyszę jakąś kobietę wołającą mamę.

- To ty, Dee? O mój Boże! To naprawdę ty? – ma mocny akcent.

Jasny róż wkrada się na twarz Dee. Wszyscy się odwracamy, by zobaczyć piękną kobietę biegnącą do nas przez hall. Ma na sobie duży, opadający na oczy biały kapelusz, który podskakuje przy jej szybkich krokach i czarną letnią sukienkę na ramiączkach w białe motyle. Zagarnia mamę w niedźwiedzi uścisk. Pojmuję kim ona jest, właśnie wtedy gdy Jett zatrzymuje się obok mnie.

- To pewnie Jodie – szepcze.

- Zdecydowanie tak – próbuję powstrzymać chichot.

- To moja przyjaciółka Jodie! – ogłasza mama, odwracając się w naszym kierunku.

Jodie rzuca na mnie okiem, zanim zarzuca wokół mnie ramiona, jakbym była jej dawno niewidzianą przyjaciółką.

- Rye, jestem tak podekscytowana mogąc cię w końcu spotkać – mówi, a następnie obniża głos do szeptu. – A co to za przystojny Słodziak?

Wybucham śmiechem. Już mogę powiedzieć, że ją pokocham, a ten weekend będzie cudowny. Jodie owija ramiona wokół mamy.

- W którym pokoju jesteś, Dee? – żąda.

Idziemy po schodach do naszego apartamentu. Jett otwiera drzwi.

- Panie przodem – mówi i staje z boku, by nas wpuścić.

- Hej Słodziaku, co tam słychać? – chichocze. Wchodzi do pokoju.

Odwracam się do Jett'a, próbując powstrzymać się od śmiechu, gdy dostrzegam, że jego twarz jest bardziej czerwona niż pomidor. Tracę to i zaczynam się głośno śmiać. Mama i Jodie dołączają do mnie.

- Sorki Kochanie – mówi do niego Jodie. – Zapamiętaj to sobie – to babski zjazd, tak więc gdy trafia się nam taki kawałek mięska jak ty, musimy go schrupać.

- O nie, proszę pani – odpowiada Jett. – Przyjechałem się tylko upewnić, że Dee i Rye bezpiecznie dotarli. Wieczorem wyjeżdżam do Kentucky na szkolenie z moim plutonem.

Jodie staje prosto i przebiega dłońmi po swoim ciele.

- Słodziaku, czy to ciało wygląda tak, jakbyś musiał mówić do mnie *pani*? – droczy się. – Nie, nie wygląda. Możesz nazywać mnie Jodie albo Pyszniutka, jak tam chcesz. Ale nie mów do mnie pani – uśmiecha się Jodie. – Moim skromnym zdaniem powinieneś opuścić szkolenie i zostać tu z nami. Gwarantuję ci, że będziesz się lepiej bawił. Albo jeszcze lepiej Słodziaku, czemu nie zadzwonisz do swojego kapitana czy kogo tam macie i powiesz mu, żeby przeniósł szkolenie tutaj. Jestem pewna, że nikt nie będzie miał nic przeciwko – następnie potrząsa biodrami, mówiąc. – Nie ma nic lepszego od czegoś miłego dla oczu, jeśli wiesz co mam na myśli.

Idzie w kierunku mamy i opada na sofę.

- Nie martw się Słodziaku, są w dobrych rękach.

Jett nic już więcej nie mówi, z obawy przez daniem Jodie większej liczby powodów do wprawienia go w zakłopotanie. Mama próbuje się nie roześmiać i udaje jej się to, dotąd aż Jodie nie dodaje hmm dla podkreślenia swoich słów.

Mamy apartament z salonem i kanapą, aneksem kuchennym po drugiej stronie i sypialnię z królewskim łóżkiem. Mama chce się upewnić, żebym miała prywatność w przypadku, gdybym chciała odpocząć. Przyjechałyśmy tutaj na zjazd UtopYA, zgromadzenie dla pisarek gatunku paranormal i czytelników, którzy je kochają. Zjazd odbywa się w Scarrit-Benner Center blisko Uniwersytetu Tennessee, w centrum Nashville. To doskonałe miejsce dla motywu przewodniego paranormal i fantasy, z powodu gotyckiej architektury, ogromnej jadalni i labiryntu. Dodajmy do tego cudownych autorów i mama mówi, że życie nie może być lepsze.

Razem z Jett'em zabieramy bagaże do sypialni, dając czas mamie i jej przyjaciółce Jodie na zapoznanie się. Jestem pewna, że ich śmiech można usłyszeć w Chinach, a to wywołuje u mnie uśmiech.

- Chodźcie! Musimy iść na obiad! – woła do nas mama.

- Nie mam pojęcia jak zdołasz zapanować nad swoją mamą i jej przyjaciółkami przez cały weekend – szepcze do mnie Jett.

- Powinniśmy się martwić o całe Nashville i założycielkę zjazdu Jannet Wallace, a także koordynatorkę Susan Burdorf. Nie mają pojęcia co ich czeka w tym roku – odpowiadam.

Wchodzimy do pokoju, gdzie czekają mama i Jodie. Obie stoją z rękami na biodrach, jedno biodro mają wypchnięte. Ubrane są w pasujące do siebie koszulki, na których pisze: Poszukiwani Kowboje. Muszą Dobrze Całować, a na twarzach mają szerokie uśmiechy. Razem z Jett'em kręcimy na nie głowami i podchodzimy do drzwi.

Czuję się dość dobrze, aż nie wychodzę na wilgoć, która odbiera mi oddech. Jett podstawia samochód, a następnie wyskakuje z niego i otwiera dla nas drzwi, gdy przechodzi obok nas. Jodie mamrocze coś w uznaniu. Przejeżdżamy przez centrum Nashville, szukając miejsca, żeby coś zjeść i natykamy się na Bird Cafe. Fasada budynku jest śliczna, a miejsce wygląda idealnie na lekki posiłek. Jett nas wysadza i jedzie zaparkować samochód. Mama i Jodie rozmawiają z prędkością mili na minutę, ledwo co za nimi nadążam, a ja tylko słucham!

- Jodie, musisz napisać do dziewczyn i powiedzieć im gdzie jesteśmy! – mówi mama.

To przykuwa moją uwagę. Nie miałam pojęcia, że mieliśmy się jeszcze spotkać z jakimiś ludźmi.

- Stolik dla ilu osób? – pyta hostessa.

- Lepiej przygotuj stolik dla dziesięciu – mówi szybko mama.

Jett i ja wymieniamy spojrzenia.

- To będzie ciekawe – mówi i chichocze.

Kilka minut później, siedzimy przy wielkim stole, sącząc nasze napoje, gdy przy naszym stoliku pojawiają się trzy kobiety. Po krzykach i piskach, jakimi witają je mama i Jodie, przypuszczam, że są częścią naszej grupki. Mama szybko nas przedstawia Nanette, Kimberly i Michelle. Są adminkami na jej facebookowej grupie. Przez pięć minut opowiada o tym jak cudowne są.

Nie mogę uwierzyć, że jest taka szczęśliwa, jest tak zachwycona jak Em gdy zobaczyła szczeniaka. Mama tak wiele dla mnie zrobiła, zasługuje na to całe szczęście.

Niedługo potem, dołączają do nas jeszcze dwie kobiety: Christina i Tina. Wszystkie są częścią internetowej rodziny mamy i recenzentkami jej systemu wsparcia. Po sposobie w jaki ze sobą współpracują, trudno uwierzyć, że to ich pierwsze spotkanie.

Zamawiamy. Przy stoliku panuje chaos, wszystkie kobiety rozmawiają i jednoczą się, by sprawić, żeby biedny Jett poczuł się jak świeży kawałek mięska. Mama rozdaje swoim przyjaciółkom prezenty, zapewniając je o swojej miłości i wdzięczności. Prawie się nie odzywam. Ciężko nadążyć za ich rozmowami.

Zanim się orientujemy, kończymy obiad i zacieramy z powrotem do hotelu. Dziewczyny spotykają się o siódmej rano, by zorganizować swoje stanowisko i przygotować wszystko na weekend. Gdy jedziemy z powrotem do hotelu, gapię się przez okno na miasto. Myślę, że ludzie powinni czasami się zatrzymać i popatrzeć na piękno, które codziennie ich otacza.

Nashville zdecydowanie jest jednym z najpiękniejszych miejsc, w których kiedykolwiek byłam, począwszy od utrzymanych w dobrym stanie budynków w centrum, a kończąc na fakcie, że ludzie idący po ulicy wyglądają na takich

szczęśliwych. Docieramy do hotelu, a Jett podwozi nas pod same drzwi. Właśnie mam wsiąść, gdy jego głos wyciąga mnie z myśli.

- Rye, możesz zostać ze mną na chwilkę?

- Jasne – odpowiadam, zciekawiona.

- Dasz sobie radę, Dee? – pyta.

- Nie martw się, Słodziaku – odpowiada Jodie. – Zostanę z nią dłużej – mruga. Jett znowu się rumieni, a ja się śmieję.

Obserwujemy je do czasu, aż bezpiecznie wchodzą do lobby, a potem Jett jedzie ze mną na parking.

- Pójdiesz ze mną na spacer? – pyta.

- Oczywiście! – odpowiadam. Sądzę, że niepokoi go opuszczenie nas. Szczerze mówiąc, mnie też. Będzie dziwnie bez niego w pobliżu.

Podaje mi dłoń i wyciąga z samochodu. Idziemy na dziedziniec hotelu w wygodnej ciszy, gdzie znajduje się wielki, niebieski basen, piękny malutki ogród i lampy w stylu starodawnych latarni, nadające temu miejscu romantyczną poświatę.

Siedzimy w fotelach obok basenu, słuchając wody pluskającej o brzegi basenu.

- Nie chcę cię opuszczać – mówi w końcu.

- Nic mi nie będzie, Jett – odpowiadam. – Będę otoczona mamą i jej przyjaciółkami, w razie gdybym potrzebowała pomocy.

Ujmuje moją dłoń. Jego poważne spojrzenie przypomina mi o tym jak dużo możemy sobie przekazać bez wypowiedzenia jakichkolwiek słów. Mogłabym się wieki wpatrywać w jego oczy.

- Powinienem zbierać się już do Kentucky – nutka żalu w jego głosie odbija się echem w moim sercu. Z jakiegoś powodu, bycie z daleka od niego zaledwie przez tydzień, jest prawie nie do wytrzymania.

Wstajemy i idziemy do hotelu. Oplata sobie moją rękę za plecami, przyciągając mnie do swojego ciała. Drugą rękę opiera lekko na boku mojej szyi i całuje mnie.

Pochylam się do niego, uwalnia moją dłoń, by owinąć wokół mnie ramię. Zawsze całuje mnie z taką intensywnością. Dzisiejszego wieczoru, jest tego więcej. Pojawia się desperacja, którą też czuję. Delikatnie wplata palce w moje włosy i pogłębia pocałunek. Niedługo potem, oboje dyszymy, a Jett jęczy moje imię pomiędzy pocałunkami.

- Tak bardzo cię pragnę, Rye – mówi i całuje linię mojej szczęki. – Kiedy wrócę, spędzimy trochę czasu sam na sam.

Mój oddech rwie się na te słowa. Sprawiają, że moje ciało rozgrzewa się od środka. Wiem, że jest jedynym mężczyzną, z którym kiedykolwiek będę, jedynym mężczyzną, z którym było mi pisane być.

- Nie mogę się doczekać, Jett.

- Zatrzymaj tę myśl, do czasu aż wrócę – mówi chrapliwym głosem.

Odrywając się ode mnie, opiera czoło o moje. Staję na palcach i całuję go w nos.

- Tak bardzo jestem w tobie zakochana, Jett. Nawet nie wiesz jak bardzo – szepczę.

Stoimy w intymnej ciszy, słuchając naszych oddechów. Nie chcę, żeby jechał, ale to tylko parę dni. Niechętnie wchodzimy do hotelu i kierujemy się do pokoju. Przez całą drogę, mówi mi co mam robić a czego nie, jak na przykład to, żebym nie

była zbyt uparta, by poprosić kogoś o pomoc i że mam pamiętać o braniu lekarstw. Słucham go jednym uchem, pogrążając się w melancholii.

- noj ostatnia rzecz, dbaj o siebie – mówi. – Nigdy nie zapominaj jak bardzo cię kocham.

- Nie zapomnę – odpowiadam.

Z korytarza słyszymy śmiech dochodzący z naszego pokoju. Wygląda na to, że mama zaprosiła do naszego apartamentu wszystkie osoby z obiadu. Brzmi to na dziką imprezę singielek.

- Tak będzie wyglądał cały weekend – mówię, uśmiechając się.

Tak szybko jak Jett otwiera drzwi i zauważają go kobiety, rozbrzmiewa wrzawa i gwizdy. Jedna z nich o imieniu Nana, podnosi ręce, udając, że jest niedźwiedziem i wydaje przekonujący ryk. Zrywam boki ze śmiechu, zanim wchodzę do pokoju.

Jett trzyma dłonie w górze. – Wezmę tylko swoje rzeczy i już mnie nie ma.

- Zamiast od nas uciekać Przystojniaku, podejdź tu i wskakuj na kolanka do mamusi – mówi dziewczyna o imieniu Kimberly.

Śmiech wypełnia korytarz. Wzdrygam się, niemal pewna, że wykopią nas na ulice Nashville. Wchodzę z Jett'em do sypialni, zamykając za nami drzwi, by zapewnić nam jakiś stopień ochrony przed kobietami w salonie.

Jett kręci głową.

- Rye, Mark miał rację – mówi – Twoja mama prawdopodobnie skończy w więzieniu.

Teraz nasza kolej na roześmianie się.

Rozdział 18: Jett

Naprawdę boję się wyjść z tej sypialni i stawić czoła bandzie kobiet, które wygląda na to, że zamieniły się w nadprzyrodzone stworzenia, o których czytają w tych swoich paranormalnych książkach. Przypominam sobie, żeby przyjąć wszystko ze spokojem i że robimy to dla Dee, żeby mogła pozbyć się swojego napięcia i spędzić wspaniały czas. Zasłużyła na tą małą wyprawę i na spędzenie czasu z przyjaciółkami, nawet jeśli w tym momencie mnie przerażają.

Zasługuje na odpoczynek, nawet jeśli to tylko weekend.

- Przyniosę ci wodę, żebyś mogła wziąć leki – mówię do Rye.

- Postradałeś rozum? – pyta. – Zjedzą cię żywcem. Sama po nią pójde.

Otwiera drzwi i znowu rozlegają się gwizdy.

- Przestań się ukrywać, Słodziaku – krzyczy jedna z nich. Sądząc po akcencie, to Jodie.

- Rye, wyślij go tu do nas bez koszulki! – mówi kolejna z nich, zadając pozostałym pytania, która ma banknoty dolarowe na show.

Zerkam w kierunku okna. Jesteśmy na trzecim piętrze, ale niemal mam ochotę zaryzykować złamaniem nogi, jeśli to oznacza, że nie będę musiał przebrnąć przez estrogen w sąsiednim pokoju. Nie jestem pewien, czy uda mi się dotrzeć do drzwi.

Wraca Rye z butelką wody w ręce, wyraźnie rozbawiona zachowaniem kobiet. Zbieram jej tabletki i ostrożnie liczę je dwa razy, zanim jej wręczam. Ma zaczerwienioną twarz, a oczy ma przyklejone do drzwi oddzielających mnie od moich adoratorek.

- Nie mam pojęcia jak ty się stąd wydostaniesz, Jett – mówi.

- Wezmę się w garść i przyjmę to na klatę – nie zamierzam jej mówić, że rozważałem wyskoczenie przez okno.

Wygląda niepewnie. Zażywa leki, a następnie oboje stoimy przed drzwiami, gotowi stawić czoła samicom po drugiej stronie.

Wychodzimy z sypialni i znowu się zaczyna. Te kobiety muszą doprowadzać swoich mężów do szału albo przynajmniej dostarczać im niezłej rozrywki. Tą drugą myśl zachowuję dla siebie. Jestem w wystarczających tarapatach.

Dee wstaje i mnie przytula. – Jedź bezpiecznie, Jett. Wkrótce się zobaczymy!

Tworzy się za nią kolejka kobiet, czekających by mnie przytulić. Pchają się i popychają siebie nawzajem, walcząc o to, która będzie następna w kolejce. Dee staje z boku, a ja natychmiast jestem podawany od jednej do drugiej jak gorący ziemniak.

- Widzę, że masz na przedzie rozdarte dżinsy. Chcesz, żebym jeszcze bardziej je rozdarła? Mogę użyć do tego zębów! – pyta jedna z nich i przytula mnie. Sądzę, że ma na imię Christina.

- Nie wyjdiesz stąd Słodziaku, bez przytulenia mnie! – krzyczy Jodie. Wyciągam ramiona, a ona rzuca się na mnie. To wszystko co mogę zrobić, żebym nie został powalony na ziemię. – No zbliż się! Chcę poczuć twojego sześciopaka!

Wyją ze śmiechu jak kostucha! Kolejna para rąk mnie przejmuje i odciąga od Jodie. Moja kochana Rye wskoczyła w sam środek tego obłędu, by mnie uratować. Właśnie takie małe rzeczy jak ta, wywołują u mnie motyle w brzuchu. Jej zwykły dotyk wypełnia moje serce szczęściem i wprawia moje ciało w drżenie.

Rye prowadzi przez chwilę zażartą walkę, ale nie odpuszcza, dotąd aż Jodie ustępuje i uwalnia mnie. Rye wyciąga mnie za drzwi i zamyka je.

- Wow – mówię, gdy jesteśmy bezpieczni na korytarzu.

- Kocham cię, Jett – owija swoje wątle ramiona wokół mojej szyi. – Będę za tobą tęsknić.

Ściskam ją mocno.

- To nasza pierwsza rozłąka, od czasu gdy się spotkaliśmy – dodaje z tęsknotą w głosie.

- Masz rację – odpowiadam. Każdą minutę, którą mogłem spędzić z nią, nie chcąc brać za pewnik każdej wspólnej sekundy. Jak mogę mieć takie szczęście, mając ją w swoim życiu.

Wypuszcza mnie. Moje serce wali mocno, tak jak wtedy gdy pojechałem na misję do Iraku.

- Do zobaczenia wkrótce – szepcze.

- Dwa dni – obiecuję.

Zaczynam iść w kierunku windy, już czując brak jej obecności. To będzie najdłuższy weekend w moim życiu. Mój ojciec zawsze powtarzał, że umysł mężczyzny jest jego najgorszym wrogiem. Teraz to rozumiem, nie ma sekundy, w której nie będę myślał o Rye w ciągu tego weekendu.

Wychodzę z hotelu, zatrzymując się, żeby napisać do Rye.

Kocham cię. Nie zapomnij odnaleźć piękna w swoich dniach. Piszę do niej.

Wsiadam do pożyczonego samochodu, wahając się przez minutę, myślami wędrując do Dee. Jest taka szczęśliwa i rozkojarzona, czuję, że też powinienem napisać jej sms-a.

Nie zapomnij o niedzieli.

Obie odpisują w tym samym czasie. Rye wysyła mi wyrazy miłości, a Dee wywołuje u mnie śmiech.

Nie w tym życiu, Przystojniaku.

Rozdział 19: Rye

Pierwszy dzień zjazdu zaczynamy o szóstej rano w hotelowej restauracji. Poznałam więcej internetowych przyjaciółek mamy, między innymi siostry Ruthi i Maryann. Idealnie pasują do tych szalonych kobiet przy stoliku mamy. Nawet w restauracji słyszę ich *ohy* i *ahy* nad jedzeniem.

Gdyby w restauracji zabrakło jedzenia, jakieś umierające z głodu szalone kobiety przejęłyby kuchnię. Siedzę obok niskiej dziewczyny o blond włosach, którą spotkałam wcześniej. Ma na imię Jennifer, ale od razu oświadczyła, że wszyscy nazywają ją Jenn.

Powiedziała też, że w jej imieniu są dwa n. Boję się spytać, co się stanie jeśli źle je przeliteruję. Mówi z teksańskim akcentem i jest osobistą asystentką Lizzy Ford, autorki romansów. Jest słodka i nieprzyzwoita, zawsze uśmiecha się promiennie i jest uzbrojona w tysiące ciętych ripost, które wywołują u mnie chichot. Mówi, że mogę spędzać z nią czas, więc tamte kobiety nie będą doprowadzać mnie do szału. Jej życiową miłością jest jej syn. Oh i Jonathan Jackson.

Tak, *ten* Jonathan Jackson. Jest przekonana, że pewnego dnia go poślubi. Wszyscy przy stoliku śmieją się z jej obwieszczenia, ale ja jestem prawdziwą zwolenniczką tego, że wszystko jest możliwe. Cichutko ją zachęcam, żeby nie rezygnowała z marzeń.

Po zjedzeniu śniadania, każdy zbiera swoje książki i toboły i inne rzeczy, by udać się na zjazd. Razem z mamą śpieszymy do pokoju, żeby zabrać torebki. Z jakiegoś powodu czuję dziś mdłości, więc biegnę prosto do łazienki. Zamykam usta, ale nic z nich nie wychodzi. Zamiast tego zaczynam kaszleć.

Umieszczam dłoń na ustach, by zagłuszyć ten dźwięk. Nie chcę, żeby mama martwiła się o mnie w ten szczególny dla niej dzień. Gdy odsuwam rękę, zauważam krew.

Szok i strach są jak chłód, przebiegający przez moje ciało. Nie mam czasu na zrobienie niczego innego oprócz zauważenia krwi. Mama zaczyna pukać do drzwi.

- Musimy się pośpieszyć, skarbie – niemal śpiewa.

Otępiła, myję ręce i twarz, a następnie wychodzę do mamy. Szok musi być nadal widoczny na mojej twarzy. Jej uśmiech gaśnie.

- Wszystko w porządku, Rye? – pyta, zaniepokojona.

- Wspaniale, mamo – mówię. Nie zatrzymuję się, żeby dać jej szansę na przesłuchiwanie mnie, zamiast tego łapię torebkę i kieruję się do drzwi.

Mama nic nie mówi, gdy idzie za mną.

Jodie podbiega do nas, nadal mając na sobie ten swój kosmiczny, opadający na oczy kapelusz. Mimo wcześniejszego niepokoju związanego z zobaczeniem krwi, chce mi się śmiać. Zarówno z tego kapelusza jak i wyrazu jej twarzy. Wygląda jak smutny bohater kreskówki z przesadnie opadającą twarzą. Podążam za jej spojrzeniem i zauważam powód jej dąsania się .

- Dobry Boże, mamo – tylko tyle zdołałam powiedzieć.

Mama niesie torbę od Abercrombie and Fitch, którą wybrałyśmy jej z Katy dla żartów. Pojechałyśmy na zakupy świąteczne do centrum handlowego i zobaczyłyśmy ją w oknie wystawowym. Z przodu i z tyłu jest seksowny facet bez koszulki. Pomyślałyśmy sobie, że to będzie świetny prezent dla mamy.

Tylko, że dla niej to nie był żart; *pokochała* tą torbę. Może powinnyśmy były sobie zdać z tego sprawę po zdjęciach na wpół nagich kowbojów, których wyszukuje w internecie.

Jest z siebie dumna, stojąc z seksownym mężczyzną na swojej torbie, co z kolei sprawia, że Jodie zielenieje z zazdrości.

Kręcę głową, życząc sobie, żeby Jett tu był i to zobaczył. Z Opadającym Kapeluszem po mojej jednej stronie i Panią-z-Torbą-z-Mężczyzną-Bez-Koszulki po drugiej stronie, przygotowuję się psychicznie na ten szalony dzień.

Dołączamy do reszty kobiet, błąkających się po lobby. Panuje tam kompletny chaos, dotąd aż jakaś kobieta – którą zdradza ten sam australijski akcent co Jodie - zaczyna rozkazywać, kto z kim jedzie na zjazd. Nie jestem pewna czy którakolwiek z nas tam dotrze, bo nikt dokładnie nie wie, gdzie jest centrum. Ale jakoś udaje nam się tam dojechać, a ja znajduję fajne miejsce i zaklepuję je jako swoje.

Dzień mija w mgle ożywienia, poznawaniu nowych twarzy i śmiechu. Nie jestem w stanie dużo zrobić. Mdłości całkowicie nie zniknęły i ciągle myślę o krwi.

To nie może być dobry znak.

Przez większość dnia siedzę, ciesząc się oglądaniem mamy współpracującej z przyjaciółkami. Świetnie się bawi, poznając wszystkie wspaniałe autorki i słuchając ich publicznych wystąpień. Robi kilka rundek wokół centrum, by zebrać jak najwięcej zdobyczy z na wpół nagimi mężczyznami. Ze swojego miejsca w kącie, pilnuję jej cennych łupów, podczas gdy ona krąży wokół, by znaleźć ich więcej.

Do czasu gdy w południe wracamy do pokoju, jestem wyczerpana.

- Mamo, nie masz nic przeciwko, żebym na chwilę się położyła?

Rozmarzony wyraz twarzy, który przybierała cały dzień, zmienia się w zaniepokojenie.

- Dobrze się czujesz, skarbie?

- Nic mi nie jest. Chcę tylko troszkę odpocząć.

- Powiem dziewczynom, że...

- Nie, mamo – mówię stanowczo. – Wychodzisz z przyjaciółmi.

Waha się.

- Obiecuję, że napiszę ci sms-a, gdy będę czegoś potrzebować.

Ustępuje, przyrzekając, że nie będzie jej tylko przez godzinę. Nie wiem jak długo jej nie ma. Kładę się do łóżka i szybko zasypiam. Kilka razy się budzę, by zobaczyć, że na zewnątrz jest ciemno. Mama ciągle sprawdza co ze mną, dotykając mojej głowy i pytając czy potrzebuję wody. Budzi mnie raz, by podać mi leki. Za każdym razem gdy się budzę, czuję się zdezorientowana, nie będąc całkowicie pewna czy to sen czy jawa. Za każdym razem, od razu wracam do spania.

Gdy jestem w stanie naprawdę wstać, jest siódma rano. Przepętnia mnie energia i głód. Mama mówi, że te dwie rzeczy są bardzo dobrymi znakami. Mam nadzieję, że to tylko efekt zmęczenia po podróży i mój stan się nie pogorszy.

Wskakuję pod prysznic. Ciepła woda może być kojąca, gdy spływa po twoim ciele i pomaga rozluźnić wszystkie mięśnie. Wychodzę odświeżona i gotowa na wielki dzień. Dzisiaj jest sobota. Wieczorem będziemy uczestniczyły w ceremonii rozdania nagród, która jest główną atrakcją konferencji. Będziemy wyglądać wytwornie na maksa, jak supermodelki, jak mówi moja mama.

Wychodzę z łazienki, a twarz mamy obmywa ulga.

- Wszystko w porządku, Rye? Co się wczoraj stało? – pyta.

- Nic mi nie jest, mamó. Byłam tylko trochę zmęczona po podróży, ale odpoczęłam i teraz czuję się o wiele lepiej. Proszę przestań się tak bardzo martwić. Jesteś tu, by dobrze się bawić, pamiętasz? – odpowiadam.

- Zawsze będę się martwić, Rye. Nigdy więcej mnie o to nie proś.

- Dobrze, mamó – mówię. Szybko ją przytulam.

Przez długi moment mnie studiuje. Naprawdę czuję się dobrze i musi to zauważyć, bo uspokaja się. Szczęśliwy uśmiech powraca.

- Musimy się spotkać z dziewczynami na śniadaniu! – mówi.

Udaję jęk. Mama śmieje się.

Na szczęście przy śniadaniu, nikt nic nie mówi o moim wczorajszym gorszym dniu. Wszyscy zachowują się tak, jakby wszystko było cudownie. Gorącym tematem tego ranka są nasze suknie na wieczór. Gdy pakujemy się do wypożyczonego samochodu, by pojechać na zjazd, nadal dyskutujemy o sukienkach, butach i włosach. Wychodzimy po południu wcześniej, żeby przygotować się na tę magiczną noc nagród.

Na zjeździe spędzamy kolejny wspaniały ranek i popołudnie. Cały ranek czuję się dobrze, mam na tyle siły, żeby iść z dziewczynami na lunch i tym razem trochę z nimi pogadać. Jestem w takiej dobrej formie, nawet wyczekuję ceremonii rozdania nagród, czego normalnie bym unikała. Jestem za bardzo skrępowana z powodu swojego wyglądu, żeby ubrać sukienkę czy nawet nałożyć makijaż, szczególnie teraz gdy moje ciało robi się coraz słabsze.

Razem z mamą i innymi dziewczynami wracamy do hotelu, żeby wziąć szybki prysznic, a potem przed wyjściem pogadać z Em i Katy na Skype. Em pojawia się na ekranie laptopa i zaczyna gadać z prędkością mili na minutę o Rily, opowiadając o tym jak Angie razem z psiakiem ucinają sobie popołudniowe drzemki.

- Rily! No dalej, skarbie! Chodź przywitać się z babcią – krzyczy Em do psa, którego nie możemy zobaczyć z kąta, pod którym ustawiona jest kamera.

- Jesteś babcią szczeniaka – mówię do babci, prychnąwszy.

- Nie Babunia. Ty, mamó – szybko poprawia mnie Em. – To ty jesteś babcią Rily, a Babunia jest prababcią.

Mama śmieje się ze mnie. Kręcę głową.

- Kocham cię, Em – mówię do niej. – Pogadamy o tej sprawie z babcią, kiedy wrócę.

- Pożegnaj się z babcią, Rily! – mówi radośnie, ignorując mnie. Chichocze, gdy naciska przycisk *zakończ rozmowę*.

Ktoś puka do drzwi, mama idzie otworzyć. To Jodie i jej przyjaciółka.

- To moja przyjaciółka z Australii. Jest fryzjerką! – mówi Jodie. Jak zwykle jest super podekscytowana, ale tym razem nie mam pojęcia dlaczego.

Jodie kieruje ją do stołu, żeby ustawiła wszystkie swoje rzeczy i zabierała się do roboty.

- Ty pierwsza Dee! – rozkazuje, klaszcząc w dłonie.

Uważam, że to dziwne, iż Jodie podróżuje z fryzjerką, ale musi być fajnie, co? Uśmiecham się, gdy mama zajmuje miejsce na krześle. Fryzjerka pracuje w szybkim tempie i fryzura mamy zrobiona jest w mig. Włosy ma upięte na czubku głowy w kucyk z blond loków, które spływają jej kaskadą z tyłu głowy. Promienieje.

Podekscytowana kieruje się do łazienki, żeby nałożyć makijaż. Od razu zaczyna krzyczeć jak to ona nie wygląda.

Wszystkie się śmiejemy, a następnie zajmuję miejsce na cudownym krześle, mając nadzieję, że fryzjerka chociaż w połowie zrobi mi tak fajną fryzurę jak mamie. Moje włosy są dość cienkie, prawdopodobnie to efekt chemii. Mam nadzieję, że może sprawić, żebym ładnie wyglądała.

Siedzę zaniepokojona, bojąc się spojrzeć na wyraz twarzy mamy i Jodie. Zawsze czuję strach przed zobaczeniem litości, współczucia czy czegoś, co przypomina mi, że już nie mogę naprawdę o siebie zadbać. Kończy moja fryzurę, a ja w końcu ryzykuję spojrzenie na moją publiczność w pokoju.

Mama i Jodie stoją w pobliżu, gapiąc się na mnie z rękami na ustach. Nie wiem co mam myśleć, więc zrywam się z krzesła i biegnę do łazienki, żeby przejrzeć się w lustrze.

Włosy mam upięte po lewej stronie głowy, piękne loki opadają na jedno ramię. Po prawej stronie na linii szczęki, fryzjerka skręciła moje przeredzone włosy w cudne fale. Czerwona, satynowa wstążka jest w nie wpleciona. Mój makijaż jest piękny, ziemiska paleta barw zmieniła moją twarz z bladej i chorowitej w zdrową i żywą. Policzki mam zaróżowione jakbym właśnie skończyła szybki spacer, a moje oczy są ogromne i jasne. Fryzjerka zdołała podkreślić moje niebieskie oczy i w jakiś sposób sprawić, że moje rzęsy wyglądają na długie i luksusowe. Nawet ciepły, jagodowy odcień szminki dopełnia moje rysy.

Podziwiam siebie, kiedy mama przynosi mi sukienkę do łazienki.

- Potrzebujesz pomocy przy włożeniu jej? – pyta.

- Dziękuję, ale poradzę sobie – odpowiadam.

- Przebiorę się w sypialni. Krzycz jeśli będziesz potrzebować pomocy.

Wchodzę do sukienki, a następnie podsuwam ją do góry, żeby nie zniszczyła perfekcyjnego makijażu i fryzury. Sięgam do tyłu, by zapiąć zamek, a potem staję przed lustrem.

Moja sukienka jest czerwoną, długa do ziemi, ma wiązanie wokół szyi i jedwabny szal spływający mi po plecach. Po prawej dolnej stronie sukienki znajdują się cekiny, które pną się aż do samej góry.

Chociaż raz lustro jest mi przyjazne. Ledwo co siebie rozpoznaję. Wyglądam tak inaczej. W lustrze nie patrzy na mnie kobieta, umierająca na guza mózgu. Zamiast tego widzę piękną, młodą kobietę, która upewnia się, żeby żyć pełnią życia, a jej twarz odzwierciedla chwilowe piękno. Nawet nie zauważam portu w ramieniu.

Jestem piękna.

Wychodzę z łazienki, by zobaczyć zgraję kobiet w apartamencie, która się potroiła w czasie tej krótkiej chwili, gdy byłam w łazience. Kilka z nich wzdycha, a następnie przystępują do nazywania mnie zapierającą dech w piersi, piękną i elegancką.

- Czekajcie! – krzyczy mama, śpiesząc do sypialni. Kiedy wróci z powrotem, spodziewam się, że w ręce będzie miała telefon lub aparat. Wraca z małym czarnym pudełeczkiem.

- Co to takiego? – pytam z ciekawością.

- Jett chce, żebyś dziś wieczorem miała na sobie coś wyjątkowego – odpowiada.

Otwieram pudełeczko. W środku jest para diamentowych kolczyków, które błyszczą jasnością nie z tego świata. Zaczynam płakać.

- Nie rób tego, rozmażesz tusz do rzęs! – jedna z dziewczyn krzyczy z takim przejęciem, że zaczynam się śmiać.

Ubieram dyndające kolczyki i zerkam na mamę, szukając jej aprobaty. Też ubrana jest w swoją suknię i wygląda oszałamiająco. Jej długa do ziemi czarna sukienka pasuje idealnie, co sprawia, że jej blond włosy i jasne oczy odznaczają się.

- Mamo, wyglądasz tak pięknie – mówię do niej.

Dotyka mojego policzka z czułością w spojrzeniu. – Rye, to ty dzisiaj błyszczysz i jesteś piękna.

W pokoju panuje cisza, jakbyśmy były w nim tylko my dwie. Zerkam na wszystkie wspaniałe osoby, które stały się drugą rodziną mamy. Większość z nich ma w oczach basen łez. Zakłopotana, staram się znaleźć jakieś słowa, by odwrócić od nas uwagę.

- Jedźmy na imprezę – udaje mi się powiedzieć.

Rozbrzmiewa chór juhu i wychodzimy.

Przybywamy do auli, gdzie ma mieć miejsce ceremonia. Nadal się dziwię jak to możliwe, że sukienka i dodatki mogą sprawić, że ktoś czuje się tak dobrze. Miałam dobry dzień.

Nie, dzisiejszy dzień był wspaniały, a teraz jestem księżniczką. Nie pamiętam kiedy ostatni raz myślałam o sobie w innych kategoriach niż kula u nogi. Ta wyprawa zmienia się dla mnie w coś wyjątkowego, tak samo jak dla mojej mamy.

Sala balowa wypełniona jest uśmiechami i śmiechami, ale głównie miłością. Oświetlenie jest romantyczne i delikatne, zapewnione przez świece i świetlówki. Wszystkie stoliki mają dekoracje pośrodku stołu, a w nich znajdują się lampiony. Na środku pokoju jest coś, co przypomina parkiet, wyznaczony przez świece. Otaczają go stoliki, a na przedzie pokoju znajduje się mównica i podwyższenie. Ściany są udrapowane czernią, a okna pokrywają aksamitne zasłony. Miejsce wygląda magicznie i spokojnie, doskonałe połączenie światła i cienia.

Podchodzi do mnie kobieta o oszałamiającym wyglądzie.

- Jestem Regina – mówi. – Fotograf z firmy Mae I Design.

- Rye – odpowiadam.

- Chciałabym zrobić ci zdjęcie. Czy to w porządku?

Zaskoczona, mamroczę zgodę.

Ustawia mnie przy marmurowej kolumnie i zaczyna cykać zdjęcia. Jestem trochę zakłopotana, bo przyciągamy uwagę tłumu. Jakbym była sławna czy coś. Niedługo potem odnajduje mnie mama i przytula Reginę, nie pozostawiając wątpliwości, że ona też jest jedną z jej przyjaciółek.

- Też mogę sobie zrobić jedno zdjęcie czy tam dwa? – pyta mama.

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA!

- Tak! – uśmiecha się promiennie Regina.

Robimy sobie zdjęcia do czasu aż z głośników rozbrzmiewa kobiecy głos i instruuje nas, byśmy zajęli miejsca przed rozpoczęciem ceremonii. Razem z mamą zmierzamy do naszego stolika i dołączamy do Jodie i reszty dziewczyn.

Gdy wszyscy są już na swoich miejscach i zapada cisza, wodzireje zaczynają ceremonię. Nagrody przyznawane są autorom, których imiona przelotnie znam z rozmów z mamą. Atmosfera jest pozytywna i radosna, a przemowy są emocjonalne i zabawne. Jestem zaskoczona tym, jak szybko mija wieczór. Fascynuje mnie widok tylu utalentowanych ludzi i cieszę się, że mogę się śmiać z ich śmiesznych dowcipów.

W końcu koordynatorka zjazdu ogłasza, że dzisiejszego wieczora zostanie wręczona jeszcze jedna nagroda – ale dopiero po krótkiej przerwie.

- Dobrze wycucie czasu – mówi do mnie mama. – Czas na twoje lekarstwa.

Idę za nią do łazienki i zażywam leki. Zazwyczaj przypominają mi o tym jak słaba jestem. Ale dzisiaj, wszystko co muszę zrobić, żeby poprawić sobie humor, to spojrzeć w lustro na tą piękną uśmiechającą się do mnie kobietę.

Jeśli Jett by tutaj był, dziś byłby najlepszy dzień w moim życiu.

Wracamy do stolika, właśnie wtedy gdy wodzireje znowu zaczynają przemawiać.

- Proszę o uwagę – mówi. Zamiast być na scenie, stoi pośrodku sali balowej na parkiecie.

Rozmowy cichną, gdy przygotowujemy się na ostatnią nagrodę i przemowę. Okręcam się na siedzeniu w kierunku parkietu i mrugam dwa razy. Zatrzymuje się mój cały świat i zaczynam się zastanawiać czy to sen.

Jett, stojący na parkiecie w czarnym smokingu, wpatruje się we mnie.

Odwracam wzrok i z powrotem powracam do niego spojrzeniem.

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA!

Yep. To on, ale nie mam pojęcia co tu robi.

Rozdział 20: Jett

Jestem gotowy ujawnić moją niespodziankę. Przez tygodnie przygotowywałem się do tej chwili, będąc jednocześnie zaniepokojony, podekscytowany, przerażony i zdeterminowany. Nie potrafię oderwać wzroku od Rye, jest najcenniejszym darem w moim życiu. Dzisiejszego wieczoru, wygląda niesamowicie w szkarłatnej sukience. Swędzą mnie palce z potrzeby przekonania się czy jej ciemne loki są tak miękkie w dotyku, na jakie wyglądają. Jej twarz jaśnieje ziemskim pięknem i zdrowiem.

Gapiałem się na nią pewnie z minutę, zanim mnie zauważyła. Patrzy na mnie dwa razy, jakby nie wierzyła, że tu jestem, a jej twarz blednie z szoku. Zaczynam mówić, gdy koordynatorka zjazdu wpycha mi do rąk mikrofon. Uświadamiam sobie, że w tak dużym pokoju, Rye pewnie mnie bez niego nie usłyszy.

Nerwowo oczyszczam gardło i przed rozpoczęciem biorę głęboki wdech.

- Rye, niedługo po naszym spotkaniu, zapytałaś mnie czego od ciebie chcę – mówię. Pokój milknie, wszystkie oczy spoczywają na mnie. – Powiedziałem ci wtedy, że chcę tylko dzisiejszego dnia i że bez względu na to co przyniesie ten dzisiejszy dzień, chciałem go spędzić z tobą.

Jej dłoń wędruje do ust, Rye zaczyna płakać. Ciężej mi teraz mówić. Jest tak, jakby zaciskało mi się gardło, a ciepło szczypie mnie w oczy.

- Jeśli dzisiaj byś mnie o to zapytała, tak bym ci odpowiedział: Chcę tylko dzisiejszego dnia, ale chcę go spędzić z tobą jako moją żoną.

Łza spływa po jej policzku. Drżą mi ręce, gdy kładę na ziemi mikrofon. Serce tak głośno wali mi w uszach, że zagłusza dźwięk klimatyzacji. Podchodzę do Rye, biorę głęboki oddech, by uspokoić nerwy i klękam przed nią.

Trzęsie się, po twarzy i po dłoniach spływają jej łzy.

Wyciągam pierścionelek z kieszeni. To prosta złota obrączka z napisem *Tylko Dziś*, wygrawerowanym po zewnętrznej stronie. Po obu stronach napisu znajduje się diament.

- Rye Silcox – mówię głośno. – Wyjdiesz za mnie?

Przez dobrą minutę nie rusza się i nic nie mówi, a następnie skupia wzrok na mamie. Promienny uśmiech Dee jest pełen szczęśliwych łez. Rye mocno przełyka, jej ręce opadają do kolan. Drżą z emocji, które odbijają się w jej spojrzeniu, gdy znowu przenosi na mnie wzrok.

- Tak. Wyjdę za ciebie, Jett – jej głos jest tak cichy, że trudno go usłyszeć.

Wkładam jej pierścionelek na palec, a następnie wstaję, przyciągając ją do siebie. Całuje ją z radosną pasją, której nigdy wcześniej nie doświadczyłem, swoimi ustami chcąc wyrazić ogrom mojej miłości i szczęścia. Rye z takim samym głodem i ochotą odpowiada na moje pocałunki.

Ktoś odchrząkuje, a ja delikatnie odrywam się od Rye.

- Dziękuję, że się zgodziłaś – szepczę. Zbyt mocno płacze, żeby mi odpowiedzieć.

Nie zamierzam jej puścić, więc owijam wokół niej ramię. Natychmiast zostajemy otoczeni przez gratulujące nam kobiety. Dee jako pierwsza zasypuje nas pocałunkami i uściskami. Znowu tworzy się za nią kolejka, ale tym razem nie będą próbowały mnie atakować.

- Jeśli nie jesteś w stanie sobie z tym poradzić, Słodziaku, chętnie ci pomogę – mówi Jodie, gdy podchodzi do mnie. – Uwielbiam przebiegać frytkami po grillowanym mięsku.

Nie mam pojęcia co to w ogóle znaczy¹⁶, ale śmieję się, tak samo jak Rye, zapewniając Jodie, że da jej znać.

Regina, która jest fotografem, ratuje nas przed tłumem kobiet, zapraszając nas do pozowania do zdjęć. Pod koniec nocy, Rye promienieje i śmieje się. Nigdy nie widziałem jej bardziej szczęśliwej i nie mogę powstrzymać myśli, że stworzyłem dla niej cudowne wspomnienie.

Po wieczorze pełnym świętowania, informuję Dee, że wychodzimy.

- W porządku. Uważaj na Rye i jedźcie bezpiecznie – mówi odrobinę zmartwiona.

- Bezpiecznie? – powtarza Rye, zdezorientowana. – Co masz na myśli? Hotel jest parę bloków stąd.

- Nie chcę czekać ze ślubem – odpowiadam. – Chcę cię zabrać do Las Vegas i teraz cię poślubić.

Mieszanka zaskoczenia i podekscytowania przecina jej twarz. Jej twarz opada.

- Nie pragniesz dla mnie wielkiego wesela, mamó? – pyta, odwracając się do mamy.

- Tak jest idealnie. Jedźcie do Vegas, a w następny weekend urządzimy przyjęcie dla rodziny i przyjaciół.

- A co z Em?

- Nic jej nie będzie, Rye – odpowiadam. – To właśnie część jej niespodzianki. Gdy wyjeżdżaliśmy, miała tylko mamę. A gdy wrócimy, będzie miała mamę i tatę.

Uśmiech Rye jest cudowny. – Zróbmy to.

¹⁶ Ja tym bardziej -.-

Pochylam się, zagarniam ją w ramiona i kieruję się do drzwi. Znowu rozbrzmiewają gwizdy i propozycje, gdy zaczynają się rozmowy i nowa fala śmiechu.

- Słodziaku, gdyby Rye nie spełniła twoich marzeń, na wszelki wypadek umieściłam swój numer w twoim szybkim wybieraniu – krzyczy Jodie.

- Najpierw dla nas zatańcz – mówi ktoś inny.

- Rye, podziel się swoim mięskiem – wtrąca się trzecia kobieta.

- Zabierz mnie stąd – szepczę Rye do ucha.

Chichoczemy i zaczynam iść szybciej. Jediną osobą, która dziś się na mnie rzuci będzie Rye, a nie jedna ze słodkich, ale szalonych przyjaciółek Dee.

- Polecimy samolotem, zostaniemy na noc i wrócimy z powrotem – wyjaśniam swój plan, gdy wychodzimy na zewnątrz. – Nie mamy więcej twoich lekarstw, żeby zostać dłużej. Chcę, żebyśmy rozpoczęli nasze rodzinne życie z Em – stawiam ją na ziemi i otwieram dla niej drzwi.

- Okej – szeroko się uśmiecha – Czekaj. Nie mam dla ciebie obrączki!

- Sprawdź kieszeń w kurtce.

Sięga po nią i wyciąga małe pudełeczko. Gdy je otwiera, jej uśmiech powraca. Kupiłem je razem, obie mają wyryte słowa *Tylko Dziś*. Ściska je mocno, gdy wsiada do samochodu. Obchodzę samochód i wsuwam się na siedzenie kierowcy.

Rye nachyla się do mnie i opiera głowę na moim ramieniu. Jest bardzo szczęśliwa, jestem z siebie dumny, że przyczyniłem się do tego.

Następne dwa dni mijają bardzo szybko. W poniedziałek rano łapiemy lot do Las Vegas i zmierzamy do gmachu sądu po zezwolenie na zawarcie małżeństwa. Jesteśmy pierwsi w kolejce. Otrzymanie dokumentu zajmuje nam pięć minut, a potem kierujemy się do jednej z całodobowych kaplic.

Pobieramy się w idealnie wypielęgnowanym ogrodzie, otoczeni pięknymi roślinami ozdobnymi. Ogród jest ogrodzony włoskimi cyprysami i wysokimi, białymi posągowymi filarami, które czynią to miejsce intymnym i ustronnym. Kaplica nazywa to Dziennym Pakietem Ogrodowym. Nasz ślub nie jest jakiś wielki czy wymyślny, ale dla mnie ważne jest to, że Rye przynajmniej ma jakąś jego namiastkę.

Ceremonia jest krótka. Oboje mamy teraz pasujące obrączki, a Rye moje nazwisko. Po raz pierwszy moje życie przepełnione jest radością. Wracamy do hotelu, a resztę wieczoru spędzamy na dzieleniu się naszą miłością jako Pan i Pani Conner. Zасыpanie z jej nagim ciałem w ramionach jest bardziej magiczne niż sobie kiedykolwiek wyobrażałem.

Rano, wracamy z powrotem, by zacząć dalsze życie jako rodzina. Zamierzam zapytać Rye czy pozwoli mi zaadoptować Em, żeby nasza córka nie musiała już żyć bez jedynej rzeczy, której pragnie: taty. Mam również nadzieję, na podarowanie Em mojego nazwiska. Pragnę, żeby została moją córką w każdy możliwy sposób. Moja lista rzeczy do zrobienia jest dłuższa niż moja noga, ale powoli będę ją realizował. Co najważniejsze, chcę się upewnić, że bez względu na to co się stanie, zawsze będą czuć, że się nimi opiekuję.

Rozdział 21: Rye

Przyjeżdżamy do domu około czwartej nad ranem. Jestem wykończona całą tą podróżą i podekscytowaniem z ostatnich kilku dni. Mark zgarnął nas z lotniska, całą drogę do domu opowiadając żarty o małżeńskim życiu i o tym, jak wspaniałe każdej nocy były pierwsze lata małżeństwa. Jett nie przestaje się z niego śmiać. Jestem pewna, że kilka razy zatrzymaliśmy się na drodze, ponieważ Mark dostawał ataku śmiechu. Jett ma teraz nowe przezwisko w rodzinie: Pan Słodziak.

Gdy wysiadamy z samochodu, jestem zszokowana tym, że nikt nie wyszedł na zewnątrz, żeby nas przywitać.

- Gdzie się wszyscy podziali? – pytam Marka, rozczarowana tym, że nigdzie nie widzę Em.

- Prawdopodobnie są w domu – odpowiada. – Wejdz do domu. Ja wezmę bagaże.

- Nie ma mowy, chłopie. Pomogę ci – nalega Jett.

- Dzięki, Słodziaku. Doceniam to.

Jett przewraca oczami, a ja się śmieję.

W domu nadal panuje cisza. Wołam Em, a potem mamę, ale nie otrzymuję żadnej odpowiedzi. Zaczynam się złościć.

- Gdzie są wszyscy, Mark? – żądam.

Zanim ma szansę odpowiedzieć, z tyłu domu słychać szczekanie Rily. Idę do tylnych drzwi i zatrzymuję się w miejscu.

Przyjaciele, rodzina, sąsiedzi... wydaje się, że wszystkie osoby, które znam, zgromadziły się za domem.

- Niespodzianka!

- Gratulacje!

Na drzewach rozwieszono są światełka. Z radia płynie delikatna muzyka, a na stołach znajdują się tony jedzenia. Przechodzę przez drzwi, podekscytowana tym widokiem. Em mknie do mnie i rzuca się na mnie. Niestety mnie przewraca, a Jett próbuje nas złapać. Zamiast tego, pociągamy go za sobą. Łądujemy na sobie i leżymy, śmiejąc się. To podekscytowanie przykuwa uwagę Rily, która dokańcza robotę, liżąc nasze twarze.

- Mamo, Babunia mówi, że ty i Jett jesteście małżeństwem – wykrzykuje Em.

Przeptywa przede mną dreszczyk niepokoju. – Tak kochanie, to prawda. Jak się z tym czujesz? – wstrzymuję oddech po zadaniu tego pytania, ale jej pisk nie pozostawia wątpliwości, co o tym sądzi.

- Oh, mamo, jestem taka szczęśliwa! – zarzuca wokół mnie ramiona, a potem wyciąga je do Jett'a, który znajduje się na samym dole naszej psio-rodzinnej plątaniny.

Wstajemy powoli, a reszta osób podchodzi do nas, żeby nas uściskać. Każdy jest ogromnie ucieszony, nawet Madison.

- Jesteś teraz moim dziadkiem – oznajmia Em.

- To prawda, Em – zgadza się Madison. Pociera czubek jej głowy, uśmiechając się.

To kolejna z idealnych chwil. Pierwsza była na ceremonii rozdania nagród, druga w Vegas, a kolejną jest ta. Chyba rozplączę się ze szczęścia. Katy podchodzi do nas z Angie w ramionach.

- Tak bardzo się cieszę, Rye – mówi i przytula mnie najmocniej jak może. Angie jej pomaga i owija swoje pulchne ramionka wokół mojej szyi.

- Tęskniłam za wami obiema – odpowiadam.

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA!

Mama owija wokół nas ramiona. Jej szczęście jest na drugim miejscu zaraz po moim. Jestem wykończona, a kiedy początkowe podekscytowanie mija, mówię mamie, że idę się położyć.

- Zobaczymy się rano, kochanie – odpowiada, całując mnie w czoło. – Nie martw się o Em. Jutro ma wolne od szkoły, tak więc nie przejmuj się, że dzisiaj zostanie z nami do późna. Odpocznij. To było długich kilka dni.

- Najlepsze kilka dni w moim życiu.

Jej oczy migoczą.

Gdy wchodzę do pustego domu, na nowo powracam myślami do weekendu, począwszy od tej nocy, gdy byłam księżniczką, a kończąc na psio-rodzinnej płataninie naszych ciał.

Jestem szczęściarą.

Letnie miesiące mijają z zawrotną prędkością i zanim zdajemy sobie z tego sprawę, nadchodzi jesień. Pogarsza mi się, ale nie gwałtownie. Przynajmniej nie tak bardzo, jak się tego spodziewałam. Życie z Jett'em podtrzymuje mój dobry nastrój. Jest najwspanialszym mężczyzną na tej planecie: jest opiekuńczy, silny i słodki. Są takie dni, kiedy sobie myślę, że jest cudem, który mnie ocali.

Ale wiem, że to nieprawda. Nawet jeśli moje życie przypominało sen, nadal jestem na ścieżce, która się nie zmieni, nieważne jak bardzo tego chcę lub jak bardzo każdego dnia jestem szczęśliwa, spędzając czas z Jett'em i Em.

Od naszego powrotu z Vegas, razem z Jett'em porozmawialiśmy poważnie i zdecydowaliśmy, że zostaniemy z mamą zamiast wprowadzać się do jego domu. Em już się tutaj zadomowiła, a w szkole ma przyjaciół. Jeśli przeprowadzilibyśmy się do

Jett'a, Em od nowa musiałaby zaczynać szkołę, więc nie chcieliśmy jej zaburzać dziennej rutyny. Rozmawialiśmy również o adopcji. Nie było wątpliwości, że tego pragnęłam, ale chciałam, żeby Em również tego pragnęła.

Em nie tylko to zaakceptowała, ale nalegała, żeby Jett to zrobił. Przez kilka dni i cały sierpień, ćwiczyła pisanie swojego nowego nazwiska i wściekała się na każdego, kto nie zwracałby się do niej panienko Conner.

A tak poza tym, mama nadal zabierała mnie na zabiegi. Jett twierdzi, że ważną rzeczą jest, żebyśmy trzymały się swoich planów. Życie jest cudowne – tak jakby ziścił się sen.

Jest ciepły, jesienny, wrześnieowy dzień, gdy jedziemy do lekarza na kolejny rezonans magnetyczny. Dzisiaj przypada także moja wizyta kontrolna, na którą czekam tak niecierpliwie jak na zażywanie leków każdego wieczoru. Kilka dni temu, zrobiono mi badania krwi. Nadal czekam na usłyszenie wyników. W ciągu ostatnich tygodni, byłam bardziej zmęczona niż zwykle i nasiliły mi się krwotoki z nosa.

To nie wróży dobrze, ale skupiłam się na pozytywnych częściach mojego życia. Właśnie dlatego nie chcę, żeby Jett spotkał się z nami u lekarza, nawet jeśli nalega, że to należy do jego małżeńskich obowiązków. Nie chciałabym, żeby wiedział, iż mi się pogarsza, chcę, żeby był szczęśliwy odrobinę dłużej.

Katy przychodzi z Angie popilnować Em, gdy my będziemy u lekarza. W ciągu jazdy, myślę głównie o Em i o tym, jak dobrze sobie radzi, mimo tych wszystkich zmian w jej życiu. Rily była wspaniałym dodatkiem do naszej rodziny. Przypadkiem usłyszałam jak Em zwierza się jej ze swoich sekretów, a nawet podejrzałam jak próbowała pokazać swojemu niecierpliwemu szczeniakowi żywy dziennik przyklejony do tylnej części jej szafy. Dokumenty adopcyjne zostały załatwione przez prawnika mamy i od wczoraj Em oficjalnie jest córką Jett'a.

Widok Jett'a czekającego na nas na parkingu przed gabinetem onkologicznym, łagodzi troszkę moje dzisiejsze nerwy. Podbiega, żeby otworzyć mi drzwi i bierze mnie

za rękę, żeby pomóc mi wysiąść z samochodu. Idąc do gabinetu, mówi mamie, że zdecydował się wystawić swój dom do wynajęcia, a lokatorzy wprowadzają się do niego w następnym tygodniu.

Jestem zdenerwowana, więc nie skupiam się na ich rozmowie. Moja uwaga obraca się wokół rezonansu magnetycznego i wiadomości, które z powagą przekaże mi lekarz. Nienawidzę płakać w gabinecie lekarskim. Mechanicznie podążam za pielęgniarką do szatni, gdzie zdejmuję ubrania. Ledwo co słyszę mamę, mówiącą mi, że na mnie poczekają.

Rezonans magnetyczny trwa pół godziny.

- Gdy będziesz gotowa, idź usiąść w lobby i poczekaj na lekarza – instruuje mnie pielęgniarka. Jest ładna, młodsza niż ja z ciemnymi blond włosami i jaskrawą szminką.

Potakuję. Jestem zbyt spięta, żeby powiedzieć coś więcej i mam nadzieję, że zrozumie, że nie chciałam być niegrzeczna. Wracam do lobby. Mama i Jett zrywają się z miejsc.

- I co? – pyta z niepokojem mama.

- Musimy poczekać na lekarza – mówię do niej. Próbuję się uśmiechnąć, ale to takie trudne.

W lobby prowadzimy niezobowiązującą rozmowę, czekając niemal całą godzinę, zanim wywołuje nas pielęgniarka. Wszyscy podążamy za nią do gabinetu lekarza, znajdującego się na końcu korytarza pełnego cichych pokoi.

Lekarz wygląda na zajętego, siedzi za biurkiem i bazgrze coś po aktach medycznych ułożonych na stosie. Jett lekko puka.

- Witam – mówi lekarz, podnosząc głowę. – Proszę wejście.

Tak robimy. Bawi się długopisem. Wyczuwam złe nowiny i łapię Jett'a za rękę.

- Żałuję, że nie mam dla was lepszych wiadomości – mówi w końcu lekarz. –
Obawiam się, że twój guz mózgu powiększył się.

Wydaje się, że tylko ja nie jestem zaskoczona tą wiadomością.

- Jest jeszcze coś, pani Sil-, Conner, liczba pani białych krwinek jest zbyt niska.

- Rozumiem – szepczę.

- A to oznacza... - wtrąca się mama.

- Białe krwinki chronią ciało przed infekcjami i są kluczową rzeczą dla systemu odpornościowego – wyjaśnia lekarz. – Chemioterapia obniżyła ich liczbę do tego stopnia, że Rye narażona jest na infekcję. Leczenie w zbyt dużym stopniu osłabia jej system odpornościowy.

- Przerywamy leczenie – zgaduję.

- To właśnie jest moje zalecenie – zgadza się.

Mama jest za bardzo zszokowana, żeby się odezwać. Jett jest blady. Usta mamy są szeroko otwarte, jakby zamierzała coś powiedzieć, zamyka je, a następnie otwiera. Jett ją uprzedza.

- Jakie możliwości teraz mamy, panie doktorze?

- W tej chwili, powinniśmy popracować nad przywróceniem do normy poziomu krwinek Rye, a następnie powrócimy do leczenia. Lub – przerywa. Widzę, że to dla niego trudne. Jestem wdzięczna, że mam lekarza, który przejmuje się swoim pacjentem. – Lub możemy popracować na sprawieniu, żeby Rye poczuła się komfortowo.

- Próbuje nam pan powiedzieć, że już nic nie da się zrobić? – pyta Jett z nutą gniewu w głosie.

- Będę z wami szczerzy – mówi lekarz. – To zależy od tego, jak wiele cierpienia chcecie przysporzyć Rye i jak wiele jest skłonna znieść.

Wiedziałam, że ten dzień nadejdzie, ale nadal jestem w szoku.

Po twarzy mamy spływają łzy. Gdy dostrzega, że ją obserwuję, osusza oczy.

- Nie martw się, kochanie, coś wymyślimy – zapewnia mnie.

Z drugiej strony wzburzony Jett, zaczyna wiercić dziurę w brzuchu lekarza, będąc prawie na skraju krzyczenia na niego. Tak jak mama, nie przyjmuje tego do wiadomości.

Może ja też nie. Lub może chciałam, żeby te ostatnie kilka miesięcy trwało wiecznie. Słyszając błagania mamy i krzyk Jett'a, myślę tylko o Em. O opuszczeniu jej. Na zawsze.

Nie mogę już dłużej tego słuchać. Wstaję i wychodzę. Biorę od pielęgniarki nowe recepty i wychodzę na ciepły, słoneczny, piękny, wrześniowy dzień. Tutaj mogę głęboko oddychać. Białe chmury przypominające rozciągnięte kawałki bawełny spokojnie płyną po jasnoniebieskim niebie.

Świat poza gabinetem lekarskim – i moją głową – ma dla mnie sens.

Mama za mną wybiega.

- Gdzie ty idziesz, Rye? – żąda. Jej słowa są ściśnięte od płaczu.

- Muszę stąd odjechać, mamo, proszę – odpowiadam.

Waha się, następnie wciska przycisk odblokowujący samochód.

- Pojadę za wami do domu – woła Jett, gdy wybiega z gabinetu lekarskiego. – Nie martw się, Rye. Naprawimy to – otwiera dla mnie drzwi i udaje mu się uśmiechnąć.

- Nie możemy walczyć z tym, co jest nam pisane – szepczę.

Udając, że tego nie usłyszał, Jett zamyka drzwi. Jedziemy do domu. Mama próbuje ze mną rozmawiać o tym, że muszą być jeszcze jakieś opcje. Inne leczenia, lekarze i tak dalej. Nie odpowiadam. Moje myśli błądzą do Em i do tego, jak spędzę z nią czas.

Gdy wracamy do domu, od razu zerkam na Em.

- Chodź tu, skarbie. Pokaż mi czego nauczyłaś Rily – mówię do niej.

Katy, Mark, Mama i Jett rozmawiają przyciszonym tonem, gdy wychodzimy z Em. Nieświadoma niczego Em łapie mnie za rękę, opowiadając mi o wszystkim, co dzisiaj robiły z Rily. Próbuję się skupić, ale wszystkim o czym mogę myśleć to jak piękna jest Em. Jak miękka jest jej rączka w mojej i jak niebieskie są jej oczy.

Będę za nią tęsknić.

Nie mam pojęcia jak długo przebywamy na zewnątrz, ale dzięki temu Em nie może przypadkiem usłyszeć o czym rozmawia reszta. Mam wrażenie, że Katy i Mark w takim samym stopniu jak Jett i mama, nie przyjmą tego do wiadomości. Nie pozwolę, żeby się nad tym rozwodzili, zamiast tego obserwuję jak Em i Rily bawią się razem. Rily była dla niej najwspanialszym darem.

Wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Tym razem, to powiedzenie jest prawdziwe. Teraz je rozumiem. Emily otrzymała Rily w doskonałej chwili, szczeniak pomoże jej przejść przez to wszystko i zagoić jej rany. Jett wszedł do mojego życia, żeby zaopiekować się Em, gdy mnie już nie będzie, ale także po to, żeby stać się moim małym cudem. Ilu ludzi tak naprawdę nie zaznaje prawdziwej miłości? Ilu ludzi spędza swoje ostatnie dni tak jak ja? W niebie?

- Dlaczego gadacie tu o tym wszystkim i rozpaczacie z powodu tego, że nie ma już żadnych możliwości? – to głos Marka. Stoi wystarczająco blisko drzwi, żebym mogła go usłyszeć. – Powinniśmy być na zewnątrz i cenić czas, który nam z nią pozostał, Katy. To, że lekarz powiedział, że już nic nie może zrobić, nie oznacza, że my

nic nie możemy zrobić. Możemy być rodziną pełną miłości, by dać sobie siłę i razem przez to przejść. A co ze stworzeniem wspomnień? Nadal mamy coś do zrobienia – jest zmartwiony.

- Masz rację, skarbie. Pójdę po wszystkich – odpowiada Katy. Sądząc po jej ochrypłym głosie, płakała.

- Kochanie, chodźmy podarować jej najwspanialszy czas jaki możemy, gdy jeszcze mamy szansę. Szczęście nigdy nie zawodzi w byciu właściwym wyborem, a miłość może pomóc nam to przetrwać.

Jestem poruszona jego słowami. Ma rację. Szczęście jest wyborem, tym, którego dokonaliśmy kilka miesięcy temu, gdy powitałam Jett'a w swoim życiu. Moja mama jest żywym dowodem na to, jak determinacja może przeprowadzić kogoś przez doświadczenie, przez które nikt nigdy nie powinien przechodzić.

Wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Mogłam odejść od Jett'a, lecz tego nie zrobiłam, a ostatnie kilka tygodni były najlepszymi w moim życiu.

Przy każdym słowie, słyszałam jak głos Marka się łamał. To on jest ostoją naszej małej, pięknej rodziny. Otwierają się tylne drzwi, buty Marka skrzypią na drewnianych stopniach. Siada obok mnie na ziemi. Owija ramię wokół moich barków. Po kilku minutach ciszy, odzywa się.

- Zdaje się, że twój przyjaciel wygrał, co?

Jego chorobliwe poczucie humoru spotyka się z moim śmiechem. Nie histerycznym. Wybucham chichotem, a następnie właściwym śmiechem. Mark wie jak nie brać życia na poważnie i za to go kocham. Jest jedyną odważną osobą, która nie boi się rozmawiać ze mną o moim guzie mózgu, a tym bardziej nazywać go *przyjacielem*. Ciągłe chichotaliśmy, gdy dołączyła do nas reszta, siadając na ziemi wokół nas.

Mama z zaciekawieniem unosi brew, wyglądając na jednocześnie ciekawą i przerażoną naszym śmiechem w takim momencie.

- Co przegapiliśmy? – pyta Jett, równie zdezorientowany.

- Nic – mówi Mark. – Tylko prywatny żart między mną i moją siostrzyczką.

Wymieniamy spojrzenie i znowu zaczynamy się śmiać. Gdy brakuje mi tchu na dalszy śmiech, układam głowę na ramieniu Marka.

- Dziękuję – mówię cichutko.

W odpowiedzi ściska moje ramię, dając mi znać, że słyszy mnie bez słów.

Moja rodzina siedzi ze mną przez chwilę, obserwując Em, Angie i Rily goniących siebie nawzajem. Em wystawia dla nas jakąś absurdalną sztukę, używając Rily i Angie jako swoich kiepsko wyszkolonych aktorów. Śmiejemy się, a następnie pod koniec klaszczemy. Swoją show uwieńczają ukłonem, który wywołuje jeszcze więcej braw.

Gdy tu siedzę, wszystko do mnie dociera. Zaczynam drzeć, ale nie z zimna, lecz ze strachu. Strach jest jednym z najtrudniejszych uczuć do pokonania. Nie sądzę, że można go pokonać, można tylko ukryć za zasłoną innych pozytywnych uczuć i po prostu z nim żyć.

Tak jak mój guz. Bałam się od dnia mojej diagnozy, ale zdołałam prowadzić szczęśliwe życie i nie pozwolić strachowi – lub jak mówi Mark, przyjacielowi – zmienić kierunku, który dwa lata temu obrało moje życie. Nie, podjęłam decyzję, żeby żyć każdym dniem, być szczęśliwą najlepiej jak potrafiłam, ze względu na siebie i moją rodzinę.

Ale teraz nie tylko uświadamiam sobie, że koniec jest bliski. Uświadamiam sobie co to *znaczy*. Już nigdy nie będę trzymać w ramionach moich bliskich. Już nigdy nie ujrzę uśmiechu Em, nie poczuję ramion Jett'a wokół mnie i nie będę siedzieć przy

stole, odmawiając z rodziną modlitwę. Już nigdy nie nauczę się przyrządzać nowego przepisu mamy lub słuchać gaworzenia Angie.

Te myśli są nie do opanowania. Strach w mojej duszy jest zimny, samotny i niszczycielski. Wspina się w górę mojego ciała, zaczynając w brzuchu, a następnie wypływając na zewnątrz.

- Jett, twoja kobieta potrzebuje koca – mówi Mark, czując moje dreszcze.

- Nic mi nie jest – mówię szybko. – Pójdę się położyć.

Jett i Mark oboje zrywają się, żeby pomóc mi wstać.

Nowa myśl wywołuje we mnie większy smutek. Chodzi o świadomość, że moja rodzina będzie znosić ból, gdy ja już dłużej nie będę musiała tego robić. Dla nich jest to trudniejsze niż dla mnie. Chcę znaleźć sposób, żeby uczynić to dla nich łatwiejszym. Nie wiem, czy to możliwe, ale pragnę, żeby to był mój ostatni dar dla nich: jakieś poczucie spokoju.

Pokonuje drogę do pokoju i kładę się do łóżka. Walczę ze strachem i smutkiem. To trudne, ale widok mojej rodziny siedzącej przy mnie w ogródku za domem, daje mi powód do odepchnięcia obezwładniających mnie uczuć. Są wyrachowane, a ostatnią rzeczą, której pragnę to fakt, żeby moja rodzina pamiętała mój strach i ból.

Nie. Moją nową misją są głębsze poszukiwania, znalezienie siły i podarowanie im czegoś pozytywnego, dzięki czemu mogą mnie pamiętać.

Powoli przestaję drżeć. Strach nadal gdzieś tam jest, jak zawsze, ale znów go pokonałam. Nie pozwolę, żeby ta bestia wyciągnęła to, co we mnie najlepsze. Tak dużo ludzi potrzebuje mojej siły. Po tym wszystkim co dla mnie zrobili, jestem im to winna.

Rozdział 22: Jett

Wydaje mi się, że gdzieś tam w środku zawsze wiedziałem, że pewnego dnia będziemy musieli stawić temu czoła. Nie ważne jak bardzo sobie wmawiasz, że jesteś na to przygotowany, prawda jest taka, że nie jesteś.

Usłyszenie słów *już nic nie można zrobić*, jest tak cios w splot słoneczny, którego uczyliśmy się w wojsku, by powalić wroga. Odbiera ci dech. Przez następne dni, świat wydaje się być surrealistyczny, jest tak jakbym utknął pomiędzy dwoma rzeczywistościami: tą istniejącą przed nieszczęsną wizytą u lekarza, gdzie nasze życie było cudowne i tą, która wkrótce zaistnieje.

Wykorzystuję całą swoją siłę woli, by przebrnąć jeszcze przez jeden dzień, próbując wypełnić go szczęściem i wspomnieniami, a tak naprawdę to chcę wpełznąć do jakiegoś kąta i płakać. Nie mogę powstrzymać myśli, że nawet w tym kącie, nic nie powstrzyma mego bólu.

Siła woli. Wola ponad rzeczywistość. Nie mogę się poddać, nie kiedy na szali są moje serce i dusza.

Niedługo po wizycie, która nas zdruzgotała, razem z Dee idziemy zobaczyć się z lekarzem, by zapytać go czy są jakieś dodatkowe opcje czy nawet próby badawcze, które mogą zadziałać.

To jego rada: sprawienie, żeby Rye czuła się komfortowo.

Doprowadza mnie to do szału. Dzwonię do sławnego centrum onkologicznego w Bostonie, szukając jakiejś drugiej opcji. Moja nadzieja rośnie, gdy proszą o wyniki badań Rye, by ich onkolog mógł na nie spojrzeć. Umawiam nas na wizytę w Bostonie, żeby usłyszeć co mają nam do powiedzenia.

Ten dzień jest dzisiaj, minął tydzień od wizyty u lekarza. Siadając na werandzie z tyłu domu, mój wzrok pada na drzewo, które zaatakowałem kilka miesięcy temu. To

tego dnia Mark powiedział mi, że najważniejszą rzeczą, którą mogę zrobić dla Rye jest podarowanie jej dobrych wspomnień.

Jak mam to zrobić, kiedy ledwie co mogę wyciągnąć ją z łóżka? Zdaje się, że ostatnia wizyta u lekarza zniszczyła to, co zostało z jej nadziei i siły. Poddała się, a ja obserwuję jak znika. W ciągu tego tygodnia, tak bardzo osłabła, że boję się, jaki wpływ na jej ciało będzie miała wyprawa do Bostonu. Dee czyta jej każdego wieczoru. Śpię przy niej. Jej piękna twarz jest ostatnią rzeczą, którą widzę wieczorem i pierwszą, którą widzę rano.

Nie chcę tego zmieniać. Ale nie mogę powstrzymać tego, co nadchodzi.

Emily dobrze sobie radzi. Skupia się na Rily. Wszyscy próbujemy ją czymś zająć, żeby nie musiała obserwować jak gaśnie jej mama. Ale dzieci widzą więcej niż mamy o tym pojęcie. Czasami jest tak, jakby wiedziała więcej niż my. Pewnego dnia przypadkiem podsłuchałem jak mówiła do Rily, że babcia jest chora i może wkrótce umrzeć, ale zapewniła szczeniaczka, że nie ma się o co martwić, bo ona się o niego zatroszczy.

Em jest taka silna jak na swój wiek. Jestem dumny, że mogę nazywać ją swoją córką, zdumiewa mnie to jaka jest odważna, wrażliwa i słodka. Gdziekolwiek pójdzie, Angie i Rily deptają jej po piętach.

Dwa dni po wizycie u lekarza, zorganizowaliśmy rodzinne spotkanie, zdecydowałem, że najlepiej będzie jak Rye zawsze będzie miała kogoś w pobliżu. Mark i Katy wprowadzili się do nas, by nam pomóc. Wiemy, że Rye nie jest w stanie sama się o siebie zatroszczyć, a Dee mówi, że nie zniesie myśli, że jej córka samotnie opuści ten świat.

Cały czas rozmawiam z Rye, żeby sprawdzać jak się czuje. Zmienia temat opowiadając żart albo drocząc się ze mną, nazywając mnie Panem Słodziakiem. Nie mogę naciskać na rozmowę na temat, który nie przyniesie nam nic innego jak tylko większy niepokój.

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA!

Opuszczam taras i wracam do domu. Rye jest gotowa, gdy idziemy do ciężarówki, dla wsparcia owijam wokół niej ramię. Cała moja nadzieja zależy od tej wizyty. W trakcie jazdy, żadne z nas się nie odzywa. Rye jest zbyt zmęczona, a ja i Dee chorzy z niepokoju. Jest tak, jakbym w jamie brzusznej miał cegłę, niemal czuję mdłości. Tak mocno ściskam kierownicę, że strzelają mi kłykie.

A co jeśli oni też powiedzą, że nie ma żadnej nadziei? Ostatnia wizyta u lekarza zdruzgotała Rye. Czy ta wizyta też ją złamie? Czy jestem samolubny, zmuszając ją do wyjechania z domu na jakąś skomplikowaną wyprawę, a już nie mówiąc o zmuszaniu jej do rozmowy z lekarzem, który może mieć dla niej tylko złe wiadomości?

Odpycham tę myśl. Nie wiem czy w ogóle można coś zrobić. Kocham ją. Jest moim światem, a jeśli jest coś, co możemy zrobić, zrobimy to. A poza tym, jeśli teraz zawrócę, a potem się okaże, że jednak była jakaś nadzieja, nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

Ale z drugiej strony, jeśli ten lekarz ma dla nas tylko złe wiadomości, nie jestem pewien czy sobie wybaczę, że naraziłem Rye na usłyszenie tych słów.

Druga opcja wydaje się być taka sama jak pierwsza. Albo może powinienem przyznać, że jest gorsza. Nerki Rye zamykają się, a to znak, że zostało jej parę tygodni życia. Na pewno nie miesiące czy lata. Jediną sugestią lekarza jest to, że mogą spróbować je przeszczepić, ale nie wiem czy Rye jest wystarczająco silna na wykonanie operacji. Lekarz powiedział, że powinniśmy się zbadać czy możemy zostać dawcą, co jest konieczne dla jednego z nas w razie podarowania Rye nerki. To nasz kolejny krok, jedyna możliwość, którą mamy.

W pewnym momencie, lekarz zaoferował nam wizytówkę z informacją o hospicjum. Dee wpadła w histerię, płacząc i nie przyjmując jej. Wyprowadziłem ją do lobby, żeby się uspokoiła. W tej chwili jest zajęta umawianiem wizyt na badania, by zobaczyć, kto będzie mógł być dawcą dla Rye, gdy czekamy aż Rye wyjdzie z gabinetu lekarskiego.

Wtedy to do mnie dociera. To się naprawdę dzieje. W przeciągu kilku dni, stracę jedyną kobietę, którą kiedykolwiek kochałem. Moją przyjaciółkę. Moją bratnią duszę. Nadzieja Dee spoczywa teraz w przeszczepie nerki, ale nawet ja zaczynam akceptować fakt, że – z przeszczepem czy bez – szanse Rye na doczekanie do kolejnych Świąt Bożego Narodzenia są nikłe.

Wychodzimy od onkologa w Bostonie. Czuję taką złość z powodu przewrotności życia i tego jak szybko może się ono zmienić, że ledwie dojeżdżam do domu. Cały czas ukradkiem zerkam na Rye. Patrzy przez okno, pogrążona w myślach. Brzemie, które dźwigam po rozpaczliwej wyprawie, sprawia, że jestem zły na siebie, a dodatkowo na życie. Uświadamiam sobie, że od dłuższego czasu nie pytałem Rye o piękno, które widzi w otaczającym ją świecie.

- Co pięknego dzisiaj widzisz, Rye? – pytam.

- Życie – to wszystko, co mówi. Uśmiecha się. Nie mam pojęcia jak może to robić, ale tak jest.

W lusterku widzę jak Dee cichutko płacze. Łzy spadają jej po twarzy szybciej, niż może je otrzeć. Tak samo jak ja, miała dziś nadzieję na cud, ale nie otrzymała go. Wydaje się jakby życie szybko wymykało się spod kontroli. Mam tylko nadzieję, że będę miał wystarczająco siły na to, żeby ze względu na Rye, stawić czoła temu, co nadchodzi.

Rozdział 23: Rye

Dziś jest mój ostatni dzień. Piasek w mojej klepsydrze wyczerpał się. Czuję to, czuję instynktowną potrzebę, by ostatecznie się ze wszystkimi pożegnać, zanim na zawsze utracę tę możliwość.

Lekarze mówią, że nie przetrwam przeszczepu nerki. Od pierwszej wyprawy do Bostonu minął tydzień, a od wizyty u mojego lekarza, który zasugerował mi przerwanie chemii, minęły dwa tygodnie. Lekarze w Maine byli w stanie ustalić, kto może zostać dawcą nerki.

Staram się jak mogę, żeby jakoś się trzymać, ale tak naprawdę, jestem tym wszystkim zmęczona. Nie chodzi tylko o ból i osłabienie mojego ciała. Chodzi o świadomość, że z każdym mijającym dniem, moja rodzina coraz bardziej cierpi.

Ze wszystkich członków mojej rodziny, którzy wykonali badania na zgodność nerek, tylko jedna osoba uzyskała pozytywny wynik: Emily. Moja słodka dziewczynka. Jestem tym poruszona, że wszyscy przeszli badania, ale jestem bardziej niż zła, że przebadali nawet Em i kazali jej przejść przez to wszystko.

Zdecydowanie *nie* przyjmę nerki mojej dziewczynki. Przykro mi z powodu bólu serca mojej mamy i Jett'a, ale po prostu nie mogę pozwolić, żeby tego doświadczyła. Nowa nerka nie pomoże guzowi mózgu. A co jeśli pewnego dnia coś stanie się Em i będzie wtedy potrzebować nerki, którą jej wzięłam?

Ma dziesięć lat. Jest dzieckiem. Ma przed sobą całe życie. Musi być zdrowa i szczęśliwa.

Mój los jest przypieczętowany. Nowa nerka tego nie zmieni.

Wszystko, co teraz robię, to leżenie w łóżku. Wstaję kilka razy na dzień, by rozprostować kończyny, ale nawet to sprawia mi ból i przypomina, że ledwie co mogę chodzić bez pomocy innych. Nie wiem, co jest gorsze: potrzebowanie pomocy w

chodzeniu czy opuszczenie pokoju, by zobaczyć, że moja niegdyś piękna i pełna energii rodzina, wygląda teraz jak zombie. To ja umieram, ale niemal czuję, że oni próbują umrzeć razem ze mną.

Jestem jedyną osobą, która zaakceptuje to, co nadchodzi. Kiedy odejdę, znowu będą w stanie żyć. Czas uleczy ich rany. W tej chwili, nie żyją. Borykają się z każdym dniem, zatrzymując się pomiędzy wspomnieniami z tych lepszych czasów i niepewnością co do mojej śmierci.

Za każdym razem gdy opuszczam swój pokój, widzę jak dużo smutku dźwigają. Ilekroć przekraczają jego próg, boją się, że znajdą moje ciało w łóżku, a mojej duszy już w nim nie będzie. Chciałabym, żeby zrozumieli, iż śmierci nie należy się wstydić. Jest ona kolejnym etapem podróży, na który wyrusza nasza dusza. Muszą zdać sobie sprawę, że śmierć będzie jedynym sposobem na złagodzenie mojego bólu.

Pragnę, żeby zaakceptowali to tak jak ja. Moim jedynym żalem jest to: żałuję, że nie umarłam przed tym, jak moja córka widziała mnie taką słabą i ledwie co trzymającą się na nogach. Żałuję, że nie umarłam kilka miesięcy temu, zanim stałam się obciążeniem dla nich wszystkich.

Mój strach zniknął, został zastąpiony przez akceptację. Śmierć będzie dla nas wszystkich ulgą od cierpienia, nawet jeśli moja rodzina nie zdaje sobie jeszcze z tego sprawy.

Mama wchodzi do mojego pokoju i siada koło łóżka. Muszę jej coś powiedzieć, zanim zacznie mi czytać.

- Mamo, wiem, że cierpisz i jest mi z tego powodu przykro – zaczynam. – Ale musisz coś wiedzieć. Moje życie było piękne i pełne miłości. Niektórzy ludzie nie mieli tego wszystkiego, co ja miałam i tych wszystkich wspaniałych ludzi takich jak wy, którzy się nimi opiekowali.

- Skarbie, przestań tak mówić – odpowiada z wymuszoną radością. – Znajdziemy jakiś sposób. Twoje życie nie może się tak skończyć, Rye. Jesteś zbyt młoda i masz jeszcze dużo do osiągnięcia.

- Mamo, masz świadomość jaki dar wszyscy otrzymaliśmy?

- Rye, jak możesz mówić o darze? – wzdycha.

- Właśnie ta chwila jest naszym darem – mówię do niej. – Najlepszą jej częścią jest to, że możemy się pożegnać. Mogę ci powiedzieć jak bardzo cię kocham. Nigdy nie będzie czegoś takiego jak *co by było gdyby* albo *chciałabym, żeby*. Mamy ten moment, a dużo ludzi go nie dostaje. Możemy się pożegnać teraz, dopóki znowu się nie spotkamy. Mogę cię przytulić, a ty możesz przytulić mnie. To jest nasz prawdziwy dar.

Mama wpatruje się w swoje stopy. Myślę, że pierwszy raz w życiu zdaje sobie sprawę, że nic nie jest w stanie zmienić biegu mojego życia. Gdy nic nie mówi, kontynuuję, chcąc jej powiedzieć wszystko co leży mi na duszy.

- Mamo, kocham cię i chcę, żebyś wiedziała, że wszystko jest w porządku. Nauczyłaś mnie, że tak dużo rzeczy należy w życiu cenić. Dzięki tobie i Emily, moje życie było takie pełne. Gdy nadejdzie mój czas, mogę spokojnie odejść, wiedząc jak cudowne życie przeżyłam. Niewielu ludzi doświadcza takiej miłości i szczęścia, które ty mi podarowałaś. Jesteś moją skałą. Chcę, żebyś przeniosła swoją dobroć na moją córkę i stała się jej skałą.

Pociąga nosem. To trudne. Tak bardzo trudne. Czuję, jakbym ją raniła.

- To ty zawsze mi powtarzasz, że wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Zatem musi być jakiś powód, dla którego tak wcześnie odchodzę z tego świata – mówię jej pewnym głosem. – Chcę, żebyś mi coś obiecała. Mamo, spójrz na mnie proszę. To naprawdę ważne.

Mama unosi na mnie wzrok, jej oczy są pełne łez.

- Obiecuj mi, że się nie załamiesz – kontynuuję miękko. – Musisz być silna dla Em i reszty. To dzięki tobie nasza rodzina będzie trzymać się razem.

Ociera łzy, starając się nie wybuchnąć płaczem. Ja też płaczę, ponieważ chcę jej powiedzieć tak wiele rzeczy i znaleźć sposób, żeby zobaczyła jak wiele dla mnie znaczy.

- Boisz się? – pyta smutnym głosem.

- Oczywiście, że się boję, mamó. Ale odchodzę, mając w sobie cząstkę ciebie. To czyni mnie silną.

Mama zaczyna płakać, wydając z siebie ten dobiegający z głębi duszy szloch charakterystyczny dla osoby, której serce zostaje roztrzaskane. Słyszenie go boli. Czuję, że moje ciało walczy, by jakoś się trzymać. Moja dusza jest gotowa do wyruszenia w podróż, a ja jestem zbyt słaba, by ją już dłużej powstrzymać.

- Mamó, czy możesz zebrać wszystkich w naszym domu, żebyśmy mogli spędzić razem trochę czasu? – pytam ją delikatnie.

Przez jej oczy przemyka, szok, zaprzeczenie i przerażenie.

- Proszę bądź silna, mamó. Potrzebuję cię ten ostatni raz – próbuję postać jej największy uśmiech, jaki mogę z siebie wykrzesać.

Zrozumienie przecina jej rysy. Mama wstaje, ale waha się przed wyjściem.

- To niesprawiedliwe, że mnie opuszczasz, Rye. To ja powinnam odejść pierwsza. To ja powinnam mieć guza mózgu. To ja powinnam być w tym łóżku – wypuszcza drżący oddech. – Kochanie, zawsze pamiętaj jak bardzo cię kocham.

- Wiem o tym, mamó.

Potakuje, z wyrazem udręki na twarzy, ale wychodzi zrobić to, o co ją poprosiłam.

Kilka sekund później, do mojego pokoju wpadają Em i Rily. Szczeniak wskakuje na łóżko i zaczyna lizać mnie po twarzy.

- Rily kocha swoją babcie – mówi ze śmiechem Em.

- Chodź tu, Em – mówię. – Pozwól mi okazać ci trochę miłości.

Em wczołguje się obok mnie na łóżko.

- Zamierzam dzisiaj wykąpać Rily! – mówi podekscytowana.

Przebiegam palcami przez jej miękkie, jedwabiste włosy. Pachną niewinnie i słodko, tak jak ona.

- Wiesz jak bardzo cię kocham? – mówię.

- Oczywiście, że tak, mamo – odpowiada szybko. – Od księżycy aż po gwiazdy.

Nie mogę się zmusić, żeby pożegnać się z córką. Obawiam się, że jeśli tego nie zrobię, zawsze będzie się zastanawiać dlaczego. Nie wiem jak mam jej pomóc zrozumieć, że już czas, bym poszła do nieba, nie mam też pojęcia jak przysporzyć jej mniej bólu. Zdecydowanie jak to zrobić i co powiedzieć dziecku w jej wieku i na jej poziomie dojrzałości, jest skomplikowane. Nie chcę, żeby czuła, że ją opuściłam, ale nie mogę znaleźć właściwych słów, by powiedzieć jej, że odchodzę.

Rily liże mnie po twarzy. Jestem zbyt słaba, by odepchnąć szczeniaka. Em cały czas gada, gdy ja rozmyślam. Nagle przerywa i siada prosto, a jej uśmiech znika. Przeszukując moją twarz, bierze głęboki oddech.

- Czy już czas, żebyś poszła do nieba i była z aniołami, mamo? – pyta.

- Myślę, że tak – mówię opanowanym głosem. – Przepraszam, że muszę cię zostawić. Chciałabym, żeby było inaczej – próbuję się uspokoić, ale moja dusza płacze z powodu dziecka, które już wkrótce nie będzie miało mamy.

Em z powrotem wślizguje się na łóżko. Przytula mnie i zaczyna płakać.

- Czy to będzie bolało, mamó? – szlocha.

- Nie, moje kochanie. Nie będzie boleć. Po prostu pójdę spać. Kocham cię, Em – nie mogę zmusić się do powiedzenia czegoś więcej. Ze wszystkiego co przeszłam, to jest najtrudniejsze. Ta świadomość jak bardzo ranię osoby, które najbardziej kocham.

Em leży ze mną przez chwilę, na przemian płacząc i całując mnie. Głosy Marka i Katy rozbrzmiewają po domu, ale szybko cichną. Mama pewnie coś do nich szepcze, ponieważ nie słyszę, o czym dyskutują. Niedługo potem oboje wchodzi do pokoju z Angie w ramionach Katy, a za nimi podąża mama.

- Pocałuj ciocię, Angie – mówi Katy do Angie, schylając się z nią, żeby mogła mnie dosięgnąć.

Angie słucha jej prośby, obśliniając mi cały policzek, a następnie owija swoje pulchne ramionka wokół mojej szyi. Katy próbują ją ode mnie oderwać.

- Kocham cię, tatusiu – mówi do mnie Angie.

Śmiech wywołuje we mnie ból, ale nie mogę go powstrzymać.

- Widzisz? Mówiłem ci, że tylko to umie mówić! – wykrzykuje Mark.

Słyszę odgłos zamykających się drzwi wejściowych.

- Gdzie są wszyscy? – woła Jett.

- Jesteśmy u Rye, Słodziaku – mówi Mark.

- Zadzwoń do Sheily, żeby podjechała po dziewczynki, więc będziemy mogli spędzić wieczór w gronie dorosłych – mówi mama. Wychodzi na korytarz, powstrzymując Jett'a przed wejściem do mojego pokoju. Myślę, iż mówi mu, żeby zadzwonił do swojego ojca.

Mój biedny Jett. Nie wiem jak przez to przejdzie i odnajdzie siłę. Od czasu gdy spotkaliśmy się na Spacerze, jest przy mnie codziennie. Jeśli kocha mnie tak mocno jak ja kocham jego, wyleczenie się z tego bólu nie będzie łatwe.

- Przytulcie Rye i pożegnajcie się z nią – mówi Katy do dziewczynek.

Angie jest pierwsza w kolejce i wyciska na mojej twarzy kolejny mokry pocałunek, jeszcze raz mówiąc, że kocha tatusia. Uśmiecham się tylko i mówię, żeby zawsze go kochała. Em jest następna, przytulając mnie i całując, a po jej policzkach spływają łzy.

- Kocham cię, mammo. Nie żegnam się z tobą tak jak chce tego ciocia Katy – szepcze. – Wkrótce się zobaczymy, mammo.

Spada mi pierwsza łza i nie wiem, co mam powiedzieć.

- Sheila na ciebie czeka, Em – Mark się pochyla i podnosi ją z łóżka.

Em traci to. Przywiera do niego i wybucha naturalnym, wypełnionym bólem płaczem. Posyła mi zażawiony uśmiech i małe skiniecie przy drzwiach, a następnie znowu wydaje z siebie rozdzierający serce szloch.

Wiem, że ostatni raz widzę twarz mojego dziecka. Pragnę, żeby wróciła, ale nie chcę, żeby widziała jak umieram. Jeszcze nigdy nie czułam takiego bólu, kombinacji cierpienia i tęsknoty, jakbym była oderwana z tego świata od wszystkich i wszystkiego co kocham. To moja jedyna ulga: wkrótce będzie po wszystkim.

Katy siada obok mnie. Widzę, że nie wie co ma zrobić lub powiedzieć. Chciałabym jej pomóc, ale znowu nie mam słów. Patrzę na nią przez długą minutę, chcąc zapamiętać jej piękno, jej niebieskie oczy i ciemnobrązowe oczy.

- Jesteś taka dojrzała i piękna – szepczę.

Uśmiecha się do mnie i ociera oczy.

- Przepraszam, że cię tym obarczam, ale musisz być silna dla mamy, Em i Jett'a – mówię do niej. – To ty pomożesz im przez to przejść, siostrzyczko.

- Tak, Rye, ale kto mi pomoże, kto się upewni, że się nie załamie? – po tych słowach ucieka jej szloch i ukrywa twarz w dłoniach.

Mark wraca w momencie, gdy ma odpowiedzieć.

- Ja to zrobię, kochanie – mówi do niej.

Katy zaczyna płakać. Mark bierze ją w ramiona, a Katy szlocha tak jak mama i Em. Ich uścisk jest boleśnie słodki. Jestem taka wdzięczna, że znalazła kogoś tak silnego i wspaniałego jak Mark.

W końcu wchodzi Jett i mama. Mama zajmuje krzesło obok łóżka, a Jett wczołguje się do łóżka obok mnie. To tutaj przynależy. Przy moim boku. Relaksuje się przy jego ciele, czując ulgę, że jest ze mną i mnie trzyma.

Delikatnie unosi moją głowę i umieszcza ramię za moją szyją. Przytula mnie do siebie.

- Mogę wejść? – w drzwiach stoi Madison.

Mark gestem zaprasza go do środka, a on siada w nogach mojego łóżka.

- Jak się macie? – pyta.

- Serio, tato? Tylko tyle masz do powiedzenia? – warczy na niego Jett.

- Jett, nikt nie wie co powiedzieć w tej sytuacji – odpowiada mu Mark.

- Masz rację, synu – mówi Madison. Patrzy na mnie. – Kocham cię jak własną córkę, Rye.

Nie wyobrażam sobie co on czuje. Najpierw umarła jego żona, a teraz ja. Czy bycie tutaj przywołuje mu na myśl wspomnienia związane ze śmiercią jego żony?

- Możesz mnie przytulić, Madison? – pytam.

Spełnia moją prośbę i pochyla się, żeby mnie przytulić. Szepczę coś tylko dla jego uszu.

- Nie bądź przede mną smutny, Madison – mówię do niego. – Będę z Mary i powiem jej jak bardzo ją kochasz.

- Oh, Rye – głos Madisona jest zduszony. – Czuję się zaszczycony, że zostałam wybrana na moją synową. Kocham cię, kochanie – całuje mnie w czoło i odsuwa się od łóżka.

Jett mocniej mnie przytula, nawet bez spojrzenia na niego wiem, że płacze. Jego ciało się trzęsie.

- Dziękuję ci skarbie za piękne życie, które mi podarowałaś – mówi Jett, jego ciepły oddech łaskocze mnie w ucho. – Tylko dziś, Rye. Zawsze będę cię kochał, kochanie.

Nie musiał mówić nic więcej. W ciągu tych kilku krótkich miesięcy, współdzieliliśmy życie pełne miłości, nadziei i szczęścia. Jest moim sercem, moją miłością, powodem, dla którego zabieram ze sobą tyle wspomnień.

- Potrzebujesz czegoś, Rye? – pyta mama.

- Tak – odpowiadam. – Mogłabyś odmówić tę modlitwę, której mnie nauczyłaś gdy byłam małą dziewczynką?

Mama stoi sparaliżowana i nieruchoma. W końcu Madison wstaje i łapie ją za rękę.

- Czy możemy odmówić ją razem? – pyta mnie.

Potakuję.

„Boże, proszę, idąc spać...” - zaczynają.

Zamykam oczy.

„Abyś mnie w opiece miał...”

Ostatni raz cichutko mówię, że ich kocham.

„Jeśli umrę, nim się zbudzę”

Biorę ostatni oddech i przestaję opierać się pragnieniu mojej duszy.

„Boże przyjmij moją duszę...”

*Amen.*¹⁷

¹⁷ Tłumaczenie modlitwy zaczerpnięte z Internetu.

Rozdział 24: Jett

Do czasu gdy kończymy modlitwę, Rye umiera. Dzięki Bogu, że tata trzyma Dee w objęciach. Gdy Rye wydaje ostatnie tchnienie, Dee wybuchą płaczem. Nie mogę zebrać się do kupy, żeby wstać: ból jest tak głęboki. Sprawia, że jestem unieruchomiony, płacząc w ramionach Dee wydaje się przez wieczność.

Mark dzwoni do domu pogrzebowego, żeby przyjechali zabrać Rye. Gdy słyszę pukanie do drzwi wejściowych, dopiero wtedy znajduję w sobie siłę, by się ruszyć. Delikatnie całuję jej twarz, a potem wstaję.

Odeszła. Nie wiem czy dam radę to zrobić.

Idę do salonu i jakoś docieram do kanapy. Siadam, nie będąc świadomy co się dzieje wokół mnie. Zabierają Rye. Nie wiem ile czasu mija: pięć minut? Pięć miesięcy? Jest tak, jakby każda sekunda bez Rye była wiecznością. Bolesną, potworną, dręczącą wiecznością.

Nie zauważam Marka, dotąd aż kanapa nie zapada się pod jego ciężarem.

- Rye poprosiła, żebym ci to dał, Jett –mówi.

Zerkam w dół. Skupienie się teraz na czymkolwiek, wymaga ode mnie dużo wysiłku. Trzyma kopertę z napisanymi w poprzek słowami *Mój Kochany*. To pismo Rye.

Biorę ją od niego i umieszczam na kolanach. Nie mam siły, żeby to przeczytać.

- Może to ci pomoże – nakłania Mark. – Przeczytaj to, człowieku – Następnie wstaje i idzie do kuchni, zostawiając mnie samego z moimi myślami i listem.

Dzwoni telefon, wokół mnie słysząc dużo głosów, ale mój zszokowany umysł nie może niczego zrozumieć, z wyjątkiem tego, że trzymam notatkę od mojej słodkiej Rye. Powoli otwieram kopertę i wyciągam list.

Mój Ukochany Jett'cie

Proszę nie myśl, że cię zostawiłam. Zawsze będę z tobą, czy to w uśmiechu Emily, czy delikatnym sercu mamy czy nawet w wydarzeniu, które przypomina ci o mnie. Moje życie było takie pełne. Większość ludzi nie doświadcza miłości i takiego życia, które ja przeżyłam, i jestem za to wszystko wdzięczna. Proszę zrozum, że w miejscu, do którego teraz się udaję, nie będę już czuła bólu czy cierpienia. Będę miała spokój. A co najważniejsze, mam nadzieję, iż wiesz, że moja dusza zawsze będzie cię kochać.

Dbaj o naszą słodką Emily. Bądź tatą, na którego zasługuje. W najważniejszych momentach jej życia, przypominaj jej jak bardzo ją kocham i jaka jestem z niej dumna. Zawsze trzymaj ją blisko mojej mamy, proszę upewnij się, że zostaną jej wpojone dobre wartości i będzie szanować wszystkie boskie stworzenia. Jej największym strachem jest zapomnienie mnie, tak więc proszę, mój kochany, pomóż jej zawsze mnie pamiętać.

Proszę dbaj, Kochaj i uwielbiaj moją mamę. Do portfela wsunęłam ci kartkę z numerami telefonów jej przyjaciółek. Zadzwoń do nich i powiedz, że będzie ich potrzebować. Przyjadą. Ofiarowuję ci dar pomagania jej. Uzdrowi was potęga miłości. Jett, nie pozwól na to, żeby przestała żyć. Upewnij się, że będzie poruszać ludzkie serca. Przede wszystkim, nigdy nie pozwól jej zapomnieć jak poruszyła moje serce. Proszę, nie dopuść do tego, żeby przestała wierzyć w życie i miłość.

Mój Kochany, zamierzam zacząć moją podróż. Nigdy nie zapominaj jak bardzo cię kocham i zawsze będę cię kochać. Dziękuję ci za wniesienie radości do mojego życia i za zakończenie go. Jesteś moim oddechem, moim sercem, moją drugą połówką. Dziękuję ci za to, że byłeś wystarczająco silny, by ze mną zostać. Wszyscy modlili się o cud. Mam nadzieję, że wiedzą, iż właśnie im go podarowałam: ty nim jesteś. Kocham cię.

Pytanie „co pięknego dzisiaj widzisz w otaczającym cię świecie”, zadawaj teraz Em. Zmuszaj ją, żeby odpowiadała na nie każdego dnia. Moim pięknem na dziś jesteś ty.

Twoja kochająca żona,

Rye

Jej słowa poruszają moje serce, w taki sam sposób, w jaki ona to robiła. Niezdolny zapanować nad łzami, wybucham płaczem i szlocham.

Mija kilka dni. Jakoś daje radę, ale znajduję nowy powód na przepchnięcie się przez ból: Em. Od śmierci Rye, nie opuściła mego boku. Zeszłego wieczoru spojrzała na mnie i powiedziała, że jej mama już nie cierpiała. Zgodziłem się z tym. Okazuje się, że jest moim źródłem siły. Byłem zajęty przez ostatnie kilka dni. Zrobiłem to, o co poprosiła mnie Rye, wygrzebałem kartkę z portfela i zadzwoniłem do wszystkich przyjaciół Dee, by dać im znać, że ich potrzebuje. Odkąd odeszła Rye, mój tata śpi w pokoju gościnnym. Nadal mam trudności z użyciem słowa *umierać* lub *umarła*, gdy chodzi o moją ukochaną.

Dzisiaj pochowamy Rye. Rodzina spotyka się tutaj, więc razem możemy pojechać do domu pogrzebowego. Wchodzimy do samochodów i zmierzamy do ostatniego miejsca, w którym kiedykolwiek zobaczę Rye. Mark podwozi mnie i Em. Czuję się przytłoczony, a on zaoferował nam podwózkę.

Uczestniczymy w pięknej uroczystości w kościele. Trudno jest stać w drzwiach kościoła, gdy każdy przychodzi się z nią pożegnać. Kondolencje wydają się trwać wiecznie, ciągle zerkam na Rye. Na policzkach ma kolor i wygląda na spokojną. Ten widok pozwala mi sobie uświadomić, że już nie cierpi.

W końcu wychodzimy z kościoła i podążamy za karawanem na cmentarz. Samochód zwalnia, gdy zbliżamy się do miejsca pochówku Rye.

Ostatnich kilka dni było niewyraźną mgłą. Ale dzisiejszy dzień jest prawdziwy. Wkładałam moją ukochaną do ziemi i już nigdy jej nie zobaczę. Co dziwne, prawdziwa śmierć nie przypomina tej w filmach. Czekam aż zaświeci słońce albo podfrunie do mnie gołąb. Nic takiego się nie dzieje. Nic nie łagodzi mojej rozdzierającej serce straty.

Mark zatrzymuje samochód. Gdy wysiadamy, Emily łapie mnie za rękę. Zaczynamy długi spacer do grobu i znajdujemy swoje miejsca obok Dee i mojego taty. Siadamy.

- Spójrz, tatusiu – mówi Em, wskazując coś ręką.

W naszym kierunku idzie grupa pięknych kobiet: przyjaciółek Dee. Trzymają się za ręce. Otaczają nas oraz Rye, tworząc koło. Spoglądam na każdą z nich, zdumiony tym, że tak wiele z nich przyjechało tu dzisiaj, by wesprzeć Dee i naszą rodzinę. Ich widok poprawia mi nastrój. Zerkam na swoją obrączkę, która pasuje do tej, którą nosi Rye.

TYLKO DZIŚ

Dam radę. Mogę być silny dla Em, Dee i reszty rodziny. Przyjaciele Dee są żywym dowodem na to, co napisała w liście Rye.

Uzdrowi was potęga miłości.

Ma rację. Potęga miłości jest silniejsza niż cokolwiek na tym świecie.

Epilog

Wpis do dziennika

W pierwszą rocznicę śmierci Rye, zbieramy się na memoriał u Dee. Zaprosiliśmy wszystkich, z nadzieją, że dzięki temu Emily przypomni sobie swoją mamę jako słodką i kochającą osobę. Emily przygotowuje się do rozpoczęcia siódmej klasy. Pojechaliśmy na szkolne zakupy, a wybieranie kolorów, modeli i fasonów było nie lada wyczynem. Nie jestem pewien czy wyczekuję kolejnej takiej wyprawy na zakupy, bo w przyszłym roku będzie już prawie nastolatką!

Przez cały rok, wszyscy przeszliśmy przez swoje własne próby. Ku pamięci Rye, razem z Em nadal braliśmy udział w Spacerach March of Dimes i zawarliśmy układ, że będziemy to robić każdego roku. Wydaje się, że nasze ciężkie chwile minęły na modlitwie i skoncentrowaniu się na życiu tylko z dnia na dzień. Razem z Em, zdecydowaliśmy, że dalej będziemy mieszkać u Dee, aby mieć na nią oko i pomagać jej gdy zajdzie taka potrzeba. Ostatecznie, sprzedałem dom młodej parze, spodziewającej się pierwszego dziecka.

Jeśli chodzi o mojego tatę, spędzał z nami więcej czasu. Czasami, razem z Emily droczymy się z nim i Dee, żeby się pobrali. W zeszłym miesiącu powiedział mi – w rocznicę śmierci mojej mamy – iż uważa, że Rye i mama są razem w niebie, pomagając sobie nawzajem. Podzielił się także informacją, iż wierzy, że Rye pomogła uśmierzyć ból, który zawsze czuł od śmierci mamy. Rye, swoją siłą i potęgą miłości, poruszała tak wielu ludzi.

Nie było dnia, żebym o niej nie myślał. Dzisiaj będzie ciężko.

Mark, Katy i Angie przybywają do naszego domu. Gromadzimy się przy kontuarze w kuchni, naszym ulubionym miejscu zebrań. Emily wchodzi do kuchni po butelkę wody z lodówki. Proszę ją, żeby też mi podała. Kiedy odwraca głowę, by powiedzieć okej, widzę to: moją słodką Rye w jej pięknym uśmiechu. Przez ostatni

rok, tak wiele czasu spędziłem w żałobie, że nie zdawałem sobie sprawy jak bardzo Em przypomina swoją matkę, aż do ostatniego miesiąca.

Emily wzięła mnie na dwór, by pokazać mi sztuczkę, jakiej nauczyła Rily. Gdy usiadłem na werandzie, rozpoczęła swoje show. Rily rzeczywiście wykonała sztuczkę – przewracając się z boku na bok – bezbłędnie, wywołując u Em promienny uśmiech. Właśnie w tym momencie, w jej rysach zobaczyłem Rye. To była surrealistyczna chwila, która pozbawiła mnie tchu, cierpiałem z powodu straty mojej żony. Głębokie uczucie przebiegło przez moje ciało, wrażenie, że życie może być wspanialsze niż możemy sobie to wyobrazić. Dostałem gęziej skórki, która pozostawiła mrowienie w moim ciele.

To właśnie w tym dniu zdecydowałem, że przestanę ją opłakiwać i że najlepszym sposobem, by zapamiętać Rye jest szukanie jej w uśmiechu Emily i otaczającym nas świecie. Jednak noce nadal są ciężkie. Zmuszam się do snu, wiedząc, że gdy się obudzę, mogę poszukać Rye w innych miejscach.

Myślę, że bałem się, iż jeśli ruszę ze swoim życiem, Rye zostanie zapomniana. Ale prawda jest taka, że ruszenie dalej pomaga pozostać wspomnieniu żywym. Jednym z najtrudniejszych aspektów śmierci bliskiej nam osoby jest pochłaniająca duszę rozpacz. Czasami jest nie do wytrzymania i ciągle sobie przypominam, że jest ona procesem leczenia się, a nie końcowym miejscem przeznaczenia. Nie zawsze będę się tak czuł.

Niedługo po tym jak Rye umarła, tata poszedł do terapeuty po jakieś ulotki dla mnie. Wydaje mi się iż myślał, że sam nie dam sobie rady. Jedna z broszur opisywała 5 etapów rozpacz: zaprzeczanie i izolację, złość, targowanie się, depresję i akceptację. Na dole ulotki, nakłaniano ludzi, żeby być w stosunku do siebie delikatnym i nie zmuszać się do zbyt szybkiego zaakceptowania śmierci, ponieważ potrzebujemy czasu na wyleczenie i przejście przez wszystkie etapy procesu rozpacz.

Oto jestem, rok później, nadal się jakoś trzymając i radząc sobie. Pozostaję silny dla mojej pięknej córki i staram się być tatą, na którego zasługuje. Rye powiedziała nam kiedyś, że wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Emily jest tym powodem. Bóg wiedział, że będzie mnie potrzebować, a ja jej, żebyśmy razem mogli przez to przejść.

Jedno serce połączyło razem dwie dusze.

Czas iść na miejsce pochówku. Będę kontynuował jutro.

Każdego dnia, postaram się żyć tak, jak wtedy gdy żyła Rye.

Zawsze, Tylko Dziś.